

9074/58

WSCHÓD
WYDAWNICTWO
DO DZIEJÓW I KULTURY ZIEM WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
POD REDAKCJĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO
TOM VII.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

ZAKŁADNICY
MIASTA LWOWA
W NIEWOLI ROSYJSKIEJ
1915—1918

Z ODBITKĄ FOTOGRAFICZNĄ ZAKŁADNIKÓW

L W Ó W 1930
DRUK UKOŃCZONO 15 LISTOPADA 1930
NAKŁADEM REDAKCJI
Z ZASIŁKIEM REPREZENTACJI KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.
— — —
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. MICKIEWICZA 14

WSCHÓD
WYDAWNICTWO
DO DZIEJÓW I KULTURY ZIEM WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
POD REDAKCJĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO
TOM VII.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

ZAKŁADNICY
MIASTA LWOWA
W NIEWOLI ROSYJSKIEJ
1915—1918

Z ODBITKĄ FOTOGRAFICZNĄ ZAKŁADNIKÓW

L W Ó W 1930

DRUK UKOŃCZONO 15 LISTOPADA 1930

NAKŁADEM REDAKCJI

Z ZASIŁKIEM REPREZENTACJI KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. MICKIEWICZA 14

HIIBc1

9074/58

117539

II

Księg. Nr. By 14
Antykwaryat

Bydgoszcz, ul. Dmochowskiej 2
13. 12. 58

20. - 71



Czcigodnemu Panu
Dr. Stanisławowi Michalskiemu
Dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej
Najgorliwszemu Opiekunowi Nauki
w Polsce Odrodzonej

z wyrazami czci i hołdu
składają

Józef Białynia Chołodecki
Autor

Przemysław Dąbkowski
Redaktor i Wydawca

SŁOWO WSTĘPNE.

Praca niniejsza stoi w związku z opisem wypadków, jakie rozgrywały się w epoce światowej wichury wojennej na terenie Wschodniej Małopolski, zwłaszcza zaś w jej stolicy i zostały przedstawione w IV i V tomie wydawnictwa „Wschód“.

Ustępując pod naporem wojsk przeciwników, wywozili Rosjanie obok cennych nieraz przedmiotów „zdobyczy wojennej“, tak ze Lwowa, jak i z innych miejscowości, liczne zastępy ludności, a to: zakładników, jako gwarancję spokojnego i bezpiecznego przemarszu wojsk w granice carstwa, dalej obywateli Austro-Węgier, którzy byli świadkami pobytu wojsk rozyjskich w Galicji i mogli później udzielać pożądaných informacji powracającym zastępom wojsk austriackich, niemniej młodzież, która mogła zasilać szeregi przeciwnika, w końcu tych, którzy zamanifestowali się jako nieżyczliwi Rosjanom mieszkańcy, lub odwrotnie, wyświadczać Rosjanom przysługi, byli narażeni na zemstę ze strony władz i komend Austro-Węgier.

Do tego potężnego zastępu przymusowych brańców i wysiedleńców przyłączył się równocześnie niepośledni zastęp dobrowolnych zbiegów, związanych różnemi stosunkami z Rosjanami, a chroniących się pod ich skrzydła przed branką do wojska, lub przed grozą odpowiedzialności i kary.

To też nie dziw, iż mnogie tysiące poddanych Austro-Węgier zapełniło olbrzymie obszary imperjum carskiego od granic Galicji, aż po krańce wschodnie Syberji, po terytorjum Chin i Japonji. Słabsze fizycznie jednostki ulegały częstokroć doznawanej mitrędze, ginęły nędznie po dalekich zakątkach, a tylko zdrowe i pogodzone z swym losem, wróciły zwycięsko do ojczystych zagród.

Nie brakło i takich wysiedleńców i zbiegów, którzy zamieszkali stale wśród dzielnic Rosji, jakim zaś był ich dalszy los, po przewrocie bolszewickim, nie łatwo dziś można stwierdzić.

Oddajemy obecnie do dyspozycji czytelnikowi treściwą opowieść o przeżyciach jednego odłamu „Ofiar Wielkiej Wojny“, zainteresuje ona bezwątpienia ogół naszych rodaków. Opowieść ta poucza nas także z jednej strony, o ofiarnej pracy, jaką rozwijali ziomkowie nasi w granicach carstwa, w celu ulżenia doli przybyłym z zachodnich ziem Polski, z drugiej strony o zasługach tychże przybyszów, którzy odwdzięczali się krzewieniem wiedzy wśród otoczenia, oddawali, pomimo ciężkich przejść, siły swoje w imię idei humanitarnej i oświatowej.

I.

Ostatnie chwile pobytu Rosjan we Lwowie. — Wyłapywanie zakładników. — W murach kaźni więziennej. — Na dworcu Podzamcze. — W drodze na wygnanie. — Lista lwowskich zakładników. — Łapownictwo „gradonaczalnika“ Skałłona. — Tabory dobrowolnych zbiegów. — Katastrofa kolejowa. — Ucieczka zakładnika. — Kędzierski z więźnia zakładnikiem. — W Zdołbunowie. — W Koziatynie. — Na dworcu w Kijowie. — Korowód zakładników do „Domów arestnych“.

Ponura zalegała nad Lwowem cisza... płoszył ją tylko odgłos dalekich strzałów armatnich, zwiastujący nadzwyczajne wydarzenia. Oby tylko przetrwać, przeżyć, ową wyczekiwaną przez dziesięć miesięcy, przełomową chwilę, rozważał każdy z zaszępieniem obliczem, niepewny, co mu najbliższa przyniesie godzina. Pomimo pięknego, pogodnego dnia czerwcowego, — a był to dzień dziewiętnasty — zmniejszył się nad wieczorem ruch przechodniów, przygasł, gdyż każdy dążył spiesznie ku domowi, w nadziei, iż na łonie rodzinnego ogniska pozbędzie się wewnętrznego niepokoju, odzyska równowagę umysłu...

Ustał już był tego dnia uprawiany przez Rosjan wywóz własnych i niewłasnych ruchomości urzędowych i biurowych, ustał prowadzony od tyłu miesięcy rabu-

nek prywatnego mienia, ustała gorączkowa ucieczka skompromitowanych politycznie wobec Austrii osób, i łowienie po ulicach, zaprzęganie do przymusowych robót nad okopami, a ofiary teroru, poczęły powracać do swoich domowstw. Kolportowana przez publiczne czasopisma, w pierwszym rządzie przez „Słowo polskie“, wieść o przymusowym wysiedlaniu ze Lwowa młodzieży w wieku poborowym, okazała się błędną, nie pozostała atoli bez skutków. Liczne szeregi powyjeżdżały same w głąb Rosji.

Sprawdziła się natomiast przepowiednia o zamierzonym porwaniu i wywozie zakładników, jacy mieliby swą utraconą wolnością, udręczeniami, zdrowiem i życiem odpowiadać za postęпки i czyny ogółu mieszkańców miasta. Kogo przeznaczyły władze rosyjskie na to odpowiedzialne, przykre, ciężkie stanowisko, było na razie tajemnicą dla tych upatrzonych, którym nie stały do dyspozycji fundusze na przekupienie chciwych grosza czynowników.

Zresztą, „czyżby miał paść właśnie na mnie taki srogi los, wobec istnienia tylu innych poważnych, a i poważniejszych obywateli grodu“, myślał nie jeden, myślałem i ja i byłem w tej mierze o siebie spokojnym.

Dopiero po powrocie po kolacji, do domu, w myśl przepisów policyjnych, przed godziną dziewiątą wieczorem, pod wpływem ciszy i samotności wśród murów mieszkania, wyłoniła się w wnętrzu mojem obawa, przemieniła rychło w przeczucie, spłoszyła sen z moich powiek.

Około północy doszły uszu moich złowrogie szmery kroków i rozmów na ulicy, niebawem odgłos otwieranej bramy, dyskusja z dozorczynią, pobrzęk pałaszy, zbliżanie się żołnierzy pod drzwi pomieszkania.

Zadudniało w pokojach od uderzeń silnych pięści i gromkich rozkazów: „otworzyć! zaraz otworzyć“!

Zrozumiałem...

„Chodźcie *siej czas* z nami *skorej, skorej!* za godzinę odjeżdża pociąg“, wołali gwałtownie, jak gdyby chcieli mnie wywlec w bieliznie na ulicę.

Wy niczewo złowo nie zdiełali, eto czestnoje dieło, pocieszał mnie znów rewirowy t. z. *okołotoczny nadziratel* i wyciągnął *bumagę* z rozkazem generał-gubernatora Jerzego hr Bobrinskiego, powołującą mnie „na honorowe“ jak się wyraził, stanowisko zakładnika miasta Lwowa. Po podpisaniu przezemnie „ukazu“, dozwolono tylko tyle czasu, iż mogłem okryć się pierwszym lepszym, chwyconem do rąk odzieniem, zbudzić w sąsiednim mieszkaniu lokatora, i oddać mu klucze od drzwi wchodowych.

Miasto zamarło... O mury kamienic odbijał się tylko odgłos kroków patroli i zwlekanych przez nich więźniów...

Znalazłem się w komisarjacie czyli *uczastku* przy ulicy Leona Sapiehy, gdzie zastałem już kilku towarzyszków niedoli, między innymi profesora Jana Lewińskiego i ks. Mikołaja Szczepaniuka; za chwilę nappełniło się biuro dalszemi ofiarami. Z każdym z więźniów spisywano generalją, nie wzruszając się bynajmniej, ani ich wiekiem, ani fizycznym niedomaganiem.

W pół godziny później przetransportowano nas do więzienia Sądu powiatowego Sekcji III przy ulicy Kazimierzowskiej i zamknięto w kaźni Nr. 8. Straszny, wstrętny był zaprawdę wygląd tej brudnej, niechlujnej nory. Wśród normalnych warunków, odrażającym jest widok kaźni pospolitych zbrodniarzy, a cóż dopiero powiedzieć o teźe kaźni w epoce wojny, gdy przez jej mury i rygle, przesuwają się naprzemian, setki, tysiące, wtłaczanych siłą faktów, winnych i niewinnych,

zamożnych i biednych, inteligentnych i nieokrzesanych, odzianych i obdartych, zdrowych i chorych, pędzonych w świat daleki, osobników. Zczerniała od błota i gnoju podłoga, zczerniały z brudu sienniki, ściany okurzone, pełne robactwa, szyby z powłoką prochu i deszczu, ciężkie, zatrute powietrze, w kącie izby cuchnący kubel, odgradzony trzema deskami o ćwierćłokciowych szparach, przymknięty rozsypującymi się drzwiami, a na środku celi, dziesięć zaledwie kroków wolnego przejścia pomiędzy rzędami łóżek, oto obraz chwilowego naszego przybytku. Jedyne zamki u drzwi wchodowych w dobrym były stanie; to też skrzypiały bez przerwy klucze, a w progu stawały znane i nieznane nam postacie nowych brańców.

Wśród ogólnego rozgorączkowania nikt nie miał ochoty do rozmowy. Ten i ów rzucił najwyżej przełotne słówko, zatapiał się w myślach, zamykał sam w sobie.

Około czwartej godziny rano usłyszeliśmy rozkaz opuszczenia kaźni i udania się *na wolę*. Nie wszyscy zrozumieli, co oznacza ten wyraz, zabłysła im więc zwodnicza nadzieja, odzyskania wolności.

Na więziennem podwórzu ruch, zamięszanie, gwar i hałas. Ci, którzy mieli czas i możność zabrania z domu walizek i tłumoków, poszukiwali swej własności, ładowanej na wozy, drudzy cisnęli się do czynowników z zapytaniami i prośbami. Uzyskałem i ja pozwolenie udania się pod eskortą „gorodowego“ po pieniądze i rzeczy, lecz nadaremnie szukałem dorożki; wszędzie pustka, jak gdyby całe miasto skamieniało. Dopiero na ulicy Akademickiej widniał odrapany żydowski wehikuł; istny obraz nędzy i rozpaczy.

Łatwo zrozumieć, jak bolesnem było pożegnanie z dziećmi. Nie było zresztą wiele czasu do rozmowy. Dążąc po pożegnaniu, na Podzamcze śladem prowadzonych pieszo do pociągu kolegów, wpadłem na placu Krakowskim w sam wir i kłęb, cofających się, stłoczonych w ulicy Żółkiewskiej rosyjskich zastępów. W dwóch szeregach posuwały się tutaj zaprzęgi, armaty, jaszczyki, piesze oddziały, balony *captif*, pomieszane z bezładnym tłumem prywatnych wozów i zbudzoną ze snu, wylęgłą tłumnie na miasto, żydowską ludnością dzielnicy. Turkot kół, pobrząk łańcuchów, tętent podków, nawoływanie woźniców, rozmowy piezszego ludu, i głosy gryzących się w ciasnocie koni, zagłuszały płynące z dala echo gromkiej kanonady. Na dworcu zastałem kolegów w głębi wozów z napisem: *40 Mann oder 6 Pferde*, tuż przy nich żołnierzy policyjnych. W jednym z dalszych wagonów towarowych siedział na ławce sędziwy mężczyzna, z mleczną brodą, obok niego zaś z prawej i lewej strony „gorodowi“. Nikt z nas nie znał tego więźnia, każdy rozumiał atoli, że pod ciężkim jedzie zarzutem, skoro tak ścisłej poddano go straży.

W przedziałach osobnych siedziało trzech kierowników konwoju, zastępca osławionego *gradonaczalnika* Aleksego Skallona, dalej kapitan bar. Gartung, czy Hartung, Kurlandczyk, który, jak twierdził, dwóch synów oddał ojczyźnie w ofierze, w końcu *praporszczyk* Bulobus, profesor gimnazjum kijowskiego; obaj ostatni ludzie wykształceni i z towarzyską ogładą.

Wiść o wywożeniu zakładników, rozeszła się widocznie szybko po mieście, skoro już około dziewiątej godziny rano, poczęli ubiegać się o pozwolenie wstępu na peron, krewni i znajomi brańców. Otoczyli oni wień-

cem wozy, wlewali w nas otuchę, praktyczna zaś gospodyni Józefowa Schirmerowa zaopatrzyła nas w zapasy wędlin i pieczywa, które oddawały nam w drodze dobrą przysługę.

Na godzinę przed odjazdem pociągu, zjawił się na Podzamczu radny miejski Bolesław Rogala Lewicki, dyrektor „Wzajemnego Kredytu Krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń“, z wiadomością, iż prezydent miasta dr. Tadeusz Rutowski udał się właśnie do generał-gubernatora hr. Bobrińskiego w celu odwołania naszego transportu. Nie wiedział wówczas Lewicki, iż wizyta Rutowskiego zupełnie inne miała znaczenie, iż wezwał go do siebie gubernator w celu odebrania dyspozycji w sprawie bezwłocznego wyjazdu razem z oboma wiceprezydentami dr. Leonardem Stahlem i dr. Filipem Schleicherem do Kijowa. Zapowiedź Lewickiego obudziła w nas jednak iskierkę nadziei, doznany zawód zaś, tem większe wywołał przygnębienie.

Napełniano właśnie, sąsiadujące z naszymi wagonami, wozy ciężarowe, meblami i gratami, zabieranemi masowo ze Lwowa. Korzystając z sposobności pożyczylśmy kilka desek i plecionych krzeseł, urządzili z nich w wagonach siedzenia i prycze, następnie zaś poruczyli załatwianie w ciągu jazdy, spraw gospodarczych i kasowych, biegłemu w tym kierunku, członkowi stowarzyszeń sportowych i wycieczkowych Józefowi Kazimierzowi Lubienieckiemu. Ks. Stanisław Sopuch i dr. Aleksander Czołowski objęli reprezentację naszą i załatwianie spraw na zewnątrz, podczas gdy J. B. Chołodeckiemu przypadło w udziale notowanie szczegółów i spostrzeżeń w celu ewentualnego opisu doznanych przygód i wrażeń podróży. O zapisywaniu szczegółów na papierze nie było naturalnie mowy, groziło to bowiem więzieniem, musiał

więc ograniczyć się na zapisywaniu wrażeń w pamięci

W niedzielę, 20 czerwca 1915, o jedenastej godzinie przed południem, wyruszył pociąg w drogę, przy odgłosie pożegnalnej niejako nuty licznych dzwonów kościelnych. Nuta ta łączyła się w wspólną harmonię z odgłosami dział na pobliskich polach bitew, z turkotem aeroplanów, krążących w przestworzach, i z hałasem płynących w odwrocie przez ulice miasta wojsk rosyjskich. Zdala wzbijały się tumany kurzu, z pod kół mknących taborów, a na Wysokim Zamku i na szczycie Kopca Unji lubelskiej widniały gromady mieszkańców, przypatrzące się z wyżyny wypadkom w mieście i pobliskiej okolicy. Jakie żywiły one uczucia dla odjeżdżających pociągiem z Podzamcza, nie trudno odgadnąć, jeśli się zważy, iż uważały nas wszystkich za dobrowolnych zbiegów. Mniemaniu takiemu dali wyraz robotnicy, powracający właśnie obok toru kolejowego z budowy okopów, do miasta, to też nawoływaniem „nie pojedziecie dalej, gdyż Austriacy pozrywali szyny i mosty“, chcieli nas przestraszyć. Tymczasem innego doznaliśmy wrażenia, zrazu chwilowej otuchy, rychło, trzeciego z rzędu, zawodu... Była to zresztą najniebezpieczniejsza dla zakładników chwila. Wszak podnieceni wypadkami mieszkańcy Lwowa, mogli łatwo wystąpić przeciw cofającym się wojskom rosyjskim, a wtedy zawisłyby nad naszymi głowami groźne skutki wydarzeń.

Na szczęście przeszła ta chwila spokojnie... Zwolna posuwał się, ostrzeliwany bombami przez aeroplan wojsk niemieckich, nasz pociąg ku Krasnemu i dalej ku Brodom, wioząc trzydziestu siedmiu brańców, a to 12 Polaków, 10 Rusinów i 15 Żydów. Ułożona abecedłowo, podług wyznań, lista ich opiewała:

Polacy:

Chołodecki-Białynia Józef, naczelny dyrektor Izby obrachunkowej, literat i publicysta, lat 63,

Czołowski-Sas Aleksander, dr. fil., dyrektor Archiwum i Muzeów miasta Lwowa, literat., lat 51,

Dunikowki-Habdank Emil, dr. fil., profesor uniwersytetu i literat, lat 57,

Hahn Zygmunt, dr. praw, sędzia powiatowy, lat 40,

Kauczyński Adam, dyrektor Zakładu zastawniczego i kupiec, radny miasta Lwowa, lat 52,

Kühner Juliusz, obywatel miasta Lwowa i właściciel hotelu, lat 48,

Lewicki-Rogała Roman, radca Sądu wyższego, lat 46,

Lubieniecki Józef Kazimierz, radca sądowy, lat 45,

Schirmer Józef, właściciel piekarni, radny miasta Lwowa, prezes Izby Rękodzielniczej, lat 55,

Sopuch Stanisław, ks., superior OO. Jezuitów, lat 46,

Töpfer Michał, właściciel restauracji, radny miasta Lwowa, lat 52,

Włodzimirski Walery, chemik sądowy, radca cesarski, radny miasta Lwowa, lat 61,

Rusini:

Baczyński Włodzimierz, inżynier-chemik, adjunkt Politechniki, lat 44,

Bańkowski Spirydjon, starszy radca Magistratu, lat 56,

Fedak Stefan, dr. praw, adwokat krajowy, wiceprezes Rady nadzorczej Banku Krajowego, lat 54,

Kociuba Michał, dr. med. i fil., krajowy inspektor szkół, lat 60,

Lewiński Jan, inżynier-architekt, profesor Politechniki, lat 64,

Matijów Jan, radca dworu, krajowy inspektor szkół, lat 56,

Pańkowski Konstanty, dyrektor Krajowego Związku Kredytowego, lat 61,

Sosnowski-Nałęcz Roman, radca Sądu wyższego, lat 56,

Święcicki Hilary, dr. fil., dyrektor Muzeum, lat 39.

Szczepaniuk Mikołaj, ks. grecko-katolicki, kaznodzieja cerkwi metropolitalnej, lat 32.

Żydzi:

Beck Adolf, dr. med., prorektor Uniwersytetu, Breitmann Bernard, kupiec,

Diamand Jakób, dr. praw, adwokat krajowy, prezes gminy wyznaniowej,

Feller Szymon, właściciel realności,

Goldfrucht Salo, właściciel rafinerji wódek,

Goldmann Artur, właściciel drukarni,

Goldmann Leon, właściciel restauracji,

Mischl Berl, kupiec,

Oberlender Maurycy, aptekarz,

Pordes Samuel, kupiec,

Reich Jakób, dr. praw, adwokat krajowy,

Schor Izaak, kupiec,

Schreiher Jakób, kupiec,

Sekler Mojżesz, kupiec,

Zion Oswald, dr. med., okulista.

Arturowi Goldmanowi towarzyszyła na wygnanie piętnastoletnia jego córka i zajęła razem z nim miejsce w towarowym wagonie.

W miarę uspokajania się umysłów, po doznanych pierwszych emocjach, nawiązała się towarzyska pogawędka. Prof. Dunikowski opowiadał o brutalnem traktowaniu go przez *gorodowego* przy konwojowaniu do komisarjatu. Zażalenie nie odniosło żadnego skutku. Urzędnik w *uczastku* oświadczył, że do takiej drobnostki nie należy przywiązywać znaczenia. Takim jest w tej kwestji pojęcie gruboskórnego czynownika. Kauczyński zamierzał ukryć się przed branką. Nie znalazłszy go, oddano pod straż jego żonę, z tem, że zostanie wywieziona, jeśli mąż nie stawia się natychmiast do dyspozycji policji. W jednej z kamienic nie zastawszy znów upatrzonego na zakładnika właściciela domu, wywarto zemstę na dozorczy i pobito go, twierdząc, iż nie chce zdradzić kryjówki swego pracodawcy. Jeden z młodych żydów znalazł się w naszym gronie jedynie dlatego, iż mieszkał w pobliżu zamożnego współwyznawcy, mającego to samo imię i nazwisko. Nie mogąc schwytać upatrzonej ofiary, zabrano bez pardonu jej imiennika, byleby tylko nie brakło do rachunku głowy. Swoją drogą, to rachunek ten zawiódł grubo oczekiwania wyższych władz rosyjskich. Pierwotna liczba desygnowanych zakładników, obejmowała nazwiska, jak nas poinformował później prezydent dr. Rutowski, 250 osób. Z tych skreślił generał-gubernator Bobrinski stu ludzi. Faktycznie zdołano zabrać z pozostałych 150, tylko 37 zakładników, a to z powodu przekupstwa czynowników, którzy zdradzili przygotowane spisy. Aranżerowie przekupstwa odsprzedawali następnie interesowanym tajemnicę za odpowiednie honorarja. Zresztą niektórzy desygnowani zdołali wykupić się w ostatniej nawet chwili z rąk konwoju. W rok później, podczas procesów o rabunki prywatnych zbiorów i kosztowności,

powywożonych z Galicji, a specjalnie ze Lwowa, zeznał jeden z obwinionych, iż gradonaczelnik Skallon, „zarobił“ na lwowskich zakładnikach 60.000 rubli. Jakkolwiek zeznanie to było uczynione przy publicznej rozprawie i podniesione w czasopiśmie, nie uważał carski rząd za wskazane wystąpić przeciw Skallonowi, a dopiero masowa rewolucja i poczynione w dalszej konsekwencji zarządzenia, przy których znaleziono w domu Skallona, wystawiane zamiast łąpówek, weksle na 300.000 rubli, kupców Lwowa, Odessy i Mińska, skrzyły kark tej wstrętnej figurze.

Lecz wróćmy do opisu naszych losów...

Przez odsłonięte, zagrodzone tylko deską, drzwi towarowych wagonów, wyzierał na świat boży, i na przydrożne łąki i pola. Pokryła je wprawdzie siła przyrody zielenią, lecz mimo to, pustem, stepowem było ich oblicze. Nie spotykaliśmy pracujących przy glebie robotników, ni kosiarzy po łąkach, ni stad pasącego się bydła, nie słyszeliśmy fujarki pastuszej, ni śpiewów zajętych pracą dziewczyn, nawet dźwięczny głos skowronka zamierał w piersi ptaszyny. Nie oddawała ona wieczorną modlitwą czci wszechmocnemu Stwórcy.

Toczący się leniwo pociąg, zatrzymywał się całemi godzinami po stacjach, ustępował miejsca innym, dążącym w pilniejszej widocznie misji, torował sobie przesuwaniem drogę pomiędzy porostawianemi po szynach taborami. A niezwykłym był wygląd tych długich taborów kolejowych, wozów towarowych, platform i pomostów, zapelnionych szczelnie nowemi i starymi meblami, obrazami, dywanami, portjerami, książkami, pościelą, tobołami, odłamami żelaza i blachy, deskami, połamanemi drzwiami, beczkami, kołyskami, samowarami, garnkami, naczyniem klozetowem, słowem, całym

składem rupiecia i śmiecia, owocami isticie bohaterskiej zdobyczy wojennej — na bezbronnej ludności. Wśród bezładnych stosów tych widniały przerażone, wystraszone postacie zbiegów, różnego stanu, wieku i wyglądu. Jedni siedzieli, zajęci rozmową, inni przegryzali skromny posiłek, lub, zda się, leżeli bezmyślnie, znów inni porządkowali pochwymane przy ucieczce swoje miejsce. Nie brakło siedzących na dachach, po stopniach i schodach, w drzwiach wozów, nie brakło nawet i desperatów, którzy chwyciwszy w leżącej pozycji oburącz deskę, przeznaczoną do chodzenia dla konduktorów, trzymali tę „deskę ratunku“ kurczowo w objęciach, byle tylko mknąć naprzód, daleko w świat, poza oczy otoczenia i dawnych znajomych.

Pomimo długich postojów pociągu nie pozwalano nam wysiadać z wagonów, nikt bowiem nie wiedział, nie umiał poinformować podróżnych, kiedy udamy się w dalszą drogę. Nikt nie uprzedzał, nie zapowiadał odjazdu; lokomotywa ruszała nagle z miejsca i wlokła za sobą wozy od stacji do stacji. O budnikach, o konduktorach, w zwykłym tego słowa pojęciu, uświęconem codzienną praktyką, nie było mowy.

Przykuci do wnętrza towarowego wozu, natłoczeni na twardych ławkach i pryczach, bez ciepłego jedzenia, ograniczeni na herbatę i zdobytą we Lwowie przekąskę, przechodziliśmy tem większe męki, iż w wagonach nie było miejsc ustępowych, obecność panny Goldmanówny zaś obustronny potęgowała ambaras.

Dopiero wieczorem dobiliśmy do Brodów, gdzie pozwolono nam wysiąść. Nie mogliśmy atoli korzystać ani z restauracji, ani z toalety wobec natłoku cywilnych i wojskowych. Widząc ten rumor i chaos, powróciłem

do wagonu, gdzie znużony poprzednią bezsenną nocą i doznaniem wzruszeniem usnąłem na twardej pryczy.

Około czwartej godziny rano zbudziło mnie zapytanie dyr. Czołowskiego.

„Czy wie pan, że ciągle stoimy jeszcze w Brodach, gdyż przed nami wykoleił się pociąg i musimy czekać, aż usuną gruzy“?

I rzeczywiście oglądaliśmy później, po przekroczeniu słupów granicznych, wśród leśnej polany, drzazgi porzbijanych wagonów i inne ślady katastrofy.

Nas uchronił Bóg od nieszczęścia...

Radziwiłłowi! Jakież smutne wspomnienia obudza to miasteczko, pole klęski, jaka w czasie powstania styczniowego okryła żałobą liczne rodziny wschodniej Galicji.

Za Radziwiłłowem widniały obok dworców kolejowych różne składy, siana, zboża, mąki i innych zapasów, przeznaczonych do celów wojennych. Po dalszych stacjach wypoczywały znowu transporty wywożonych ze Lwowa ruchomości i — uciekinierów. Naliczyliśmy w przejeździe obok Dubna trzydzieści przeszło taborów, każdy z kilkudziesięciu złożony wagonów. Widok ich oddziaływał na nas deprymująco, a raziła wesołość naszego konwoju, który, powracając do domów, usiłował, w zamian za otrzymywane z rąk naszych poczęstunki, rozweselać nas grą na *bałatajce* i rzewną nutą rosyjskich śpiewów.

W połowie drogi przystąpili oficerowie do odczytania listy zakładników i oto stwierdzili, ku niemałej konsternacji, ubytek jednego z grona Żydów. Okazało się, iż sprytny ów osobnik ulotnił się jeszcze na Podzamczu przy pomocy odwiedzających go współwyznawców, pozostawiwszy dla zmylenia straży, na ławce zawiniątko i stare bezwartościowe futro.

Rzecz była niemiłą dla komendy konwoju, lecz od czegoś spryt i poradność. Wakujący posterunek obsadzono, bez długiego namysłu, tym sędziwym więźniem, który, jak nadmieniliśmy, odbywał podróż w jednym z sąsiednich wagonów pod eskortą straży. Był nim ziemianin Kazimierz Nałęcz Kędzierski, podejrzany, niesłusznie, przez władze rosyjskie o pokrewieństwo i styczność z Józefem Kędzierskim, obwinionym o szpiegostwo na rzecz Austrii. Aresztowano starca we Lwowie, w chwili, gdy szedł z Miejskiego Kasyna do domu, a aresztowano w celu stawienia przed sąd wojenny. Na ucieczkę jednego z zakładników wyszedł w ten sposób, przynajmniej chwilowo, nie zgorsza Kędzierski, przekształcony z więźnia w zakładnika.

Doczekaliśmy się nareszcie w Zdobunowie przesiedlenia z wagonów towarowych do osobowych. Oddano nam w tym celu do dyspozycji jeden wóz drugiej, a jeden trzeciej klasy. Nie wszyscy znaleźli wprawdzie wygodne pomieszczenie, miękkie podłoże do snu, lecz wszyscy, lepsze, w każdym kierunku warunki dalszej podróży.

W Koziatynie, krzyżowej stacji, korzystaliśmy po raz pierwszy w ciągu drogi, z restauracji, w obszernej z komfortem urządzonej sali. Smakowały nam ciepłe, niezgorsza przyrządzone potrawy z tradycyjnym, rosyjskim barszczem na czele.

Pogodny, czerwcowy wieczór towarzyszył powrotowi naszemu z jadłodajni do oczekujących nas w znacznej odległości wagonów. Nie rychło wyruszył pociąg w dalszą drogę; mogliśmy więc korzystać z łagodnego powiewu stepów ukraińskich. Mąciła nam jednak tutaj nastrój obecność młodego osobnika, wypytującego się, w polskim języku, o szczegóły wypadków we Lwowie. Podejrzrywaliśmy go tem bardziej o należenie do *ochrany*,

iż nas zapewniał kilkakrotnie, że nie jest wcale *ziszczykiem*; żądał szczerzej, otwartej opowieści z naszej strony.

Ostatniem *intermezzo* długiej nudnej i uciążliwej jazdy był wypadek z Leonem Goldmannem, który wysiadłszy na małej stacji, nie mógł zdążyć z powrotem do wagonu. Widząc sytuację wyskoczył *gorodowy* z wozu i przyprowadził następnie pieszo brańca do drugiego, pobliskiego, przystanku.

W środę 23 czerwca 1915 wprowadzeni bocznymi ścieżkami z dworca towarowego, na główny dworzec Kijowa, stanęliśmy nareszcie u celu podróży. Pierwszą czynnością było tutaj otrzebanie kurzu z sukien i stóp naszych, korzystanie z umywalni, golarni, nakreślenie w pośpiechu wiadomości pod adresem rodzin naszych. Kartki, o ile były adresowane do Lwowa, nie doszły na miejsce przeznaczenia, Lwów bowiem zajęły w międzyczasie wojska austro-węgierskie.

Przybył na dworzec policmajster Kijowa S. Gornostajew, w towarzystwie pomocnika, odebrał zakładników z rąk konwoju i zarządził podział ich na dwie grupy: chrześcijańską i żydowską, w celu przetransportowania do dwóch oddzielnych *domów arestnych*. Podział był tak ścisłym, iż mimo naszych prośb i zapewnień, że jest Polakiem, a tylko wyznania mojżeszowego, nie chciano zostawić w gronie chrześcijan dr. Becka, lecz odstawiono go, razem z innymi współwyznawcami do domu Komitetu żydowskiego przy ulicy Kiryłowskiej Nr. 62.

Dwadzieścia przeszło jednokonek, *izwoszczyków*, pokaźny tworzyło korowód, pędzący ulicami Kijowa. W każdej dorożce siedziało po dwóch brańców, w ostatnich zaś straże policyjne. Kawalkada zwracała uwagę przechodniów; stawali więc po drodze, obserwowali zjawisko, nie odnosili się jednak, w głębi duszy do nas

życzliwie, mniemali bowiem, że jesteśmy ciężkimi wobec Rosji, winowajcami.

Stały nareszcie dorożki przed zakratowanym „Polskim domem arestnym“; zadzwoniły klucze, zaskrzypiały wrzeczadze i dwudziestudwu zakładników, Polaków i Rusinów, przekroczyło progi więzienia. U progów tych przywitało ich, pogodne, przyjazne oblicze dyżurnej damy „kijowskiego komitetu pomocy ofiarom wojny“ Heleny Jakubowskiej, przywitały serdeczne uściski dłoni, zakwaterowanych tutaj dzień przedtem kolegów niedoli Lwowian, dr. Ludwika Schneidra, Jana Stromengera i Zdzisława Trandy.

II.

W „Polskim Domu Arestnym“. — Przyjazd trzech prezydentów miasta Lwowa. — Dr. Tadeusz Rutowski, zapewnia zakładnikom środki egzystencji. — Lista współlokatorów więzienia. — Opieka Komitetu. — Tryb życia więźniów. — Moralna ich udręka. — Zabiegi o powrót do kraju. — Uwięzienie dyrektora banku Józefa Milewskiego. — Kazimierz Kędzierski i tegoż żona przed sądem wojennym. — Choroby, wypadki śmierci i samobójstwa wśród wygnańców. — Wywożenie brańców w głąb Rosji. — Przesiedlenie się uwolnionych z więzienia zakładników do miasta.

Polski dom arestny, to humanitarna instytucja stworzona zabiegami „kijowskiego komitetu pomocy ofiarom wojny“. Odczuwając udręczenia i męczarnie brańców, umieszczonych w tiuremnych murach, w brudnych, niezdrowych, natłoczonych kaźniach, postanowiło wspomniiane towarzystwo, doskoczyć rodakom z pomocą, stworzyć dla nich możliwie znośny przybytek więzienny. W tym celu wyszukano i adaptowano odpowiednią realność w zdrowej dzielnicy miasta przy ulicy Moskiewskiej l. 46, willę, stanowiącą własność emerytowanego generała Schmidta, złożoną z głównego parterowego domu o dużym salonie i kilkunastu bocznych ubikacjach, dalej z oficyny, mieszczącej w sobie kuchnię, praczkarnię

i mieszkanie służby, w końcu z budynków gospodarczych. Do willi przypierał mały spacerowy ogród, z okazami egzotycznej flory, z kłębami róż i powabnym widokiem na obszerny plac, na sterczące w dali, wyniosłe maszty iskrowego telegrafu, i kąpiące się w zieleni drzew kopuły Peczerskiej Ławry. Po pod willę wiodła szeroka ulica; w pobliżu była stacja tramwajowa. Przeciwną stronę realności zamykał park, również własność Schmidta. Wstęp do tego parku był atoli zamkniętym.

Kierownictwo zakładu *arestnego* spoczywało w rękach prezesa sekcji komitetu, adwokata Feliksa Krzyżanowskiego; biurowe sprawy załatwiali dwaj urzędnicy, Kazimierz Bacho i Ryszard Gołębiowski. W celu nadzoru przeznaczył dyrektor policji rewirowego *nadziratiela* Mikołaja Iłina i trzech żołnierzy policyjnych. Przy zamkniętych drzwiach wchodowych czuwał szwajcar.

Otwarcie domu więziennego nastąpiło w dniu 21 czerwca 1915 r., poczem zaczęły zapełniać się lokale przymusowymi przybyszami z Galicji. Przeważną część ich odwozła tutaj władza policyjna bezpośrednio z Galicji, innych wydobywał komitet z głębi więzień i po uzyskaniu pozwolenia, przesiedlał do „Domu arestnego”. Niestrudzonym w tym kierunku był w swych zabiegach Wiktor Herman, urzędnik kijowskiego Magistratu (Dumy), który od wczesnej już porannej godziny odwiedzał dworzec kolejowy, komisariaty i areszta, a mając pewne znaczenie i wpływy wśród organów nadzorczych, przeglądał spisy przybyłych świeżo z Galicji wysiedleńców, wyszukiwał inteligentnych i dopomagał w oddaniu ich pod opiekę komitetu.

Dla przeznaczonych do bezpośredniego dalszego transportu, zbierał zasoby materialne i wręczał je, nieraz już przy samym odjeździe na dworcu kolejowym. W ten

sposób osuszała niejedną łzę, ratował ziomków od mitręgi i chorób, grożących im, w razie dalszego pobytu w więziennych murach.

W ślad za nami, zakładnikami, przywieziono do Kijowa, wszystkich trzech prezydentów miasta Lwowa. Na odjeździe wręczono im dekrety generał-gubernatora hr. Bobrinskiego, motywujące zarządzenie tem, iż z mocy swego urzędu, działali nie tylko w interesie miasta i jego mieszkańców, ale także i w interesie władz i wojska rosyjskiego, muszą więc być salwowani przed ewentualnymi zarzutami rządu austriackiego. Daremnymi były w tej mierze przedstawienia i prośby ich o pozostawienie na własne ryzyko, na miejscu; musieli ulegć przemocy.

Przyjazd prezydium, zwłaszcza zaś tak wysoko cennego prezydenta dr. Rutowskiego, posiadającego od dawna powagę i znaczenie u hr. Bobrinskiego, obudził w nas otuchę. Nadzieja tym razem nie zawiodła.

Dr. Rutowski nie pozostał bezczynnym; odwiedził nas w więzieniu już 26 czerwca 1915, zbadał nasze położenie, złożył znaczniejszy datek na rzecz komitetu kijowskiego z funduszków przesłanych mu do dyspozycji przez Generalny Komitet dla ofiar wojny w Vevey i nawiązał pertraktacje z ewakuowanym ze Lwowa Bankiem Przemysłowym, w celu zabezpieczenia nam środków egzystencji na przeciąg całego roku. Gdy w dniu 5 lipca przybył do Kijowa generał-gubernator Bobrinski i udzielił aprobaty władzy, wypłacili nam w jego obecności dnia 14 lipca urzędnicy bankowi Włodzimierz Połozynowicz i Stanisław Parecki pierwszą ratę zasiłku (120 rubli miesięcznie), niemniej jednorazową kwotę 150 rubli na sprawienie bielizny i odzienia, którego brak wywoływał u jednego prawdziwy ambaras. Odtąd poczuwaliśmy się do obowiązku składania opłat na rzecz „Komitetu po-

mocy ofiarom wojny“ jako częściowej rekompensaty za nasze utrzymanie.

Rychło napełniało się tymczasem więzienie nowemi ofiarami, tak ze sfer inteligencji, jak i z ludu. Inteligencję umieszczono w pokojach głównego budynku, starszych wiekiem wieśniaków i robotników w oficynach, młodszych w rozległej szopie, wyścielonej słomą, gdzie mogli wysypiać się dowoli, radować beczczynnością. Przypadała ona im tak do gustu, że trudno było zarządowi domu doprosić się nieraz u nich pomocy przy zmiataniu podwórza i ogródka.

W sypialniach inteligencji panował natłok. Dość powiedzieć, że w głównej sali, w której przypadło miejsce i mnie, pomiędzy łózkami kolegów Lewickiego i Schirmera, dochodziła liczba śpiących do 58 głów. Jedni korzystali z ustawionych gęsto pod ścianą żelaznych łóżek, nowych i starych, dobrych i połamanych, ze słomianemi siennikami, siennemi poduszeczkami i kocykami do nakrywania, drudzy leżeli pokotem na ziemi w dwóch rzędach pośrodku pokoju. Tym ostatnim było zresztą może i wygodniej, aniżeli posiadaczom powykrzywianego podścieliska, o całe łóżka bowiem staczano formalne walki, nie wahano się nawet podstępnie wykraść dobre okazy i mieniać je za niewygodne. Wobec natłoku śpiących panowała w pokojach zaducha, to też dniem i nocą były okna otwarte na ściężaj. Łatwo zrozumieć, jak przykrym był wśród tego rodzaju warunków pobyt dla ludzi, przyzwyczajonych do pewnych wygod, zwłaszcza dla ludzi wiekowych, z których nie jeden karbował już sześć, albo i więcej krzyżyków na kiju doczesnej pielgrzymki. Z wieczora uniemożliwiały spanie rozmowy, żarty, śpiewy, ruch, harmider czuwających kolegów, dalej tropikalne gorąco, przepisane

regulaminem więziennym światło u stropu sali, turkot i dzwonienie wozów tramwajowych, przemarsz pieszych i konnych oddziałów po pod okna domów, około północy płoszyły znów sen z oczu nieartykułowane głosy śpiących twardo kolegów, ich pomruki, sapanie, stękanie, chrapanie, komendy, krzyki, rozmowy przez sen, wstawanie, łożenie po pokojach, skrzypienie drzwi i łóżek, palenie papierosów, skoro świt, w końcu, budził niewyspanych, śpiwny wprawdzie, lecz w tych warunkach wcale niepożądany, koncert dzwonów Peczerskiej Ławry, a za nim świeży ruch na ulicy, połączony z rojami much, wabionych w te strony obecnością kilku tysięcy koni, jakie wyczekiwały na przeciwległym placu wymarszu na pole bitew.

Przejdźmy się w czasie rannych godzin po pokojach sypialnych i zarejestrujmy drzemiące, obok Lwowian, ofiary wojny. Zaczniemy od zakładników kilku prowincjonalnych miast wschodniej Galicji. Przebywali w gronie naszym zakładnicy z tych miejscowości:

Złoczów:

Gluziński Eugenjusz, starszy inżynier-geometra,
 Gürtler Alojzy, zastępca prokuratora,
 Herman Jan, oficjał magistratu,
 Kwiatkowski Stanisław, ks. rz.-kat., wikary
 i katecheta,
 Myśków Zygmunt, dr. praw, radca sądowy,
 Postrychacz Michał, ks. gr.-kat., kooperator,
 Schubert Franciszek, kupiec,
 Żyborski Jacek, wiceprezydent sądu.

Zborów i okolice:

Birecki Jan, woźny sądowy,

Chamczuk Grzegorz, ks. gr.-kat. i katecheta,
 Diakon Grzegorz, ks. gr.-kat., proboszcz i dzie-
 kan,

Drozdowski Szczepan, subjekt handlowy.
 Duszeńczuk Bazyli, dr. praw, kandydat adwo-
 kacki,

Galewicz Roman, oficjał podatkowy,
 Gałaczyński Karol, kupiec, właściciel real-
 ności,

Gwoźdź Tadeusz, ks. rz.-kat., katecheta,
 Krupski Władysław, sędzia powiatowy,
 Mielnik Dymitr,
 Neuberd Józef,
 Rogowski Daniel, dyrektor Towarzystwa Za-
 liczkowego,

Woroszyński Władysław, maturzysta,

Pomorzany:

Arct Franciszek, ks. rz.-kat., proboszcz,
 Brenner-Flammenberg Konstanty, rządca
 dóbr,

Zauderer Antoni, aptekarz i pocztmistrz.

Olejew:

Borzemski-Jelita Romuald, pocztmistrz i na-
 czelnik gminy,

Gruszecki Kajetan, ks. rz.-kat., proboszcz,
 Sosenko Antoni, ks. gr.-kat., proboszcz,
 Wodzicki Aleksander, hr., właściciel dóbr.

Przemyślany i powiat:

Maksymowicz Semen, oficjał sądowy,
 Tereszczuk Bazyli, ks. gr.-kat., proboszcz,
 Tyczyński Władysław, oficjant sądowy,

Wojtowicz Jan, właściciel pracowni stolarskiej,
Zdrzałka Michał, sekretarz gminy.

Manasterzyska:

Ćmikiewicz Jan, oficjant sądowy,
Ćmikiewicz Michał, oficjant sądowy,
Grzegorzczuk Adam, starszy pocztmistrz,
Kurek Zbigniew, sędzia,
Pawłowski Marcei, dyrektor Kasy pożyczkowej chrześcijan.

Kamionka Strumiłowa i powiat:

Bator Wojciech, właściciel realności, funkcyjnarjusz prokuratorji,

Cegielski Michał, ks. gr.-kat., proboszcz i dziekan,

Czyrek Jan, ks. rz.-kat., proboszcz,

Scheiner Jan, tapicer,

Widacki-Ślepowron Tadeusz, ks. dr. teol., rz.-kat. administrator,

Więckowski Piotr, naczelnik gminy,

Zinkiewicz Michał, ks. rz.-kat., proboszcz.

Obok wymienionych zakładników pełno było w więzieniu aresztowanych, wysiedlonych, a również i takich brańców, którzy nie wiedzieli, z jakiego wywieziono ich powodu i nie mogli od nikogo zdobyć w tym kierunku informacji. Abecadłowy poczet ich opiewał:

Bereza Adam, rządca dóbr, wypuszczony później na wolność,

Beszkiewicz Aleksander, kierownik szkoły, wysłany do Turgajskiego obwodu,

Bieszczad Paweł, z Krosna, wysłany do Turgajskiego obwodu,

Bilek Franciszek, leśniczy, wypuszczony na wolność,

Bogacki Józef, kierownik szkoły w Korczynie, wysłany do Turgajskiego obwodu,

Budyń Stanisław, inżynier z Przemyśla, wysłany do Permu,

Czubaty Teodor, gr.-kat. ksiądz, wysłany do Krasnojarska,

Dębicki Alfred, urzędnik policji, wypuszczony na wolność,

Dębski Michał, kuchmistrz, wysłany do Permu,

Domański Kazimierz, budowniczy z Jarosławia, wypuszczony na wolność,

Fajrych Włodzimierz, urzędnik magistratu z Stanisławowa, wysłany do Permu,

Galiński Julian, urzędnik kolejowy z Buczacza, wysłany do Permu,

Gawlikowski Stanisław, dr. med., lekarz powiatowy z Złoczowa, wypuszczony na wolność,

Głowiński Mieczysław, właściciel fabryki w Tarnopolu, wypuszczony na wolność,

Gniewasz z Oleksowa Rawicz Aleksander, właściciel dóbr z Potoka Złotego, szambelan, wysłany do Kazania,

Hasko Karol, lustrator lasów w Łopiance, wysłany do Jenisiejska,

Hotra Jan, gr.-kat. kleryk z Krasnejpuszczy, wypuszczony na wolność,

Hrebeniuk Mikołaj, prywatny leśniczy, wysłany do Jenisiejska,

Kaliński Wincenty, akademik, wysłany do Turgajskiego obwodu,

Kamiński Jan, urzędnik banku, wypuszczony na wolność,

Kopystyński Kazimierz, uczeń szkół średnich, wysłany do Permu,

Kostrakiewicz Mikołaj, oficjał pocztowy z Zaleszczyk, wysłany do Kazania,

Kowalski Paweł, profesor gimnazjalny z Brzeżan, wypuszczony na wolność,

Kranz Ludwik, dzierżawca, wypuszczony na wolność,

Krteil Jan, kierownik kopalni nafty, wysłany do Turgajskiego obwodu,

Kretz Juljusz, urzędnik bankowy, wysłany do Jenisiejska,

Kubis Juljusz, uczeń szkół średnich, wypuszczony na wolność,

Kurcz Kazimierz, rz.-kat. wikary w Dubiecku, wysłany do Saratowa,

Kwit Bazyli, gr.-kat. kleryk, wypuszczony na wolność,

Lasarus Norbert, prokurator z Czerniowiec, wysłany do Piotrogradu,

Launhardt Franciszek, ewangelicki proboszcz i pocztmistrz z Unterwalden, wysłany do Saratowa,

Lewicki Marjan, kierownik szkoły w Stryju, wysłany do Permu,

Luty Szymon, urzędnik bankowy, wypuszczony na wolność,

Łaba Bronisław, wypuszczony na wolność,

Łopuszański Aleksander, nauczyciel, wypuszczony na wolność,

Łysakowski Ludwik, dzierżawca z Czyplie, wypuszczony na wolność,

Mazur Michał, rolnik, wysłany do Permu,
 Milke Alfons, farmaceuta, wysłany do Ufy,
 Młodzianowski Konstanty, ziemianin, wypu-
 szczony na wolność,

Niemiec Franciszek, nauczyciel ze Lwowa, wy-
 puszczony na wolność,

Pasławski Jan, gr.-kat. kleryk z Krasnejpuszczy,
 wypuszczony na wolność,

Petrowski Edward, uczeń gimnazjalny, wypu-
 szczony na wolność,

Piasecki Stanisław, rządca dóbr, wysłany do
 Permu,

Podwiński Marjan, sędzia z Czortkowa, wysłany
 do Turgajskiego obwodu,

Potocki Artur hr., właściciel dóbr z Buczacza,
 wypuszczony na wolność,

Proutka Adam, z Dobromiła, wysłany do Tur-
 gajskiego obwodu,

Pyć Michał, przemysłowiec ze Stryja, wypuszczony
 na wolność,

Pyć Władysław, handlowiec ze Stryja, wysłany
 do Permu,

Reichardt-Reichardtsberg Franciszek, in-
 żynier-geometra w Łańcucie, wysłany do Permu,

Roubinek Otton, kupiec w Brzeżanach, wypu-
 szczony na wolność,

Rzepecki Michał, sędzia powiatowy w Lubaczo-
 wie, wysłany do Permu,

Schneider Ludwik, dr. fil., profesor gimnazjalny
 we Lwowie, wysłany do Jenisiejska,

Schneider Piotr, organista w Szebniach, wysłany
 do Turgajskiego obwodu,

Słupek Grzegorz, krawiec z Sądowej Wiśni, wysłany do Permu,

Stawarz Władysław, uczeń gimnazjalny, wysłany do Permu,

Stelmach Maciej, właściciel posiadłości w Mostach wielkich, skazany po licznych przejściach na osiedlenie w Jakucku,

Stilger Władysław, leśniczy prywatny, wysłany do Permu,

Stromenger Jan, kapitalista ze Lwowa, wysłany do Jenisiejska,

Strzyżowski Adam, słuchacz praw, wysłany do Permu,

Swestka Józef, urzędnik banku, wypuszczony na wolność,

Szemaszko Feliks, kasjer w Szebniach, wysłany do Turgajskiego obwodu,

Then Karol, kupiec z Przemyśla, wysłany do Permu,

Tranda Zdzisław, redaktor ze Lwowa, wysłany do Jenisiejska,

Uchmann Henryk, rz.-kat. proboszcz z Kolonji ad Sieniawa, wypuszczony na wolność,

Wiśłocki Stanisław, pocztmistrz z Knihynicz, wypuszczony na wolność,

Wizimirski Edward, inżynier z Jarosławia, wypuszczony na wolność,

Wojakowski-Jastrzębiec Józef, naczelnik stacji kolejowej w Przemyśle, wysłany do Permu,

Wołczański Józef, rz.-kat. kooperator z Bóbrki, wypuszczony na wolność,

Wysocki-Strzemię Zdzisław, pełnomocnik dóbr w Jaworowie, wypuszczony na wolność,

Wyso gład Jan, akademik, wypuszczony na wolność,

Wyso gład Robert, uczeń gimnazjalny, wypuszczony na wolność.

Razem z nami przebywała też w domu więziennym przez czas krótki rodzina Konstantego Brennera-Flammenberg, złożona z żony Julji z domu Cieszkowskich, syna Jana i córki Zofji, którzy wszyscy towarzyszyli dobrowolnie mężowi, względnie ojcu na wygnanie.

Wśród robotników i wieśniaków, nie brakło ludzi umysłowo niepoczytalnych, jak np. Paweł Guzur z Woli domosławskiej ad Kolbuszowa, dalej jakiś matolek, który siedząc dzień cały na ławce, wodził wokoło błędnym wzrokiem, lub owa dziewczka z Buska, nawiedzona w dodatku tajną chorobą. Jakie powody skłoniły władze rosyjskie do wywożenia tego rodzaju osobników, oto pytanie, na jakie nie łatwo dałyby odpowiedź same interesowane organy.

Naczelnikiem „Polskiego domu arestnego“ był, jak nadmieniliśmy, prezes „Sekcji więźniów cywilnych“, późniejszy prezes naczelny „Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny w Kijowie“ adwokat Feliks Krzyżanowski. Niósł on znękanym, zbiedzonym, złamanym na duchu wygnańcom obok materialnego poparcia z publicznych funduszy, od siebie słowa otuchy, wstawnictwem zaś u władz rosyjskich i wpływami, jednał dla wielu ulgi w ich ciężkim losie. Obok niego pracował brat, Wacław Krzyżanowski. Na czele „Komitetu pań“ opiekujących się naszym więzieniem, stała Adela z Długoszewskich Suska, pełna poświęcenia, niestrudzona rodaczka. Rozciągała ona z całą umiejętnością, iście macierzyńską opiekę nad rzeszami brańców, zawsze uprzejma, chętna do rady, gotowa do pomocy. Nie dość

na tem, że sporo godzin spędzała codziennie wśród murów więzienia, wydawała dyspozycje, układała preliminarze gospodarcze, zestawiała rachunki, kontrolowała służbę, co więcej otwierała chętnie podwoje własnego domu dla licznych gości z szeregu więźniów i zawsze mile witała ich u swoich progów. Obok Suskiej pracowały jako stałe opiekunki nasze w dziale dyżuru podczas obiadów i kolacyj panie: Helena Jakubowska, Irena Nowina-Młoszewska, Marja Brzozowska, Nina z Wyżykowskich Junosza Gałęcka, Felicja Dąbrowska, Lidja Müllerowa, następnie Marja Luba Radzimińska. Szatnią zajmowały się p. nie: Marja 1^o v. Korntopfowa, 2^o v. Krzyżanowska, Julia Gawińska i Anna Kondracka. Płatną gospodynią, mieszkającą w Zakładzie, była Michalina Hreczecha.

Niezawisłe od wymienionych, jawiły się sporadycznie i inne przedstawicielki Polek Kijowa, rozpraszały pogawędką szare, nasze ponure myśli. Do grona tych dam, należały, o ile sięga nasza pamięć: Marja Żułyńska, Karolina Dynowska, Stanisława Męczyńska, Wacława Kowalska, Stefanja Długoszevska, Marja Huszczo-Sieczkowska i Wanda z Czachórskich Józefowa Newlin-Mazarakowa. Ta ostatnia poświęcała przez dłuższy czas siły swoje, jako samarytanka, w pawilonie szpitalnym dla oficerów wojsk austriackich, a jak szlachetnie spełniała swą misję, stwierdzały liczne listy i kartki, wysyłane później z objawami wdzięczności i szacunku, ze strony rekonwalescentów i inwalidów, wywiezionych w dalekie strony Azji.

Korzystnym warunkom higienicznym, niemniej opiece ze strony Komitetu dam, przypisać należy, że pomimo natłoku więźniów rozmaitej konstytucji, niepozabawionych niekiedy chronicznych defektów, nie nawiedziła

nas w domu więziennym żadna gorączkowa lub inna tego rodzaju choroba, a lekarz zakładowy, Lwowianin dr. Karol Hornung, jeniec z twierdzy Przemyśla, nie był wcale przez nas inkomodowanym.

Wikt nasz składał się wprawdzie z potraw niewybrednych, lecz zdrowych, na świeżym tłuszczu sporządzanych, to też i w tym kierunku, byliśmy zupełnie zadowoleni. Przez kilka tygodni przyrządzał nam obiady i wieczery współwięźni, wytrawny kuchmistrz domu Gorajskich, zarazem właściciel folwarku, Michał Dębski, wywieziony następnie do Permu.

Dzięki zabiegom wpływowych osobistości uzyskał ks. Sopuch bezzwłocznie pozwolenie odprawiania mszy św. w kościele św. Aleksandra. Staął tam po raz pierwszy u stopni ołtarza w dniu 27 czerwca r. 1915 z ministrantami, kolegami Włodzimirskim i Lubienieckim, członkami Lwowskiej Sodalicji Marjańskiej. W cztery dni później przystąpiło około czterdziestu brańców do spowiedzi, następnego dnia zaś do komunji św. w murach więziennych, dokąd przyniósł ks. Sopuch hostje z kościoła parafialnego.

Niebawem przyszło i dla innych więźniów pozwolenie wychodzenia na miasto pod strażą *gorodowych*. Jedni mieli stałe upoważnienie w tym kierunku, inni zdobywali specjalne ustępstwa u rewirowego, wrażliwego na brzęczące argumenty, który zestawiał codziennie grupy i oddawał je pod nadzór żołnierzy policyjnych. Ci ostatni, również takim samym przekonywani argumentem, nie troszczyli się bardzo o więźniów, puszczali ich swobodnie, z tem, że mają stawić się później na oznaczonem miejscu zboru i razem znów wracać do domu. Obietnica nie zawsze była spełniana, stąd nieporozumienia i przykrości.

Pozwolenie wychodzenia na miasto miało donioślejsze znaczenie dla więźniów stanu duchownego. Rz. kat. księża mogli odprawiać mszę św., gr. kat. modlić i komunikować się w kościele. Zresztą dążył i ogół więźniów świeckich w niedziele i święta gromadnie do Pańskiej Świątyni.

Odpowiednio do przedstawionych warunków kształtował się też tryb życia więźniów. Wobec braku urzędzeń, zdolnych zaspokoić potrzeby tak licznego zastępu osób, rozpoczynał się ruch w pokojach już o godzinie piątej rano, niekiedy wcześniej. Inaugurował go zwykle zakładnik Schirmer, poczem ustępował Chołodeckiemu miejsca w umywalni. Około godziny siódmej można było obserwować niezwykle obraz zajęć ludzi „na stanowiskach”. Profesor uniwersytetu szurował „zapamiętałe” miednicę, hrabia mozolił się ścieleniem łóżka, duchowny naprawiał „na zabój” bieliznę, radca wywijał szczotkę po butach, a każdy skrzywiony, niewyspany, bez humoru, zły i rozdrażniony.

Pragnąc zaczerpnąć świeżego powietrza, nie chcąc zresztą zabierać w pokoju miejsca, gdzie go tak było mało, iż do ubierania butów musieliśmy przesuwac łóżka nasze, ku sąsiednim, spieszyliśmy, ubrawszy się na ogród, na pogawędkę i promenadę po rosie, wśród śpiewu ptasząt i woni róż, nawiedzanych codziennie o tej porze przez zgłodniałe wróbelki, łaknące mszyc i innych drobnych owadów. W braku godniejszego zajęcia, oglądaliśmy też codziennie żywy inwentarz więzienny, złożony z tłustych wieprzaków, kota, dwóch nędznych psów i jeszcze nieszczęśliwszego, poszturchiwanego i deptanego szczenięcia, przedmiotu gorliwej troski dr. Świącickiego.

Rozgrzewał się, szumiał, kipiał tymczasem, na podwórzu, samowar, wyrzucał z wysokiego komina kłęby

gorącego dymu i zwiastował rychły przymarsz świeżej herbaty. Olbrzym ten, o pojemności stukilkudziesięciu szklanek, wędrował następnie do kredensu, skąd o godzinie ósmej rano wynoszono nam śniadanie, złożone z herbaty, mleka i dużych, t. z. francuskich bułek, każda wagi przeszło 200 gramów. Po śniadaniu szła część kolegów do miasta, inna zagłębiała się w łamy „Dziennika Kijowskiego“ lub „Kijowskiej Myśli“, znów inna zasiadała do gry w karty, albo w szachy, sporządzone na prędcie kozikiem przez jednego z więźniów. Koledzy Lubieniecki i dr. Fedak, uprawiali jako sportowcy na kłobie gimnastykę i zapasy, grupa zaś nasza, z sześciu osób, improvizowała w ogrodzie kąpiele słoneczne, połączone z uzupełniającą drzemką. Około dwunastej w południe jawiły się nasze opiekunki, obejmowały ster gospodarstwa i rozpoczynały około pierwszej wydawanie obiadu. Nasamprzód rozdzielano potrawy między robotników i więźniaków, następnie wzywano inteligencję do siadania przy stołach. Wobec braku miejsca w jadalni, dzieliliśmy się na dwie grupy z półgodzienną zmianą. Dania obejmowały zwykle dwie potrawy, niekiedy z dodaniem trzeciej, *pour la bonne bouche*. Po obiedzie drzemka niewyspanych, ekskursja do miasta drugich, gra w szachy lub karty innych, albo obserwowanie z poza parkanu ruchu na ulicy i przeciwległym placu. W kącie ogrodu więziennego wznosiło się mianowicie sztucznie usypane, małe wzgórze, z imitacją odłamków skały. Z tego to punktu wyzieraliśmy na szerszy świat boży.

Po kolacji, złożonej z jednej mącznej potrawy, następowała wieczorna rozrywka w postaci produkcji na mandolinie, w postaci choralnych śpiewów i pouczających wykładów. Szereg ich rozpoczął Dr. Święcicki szkicem dziejów „Peczerskiej Ławry“, wygłoszonym w dniu 27

czerwca 1915, poczem zabierał wytrwale głos dr. Duniowski opowieściami na temat „Meksyku“, „Yellowston Parku“, „Ceylonu“, „Formacyj geologicznych Kijowa“, „Pierwotnej ludności Naddnieprza“, „Kalifornji i Mormonów“, „Sachary“, „Algeru“, „Tworzenia się łądów i gór“, w końcu na temat „Syberji“.

Ostatnim zwykle punktem programu upalnego dnia było wypróżnienie kilku koszów butelek, napełnionych *istunno* ruskimi, bezalkoholowymi chłodnikami, jak kwasem chlebowym, klukwą czyli zórawiną, cytrem, fiałką lub kaukaskimi szczawami, jak narzanem i essentuki.

Jeżeli położenie nasze pod względem fizycznym, streszczało się, dzięki komitetowi, tylko w przykrej niewygodzie, to o wiele gorzej przedstawiało się ono pod względem psychicznym.

Wyrwani przemocą z ognisk domowych, wywiezieni gwałtem w obce strony, skazani tutaj na niewolę, na bezczynność, przechodziliśmy całą skalę dalszych udręczeń: tęsknotę, brak wiadomości o losach rodzin i przyjaciół, pozostawionych na terenie krwawych walk, cierpiących, ginących może od zbłąkanych kul, lub wskutek niedostatku, niemożliwość porozumienia się z nimi w najżywotniejszych nieraz kwestjach, troskę o zagrożone mienie i sadyby nasze. Gorączkowała nas ponadto niepewność własnych losów, własnego „jutra“, niepewność naszej materialnej egzystencji, gorączkowała nas zmora wisząca ustawicznie nad najniewinniejszymi nawet, a bezbronnymi, w postaci osławionej żandarmerji i *ochrany*, deportacji w drodze administracyjnej w głąb Syberji, gorączkował nas widok mnogich rzesz wygnańców, skazanych na niedolę, a może i na zaturę, gorączkowały w końcu myśli o tych dziesiątkach, setkach tysięcy bliźnich, trupów i kalek, zalegających pola bitew. Z drugiej strony drę-

czyły nas zmyślane artykuły dziennikarskie i alarmujące, przerażające wieści o wypadkach w kraju, rozsiewane gwoli nękania politycznych przeciwników. A ponad tem wszystkim unosiły się czarne, ołowiane chmury, światowej wicherury, zakrywały w okół horyzont bez blasku jutrzeńki swobody, bez promyka nadziei zmiany naszego położenia. Marzyliśmy o rychłej generalnej wymianie, o powrocie do domu, na skutek dyplomatycznych zarządzeń władz austriackich, pobudzanych do akcji zabiegami naszych rodzin i przyjaciół, lecz wszystko to było tylko marzeniem, tylko ułudą. Nerwy nasze grały, hulały, wprowadzały nas w stan psychicznego rozstroju.

W pierwszym okresie pobytu naszego w Kijowie, groziła nam ustawicznie wysyłka w głąb Rosji, lub nawet na Sybir. Chcąc zapobiedz tej ciężkiej dla nas ewentualności, zwracaliśmy się o pomoc tak do komitetu, jak i do osób prywatnych. Pierwszą w tym kierunku akcją było sproszenie ankiety adwokatów, w celu wysłuchania naszych postulatów, i obmyślenia środków, zdolnych ulżyć naszej doli. Jako reprezentantów wybraliśmy z naszej strony ks. Sopucha, dr. Czołowskiego i dr. Fedaka. Zjawił się w tym czasie w domu więziennym niejaki Edwin Katzenellenbogen, syn adwokata z Stanisławowa, naturalizowany, rzekomo, w Stanach Zjednoczonych i wysłany zamtąd do Kijowa w charakterze naczelnika misji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Rozprawiał on o wpływach swoich u władz rosyjskich, czynił nam pojętne obietnice, obiecał, przy sposobności projektowanej podróży przez Rumunię do Austrii przewieźć nasze listy do rodzin, nie mniej ułatwić nam otrzymanie odpowiedzi. Jeneralski uniform, jakim się posługiwał, był niejako widomem potwierdzeniem prawdziwości słów i obietnic jego.

Niebawem doznaliśmy przykrego rozczarowania. Naczelnik misji amerykańskiej popadł pod zarzut przestępstw, wszedł w konflikt z władzami rosyjskimi, a w końcu został, jak to czytaliśmy w czasopismach, uwięziony przez władze austriackie.

Po raz wtóry obudziło w nas płonną, niestety, nadzieję zjawienie się N. L. Piotrowskiego. Przedstawił się on jako adwokat i syndyk miasta Chicago, korespondent ośmiu pism amerykańskich, między innymi dzienników *Chicago Herold* i *New York Times*, delegowany do Europy, rzekomo, celem zapoznania się dla użytku prasy amerykańskiej z obecnym stanem kwestji polskiej. Przez Anglię i Szwecję przybył, według swej opowieści, do Piotrogradu, i był tamże przyjmowany na audjencjach, przez najwybitniejszych przedstawicieli rządu i kół politycznych. Z Rosji wysyłał korespondencje do dzienników amerykańskich, a w Kijowie, odwiedziliśmy nas w więzieniu, poczynił dokładne notatki. Tak samo wypadła i trzecia wizyta, tym razem rosyjskiego dygnitarza, generała Sukowkina, który w zastępstwie mieszkającego w Petersburgu generała Were-szczagina, stwierdzał na miejscu nasze położenie.

Nie brakło z drugiej strony wypadków i afer, które pogłębiały depresję naszego umysłu. W dniu 18 lipca 1915, uwięziła żandarmerja, po przeprowadzonej rewizji, dyrektora „Banku krajowego“ ze Lwowa, dr. Józefa Milewskiego. Zaledwie wyjaśniła się jego sprawa i uwięziony odzyskał wolność, zjawił się w „Domu arestnym“, rotmistrz żandarmerji, przeprowadził rewizję u Kędzierzkiego i wywiózł go z sobą do więzienia, do którego odstawiono parę godzin przedtem przebywającą w prywatnem pomieszkaniu żonę jego. Ta ostatnia po pożegnaniu we Lwowie, w dniu 20 czerwca r. 1915,

z aresztowanym mężem, powróciła z Podzamcza do domu, zabrała następnie nieco rzeczy, przybyła znowu na dworzec kolejowy, zdobyła tutaj za opłatą, miejsce na lorach i w towarzystwie hamowniczego zjawiła się w Kijowie z zamiarem dzielenia z mężem losów wygnania. Ciężkie były dalsze przejścia obu małżonków, zanim po rozprawie, przeprowadzonej przed sądem wojennym na temat zarzutu, o którym wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, uzyskali znowu wolność i pozwolenie zamieszkania w Kijowie.

Lada drobiazg ściągał w owych czasach na niewinnych ostre śledztwo. Doznał takiego losu np. zakładnik Sosnowski, powoływany przez władze rosyjskie do przesłuchania, z powodu chwilowej rozmowy w Kijowie z nieznanym mu poprzednio, a napotkanym przypadkowo, Galicjaninem Reszytułowiczem.

Nie brakło nam i w innym kierunku przykrych wrażeń. Pod datą 10 lipca 1915 zanotowały kroniki czasopism dziewięć wypadków śmierci poddanych austriackich w nurtach Dniepru. Trzy dni przedtem rzuciła się pod koła pociągu zbiegła z powiatu brodzkiego, Teodora Replañska, a Lwowiankę M. F. uratowano w chwili, gdy wskakiwała w głębiny wód rzecznych.

W samym Zakładzie trapił nas znów widok niedomagających, chorych kolegów. Szereg ich rozpoczął ks. Sosenko w dniu 9 lipca 1915 raną na nodze, spowodowaną zderciem okostnej, podczas aresztowania w Olejowie. Niebawem nawiedziła słabość ks. Uchmanna z powodu fizycznych udręczeń w czasie transportu z Sieniawy i pobytu w Kijowie.

Sporo obaw obudził u nas stan sił Wojakowskiego, naczelnika stacji kolejowej w Przemyśle, smaganego po zajęciu twierdzy przez wojska rosyjskie. Złamany du-

chowo, zmaltretowany fizycznie, zamknięty sam w sobie spędzał dnie zdala od towarzystwa kolegów, i zapadał na zdrowiu.

Poważną była niemoc szambelana Gniewosza, który odwieziony wozem ratunkowym do Sanatorjum im. Syroczyńskiego, przeleżał tamże kilka tygodni. W tem samem Sanatorjum szukał ulg dla swej ciężkiej i długiej niemocy zakładnik Gürtler. Już chorego przyprowadzono do „Domu arestnego“ Roberta Wysogłada, to też odstawiono go rychło do szpitala.

Obraz fizycznej i duchowej ruiny, przedstawiał ks. Kurcz, rodem z Osieka obok Żmigrodu, wikary w Dubiecku, pojmany przez kozaków, siekany przez nich nahajami, włóczony wśród ciągłych zniewag po etapach i tiurmach, Z Kijowa odstawiono go później do Saratowa, gdzie popadł w obłąkanie.

Grono wieśniaków „Domu arestnego“ zmniejszyło się w dniu 29 czerwca 1915, wskutek śmierci Wojciecha Zabawy rolnika, wieku lat 55, rodem z Rzepiennika marciszewskiego obok Gorlic. Rzewnym był widok, gdy wynoszono do kostnicy zwłoki brańca, a stroskani towarzysze pochylali głowy, uginali kolana, drzącemi od wzruszenia ustami wznosili modły do Boga.

Do dzisiejszego dnia stoi nam przed oczyma postać ośmdziesiąt przeszło lat wieku liczącego Ludwika Bałki, syna Mikołaja, z gminy Zręcin, powiatu krośnieńskiego, wywiezionego przez żołdaków z zemsty, iż stawiał w obrobie mienia i gwałconej wnuczki, którą w oczach jego zamordowano. Żalił się starzec ustawicznie na swoją straszną dołę, płakał na wspomnienie wnuczki, szukał w spowiedzi ulg dla swych cierpień, a gdy wiek i doznane udręczenia powaliły go na łożo, gdy opuściły go do reszty siły fizyczne, gdy bezwładny nie mógł podnieść

się z pościeli, gdy poczał gnić żywcem na sienniku, owinął w dniu 4 kwietnia 1916 swą szyję ręcznikiem, wetknął w spłot łyżkę i skrętem, rozpaczonym wysiłkiem rąk, przeciął, przez zaduszenie, nie swego żywota.

Silniejsze też wzruszenie i zamęt, wśród więźniów, obudzały powtarzające się co parę dni wysyłki poszczególnych partyj w głąb Rosji lub Syberji. Ilekroć razy zapowiedział dzwonek telefonu rozmowę, z *uczastkiem peczer-skim*, a urzędnik biura naszego poczał notować nazwiska, wiedzieliśmy zgóry, iż nadeszła przykra chwila dla grupy kolegów.

Panem życia i śmierci, w tym kierunku, był urzędnik policyjny Ordowski, zmoskwiczony Polak, szef biura pierwszego. On to jako referent wyciągał z szuflady poszczególne akta, on wybierał miejsca wysyłki, on układał listy współtowarzyszów dalekiej podróży, on mógł w danym razie, wyjęty akt schować na nowo pod spód do szuflady i niby zapomnąć o nim. Jakież to piękne nastręczało się Ordowskiemu pole do tradycyjnych, wśród rosyjskiego czynownictwa, łapówek. Wszakże w ręce jego składali fundusze na koszt drogi ci wszyscy niepozba-wieni środków, którzy pragnęli uniknąć długiej mitręgi, po brudnych, ponurych, wilgotnych, pełnych miazmatów etapach, uniknąć kucia w kajdany, uniknąć towarzystwa pospolitych zbrodniarzy, wiktowi więziennego i brutalności *karaułów*. Preliminarz wydatków na „swobodną“ jazdę, obliczany przez Ordowskiego obejmował obok kosztów transportu więźnia, także wydatki na utrzymanie i podróż tam i z powrotem konwoju policyjnego, dosięgał więc niekiedy sumy przeszło tysiąc rubli, repartowanej pomiędzy kieszenie brańców. Odjeżdżających zaopatrywał w miarę potrzeby komitet „Domu arestnego“ w bieliznę, odzienie, zapas cukru i herbaty, niekiedy

i gotówkę na bieżące wydatki, poczem następował wy-marsz do *Peresylnoj tiurny* czyli do biura transportowego. Nie byłem, na szczęście, i nie pragnąłem wcale oglądać tego biura, z jego więzieniem, celami i kaźniami, z ust tych, którzy je widzieli, słyszałem jednak straszne opisy tej kuźni udręczeń i katuszy. Wszakże tam rządzą ludzie, pozbawieni dobrej woli, pozbawieni uczucia ludzkości, samolubni, myślący tylko o własnych korzyściach, przyzwyczajeni rozsiewać z mocy swej władzy, miast dobra, płacz tylko wokoło i ciężki smutek.

Pierwszym, żegnany przez nas towarzyszem, był Alfons Milke; w skład drugiej partji zesłańców wchodził Marjan Lewicki, Julian Galiński, po których przyszła kolej na Zdzisława Trandę, dr. Ludwika Schneidra i Jana Stromengera i na dalsze liczne rzesze desygnowanych do wywozu osób.

Nie brakło przy takim wywozie czasem dotkliwych pomyłek, jak to miało miejsce np. u Jana Hermana, którego przeniesiono wskutek przeoczenia, z listy zakładników na listę administracyjnie wysłanych i wywieziono do Turgajskiego obwodu.

Strapienia, wewnętrzny niepokój i gorączkowe sny, u różnych brańców, w różnych odbijały się na zewnętrznych formach. Jedni chodzili zachmurzeni, milczący, inni rozgoryczeni, pełni żalu do ludzi i świata, znów inni zgnębieni, lub udający zuchów, uśmiechnięci, weseli, zdecydowani na wszystko, co Opatrzność przyniesie. Nie brakło też płochych, dziecinnych żartów, docinków, dowcipów, więcej lub mniej udatnych.

Z upragnieniem wyczekiwali zakładnicy spełnienia obietnicy hr. Bobrinskiego, zakomunikowanej nam już w dniu 8 lipca 1915, przez dr. Rutowskiego, że bę-

dziemy mogli przenieść się do prywatnych pomieszczeń w mieście i poruszać się swobodnie w obrębie Kijowa.

Załatwienie sprawy wlokło się atoli żółwim krokiem, a to wobec warunku, postawionego przez rząd, iż każdy wypuszczony na wolność zakładnik, musi dostarczyć poprzednio ręczyciela gwarantującego kwotę 3000 rubli lub trzymiesięcznem więzieniem, iż jego pupil nie umknie z Kijowa, będzie zachowywał się spokojnie i lojalnie wobec państwa rosyjskiego.

Pierwszy dostarczył ręczyciela ks. Sopuch i opuścił mury „Domu arestnego“ w dniu 7 sierpnia 1915. W cztery dni później odzyskali swobodę dr. Dunikowski, dr. Czołowski i Lubieniecki. Chołodecki ujrzał się na wolności 18 sierpnia 1915, za poręką inżyniera Tadeusza Nowiny Młoszewskiego, ostatni z lwowskich zakładników zaś przeniósł się z więzienia do miasta w dniu 24 sierpnia 1915 kolega Kühner.

W więzieniu pozostała tylko nasza wdzięczność dla komitetu, wspomnienie przebytej doli i zdjęcie fotograficzne, uskutecznione w dniu 12 lipca 1915 przez adwokata Wacława Krzyżanowskiego, a reprodukowane dopiero z początkiem września r. 1915.

III.

Poszczególne kategorie brańców i zbiegów z Galicji. Emerytowani i rezerwowi oficerowie austriacy w Kijowie. — Tryb życia zakładników. — Trudności przy wymianie listów z rodzinami. — Wędrowne szeregi wysiedleńców z Królestwa i Galicji. — Panika w Kijowie. Groza przesiedlenia zakładników w głąb Rosji. — Pogrzeb zakładnika Konstantego Pańkowskiego. — Wigilja Bożego Narodzenia. — „Ustny Kurjerek“ zakładników i ich otoczenia. — Śledztwa przeciw sprawcom grabieży mienia cywilnej ludności w Galicji. — Brak środków egzystencji. — Wycieczki zakładników za miasto. — Zwyczaje pogrzebowe miejscowej ludności. — Ogłoszenie niepodległości Królestwa polskiego. — Uczczenie pamięci Henryka Sienkiewicza. — Druga Wigilja Bożego Narodzenia. — Zima r. 1916—1917.

Opuściwszy mury więzienia zetknęliśmy się na wolności z licznym zastępem mieszkańców Galicji, a zwłaszcza Lwowa, którzy bądź to przymusowo, bądź też dobrowolnie przebywali w Kijowie. Dzielili się oni na rozmaite kategorie, począwszy od jeńców wojennych, a skończywszy na prowokatorach, na członkach „ochrony“, którzy za „srebrniki judaszowe“ dostarczali ofiar carskim siepaczom. Obok zakładników i jeńców wojennych spotkałiśmy tamże licznych wysiedleńców niedobrowolnych,

emigrantów, więźniów bez wyroku, pokąsanych przez psy pacjentów Instytutu bakteriologicznego, dobrowolnych wychodźców, zbiegów przed służbą wojskową, urzędników austriackich w służbie rosyjskiej, telefonistki rosyjskie ze Lwowa, różne przyjaciółki rosyjskich wojskowych i, jak nadmieniliśmy galicyjskich „ziszczyków”. Unikając ziomków „inaczej myślących”, wyznawców „odmiennej orientacji”, stykaliśmy się najchętniej i najczęściej z rezerwowymi i emerytowanymi oficerami austriackimi, Polakami, jakich w liczbie 36 osób, wywieźli Rosjanie w dniu 3 listopada r. 1914 ze Lwowa. Część ich wysłano do Permy, następnie na Sybir, część dalszą pozostawiono w Kijowie. Tę ostatnią grupę tworzyli: generał-major Leopold Ryck, pułkownicy Alfred Aubros-Rechtenberg, Hipolit Götter i Paweł Karge, podpułkownicy Karol Krauss i Alfred Pożniak, majorowie Antoni Calta, Jan Dziedzic, Ignacy Ludwig i Karol Minasowicz, kapitanowie Apolinary Górnicki, Józef Klein, Edmund Lose-Losenau, nadporucznik Leodegar Schechtel, porucznicy Henryk Altkorn, Józef Chwojka, Hieronim Hlebowicki, Izidor Selzer, Władysław Weissman-Zawidowski i Eugeniusz Wład. Położenie ich było nader zbliżone do położenia zakładników, a okoliczność ta zacieśniała węzły wzajemnego stosunku.

Obowiązek, nałożony na zakładników, jawienia się każdego dnia w biurze policyjnym, zniewalał nas do mieszkania w pobliżu gmachu policji, skupiania się w dzielnicy Starokijowskiej. W celu wzajemnej opieki, zresztą i ze względów oszczędności potworzyły się, między zakładnikami i wysiedleńcami, spółki. Dr. Fedak mieszkał z Pańkowskim, Matyjow z dr. Kociubą, Baczyński z Kühnerem, Sosnowski z ks. Szczepaniukiem, Lewicki z Schirmerem, dr. Czołowski z dr. Dunikowskim, Chołodecki

z dr. Hahnem, ks. Arct z ks. Gruszeckim, Gürtler z ks. Kwiatkowskim, ks. Czyrek z Batorem, Gluziński z Schubertem, ks. Gwóźdź z ks. Wołczańskim i Woroszyńskim etc.

Największe środowisko wspólnej niedoli wygnańczej stworzyli Żyborski, Grzegorzcyk, Zauderer, Pawłowski, Galewicz i dwaj Ćmikiwicz.

Ogniska domowe kilku brańców były miejscem naszego zboru i pogawędki na temat stron ojczystych, jak np. domy Brennerów Flammenberg, Kędzierskich, Święcickich i t. p. Obok i pod opieką Brennerów, mieszkał Borzemski, w sąsiednim pokoju Ludwig, ks. Sopuch zaś znalazł punkt oparcia przy redakcji czasopisma „Lud Boży“.

Kwestię wikt, a zwłaszcza obiadów, różni w różny rozwiązywali sposób. Jedni jadali w prywatnych pensjonatach, inni w jadłodajni „Koła kobiet polskich“ lub w publicznych restauracjach, a znaleźli się i umiejętni sztuki kulinarnej, którzy sami sporządzali sobie skromne potrawy. Z śniadaniami było, przynajmniej z początku, mniej ambarasu, również i z kolacjami, a to wobec zwyczaju dodawania do wynajętego lokalu z rana i wieczór, kipiącego samowaru. Herbata z mlekiem i bułką rano, a 100 gramów szynki, lub jaja na miękko, twaróg, talerz kwaśnego mleka wieczorem, oto zwykle zastawy tych, którym brak funduszków nie pozwalał wykwinniejszych spożywać kolacyj. Ceny wiktuałów były zrazu stosunkowo niskie, dopiero w następnym podnosiły się roku i weszły w końcu w stadium istnych orgji, nadużyć, wyzysku i spekulacyj hjen jarmarcznego imperjalizmu.

Jednostajnym był w pierwszych czasach tryb życia naszego. Po śniadaniu wędrówka do biura policyjnego, następnie wspólna promenada po górze św. Włodzimierza, odczytywanie gazet, listów (o ile je kto otrzy-

mał), żwawe dyskusje, debata, wyprowadzanie wniosków, kombinacji i horoskopów, przeważnie na temat rychłego powrotu do domu. Po obiedzie, znowu spacer, znowu odczytywanie czasopism, lektura książek, tu i ówdzie preferans lub wiścik, z kolei wieczera, w końcu znowu sen niespokojny, przerywany, gorączkowy, pod znakiem zapytania, co nam przyniesie następny poranek; pocieszające-li, czy też smutne wieści.

Ci z zakładników, którzy zwykli pracować na polu naukowem, literackiem, byliby chętnie zbierali materiały do późniejszych wydawnictw, gdyby nie obawa przed podejrzliwością żandarmerji, przed *ochraną*, gdyby nie groza rewizji. Znaleziony manuskrypt, napotkane notatki poszłyby bezsprzecznie do cenzury, właściciel ich na razie do tiumy, gdzie długo mógłby czekać na skonstatowanie treści inkryminowanych zapisków. Zresztą nawet, w razie zupełnego braku winy, zwykł był opiewać ostateczny wyrok „na wywiezienie, dla wszelkiej pewności, w drodze administracyjnej w głąb Rosji lub na Sybir“. Mógłby na ten temat snuć bliższą opowieść zakładnik Toepfer, który pokutował za swoją żyłkę szkicowania karykatur, więzieniem i wędrówką po Niżnym Nowogrodzie i Saratowie.

Obawa przed *ziszczykami* psuła nam nieraz swobodną pogawędkę, psuła spokój na promenadach, zniewała do rozglądania się, przerywania rozmowy, za zbliżeniem się nieznanego osobnika.

Jakiż fatalny wpływ wywierał taki stan rzeczy na nerwy!

Do dnia 22 września 1915 zgłaszaliśmy się codziennie u zastępcy policmajstra Woronczuka, poczem przekazano czynność kontroli komisarjatom (*uczastkom*), specjalnie zaś komisarjатовi Starokijowskiemu. Tutaj

podpisywał nasze legitymacje czyli „udostowirenia“ zrazu codziennie, później co dni trzy, w końcu raz tylko w tygodniu, sekretarz *prystawa* Tiuryna, Łukasz Iwanowicz Anisijew. Należy przyznać, że tak ze strony policmajstra S. Gornostajewa i tego zastępcy Woronczuka, jak i w komisarjacie, nie doznawaliśmy ze strony czynowników żadnych szykan lub przykrości. Do wielkich natomiast udręczeń, zaliczała się, jak to nadmieniliśmy, niemożliwość odpowiedniego porozumienia się z pozostałymi w kraju rodzinami. Donośna dla nas kwestja, jakimi drogami wysyłać listy, względnie karty, jak je adresować, jak stylizować, aby uniknąć podejrzeń cenzury, czyjej używać pomocy, czyjego pośrednictwa, była przedmiotem codziennych narad i konferencyj. Wyjątek stanowiło kilku szczęśliwych w tym kierunku i oni to doskakiwali niekiedy z pomocą kolegom. Chołodeckiemu np. dopomógł dr. Beck, dzięki którego interwencji otrzymał z początkiem grudnia 1915, a więc dopiero w pół roku po wywiezieniu, pierwszą wiadomość od córki Jadwigi, zamężnej Kaczkowskiej, jako odpowiedź na kilka wierszy komunikatu.

Filantropijne instytucje i stowarzyszenia ogłaszały wprawdzie gotowość pośredniczenia przy wymianie korespondencyj, znaczne chęci ich atoli słabe wydawały owoce. Kartka korespondencyjna, list pojedynczy lub polecony, list luźny lub z wkładką w markach albo gotówce na pokrycie opłat dalszego transportu, wysyłane do biur komitetów, znikały po drodze, nie dochodziły do rąk adresatów. Usprawiedliwiał się w tym kierunku „Komitet polski“ w Sztokholmie, tłumaczył na szpaltach publicznych czasopism, iż nie ponosi winy w zawodzie, jakiego doznają interesenci.

Najpewniejszą jeszcze drogą porozumienia się z rodzinami było pośrednictwo Konsulatu hiszpańskiego, zbyt kosztowne jednak przy częstszem zastosowaniu, dla chudopacholskiej kieszeni brańców, skoro opłata poszczególnego listu wynosiła 1 rb. 80 kop. Porał się więc każdy, jak mógł i zdołał, jeden z lepszym, drugi z gorszym skutkiem.

W jesieni 1916 polecono zakładnikom składać swoje zagraniczne korespondencje w biurze komisarjatów, a to pod zagrożeniem utraty prawa porozumiewania się z rodzinami. Zastosowaliśmy się tem chętniej do polecenia, iż obudziło ono w nas nadzieję przyspieszenia wysyłki naszych kart, skoro organa policji stwierdzą niewinną treść komunikatów. Tymczasem spotkał nas przykry zawód. Nastąpił kompletny prawie zastój w wymianie wiadomości, w każdym wypadku, znaczniejsze jeszcze spóźnienie w ekspedycji pism, zwłaszcza, że Konsulat hiszpański odmówił swego pośrednictwa. Równym trudnościom podlegała wysyłka telegramów; od r. 1916 zaprzestały je przyjmować urzędy pocztowe.

Podczas gdy zakładnicy i inni brańcy z Galicji, uwalniani z więzień, stawiali pierwsze kroki po ulicach Kijowa, poczęły nadpływać do miasta ze zlewanych strugami krwi, trawionych ogniem ziemić Polski, potoki licznych przybyszów, fale ofiar, zmuszonych siłą do opuszczania zburzonych sadyb ojczystych, gnane w dal grzmotami pocisków, tułacze tabory, oderwane od pnia ojczystego, dążące bezradnie w świat, z widmem zagłady przed załzawionem okiem.

Płynęli ci przybysze z Królestwa i Galicji przez długie tygodnie bądź to gośćciami, szeregiem nędznych zaprzęgów, bądź to pociągami w wagonach towarowych przepełnionych ludem obojga płci od niemowląt począwszy

aż do niedołącznych, chorych starców, a wszystko wychudłe, blade, pokryte na wpół łachmanami, na stosach rupieci, resztek ubogiego mienia.

Obok tłumów wieśniaczych, opierały się o mury Kijowa inne grupy wysiedleńców i wygnańców, jakie o własnych środkach przybywały w pociągach osobowych, wśród przykrych przeżyć, niewysłownych nieraz mąk. Byli to Żydzi, mieszczenie, oficjaliści, urzędnicy i inni przedstawiciele prowincjonalnej inteligencji. Nie prosili o strawę, nie wyciągali rąk po pomoc i zasiłki, lecz organy poszczególnych komitetów odczuwały same z siebie potrzebę otoczenia ich specjalną opieką.

Do tej ostatniej kategorii należała i część mojej rodziny, jaka z końcem sierpnia r. 1915 nadpłynęła do Kijowa. W czasie inwazji rosyjskiej bawiła mianowicie żona moja wraz z dziećmi Janiną i Olgierdem u dziadków Karwowskich w Kopyczyńcach. Cofająca się armia rosyjska wysiedliła wszystkich pięć osób na terytorjum carstwa, z poleceniem zamieszkania przez czas wojny w Moskwie. Przejeżdżającymi przez Kijów zajął się „Komitet pomocy ofiarom wojny“ i po dłuższych zabiegach wyrobił im ostatecznie pozwolenie pozostania w Kijowie, aż do dalszego ewentualnego zarządzenia. Znalazłem się więc wśród specjalnych okoliczności, z jednej strony zadowolenia z widoku rodziny, z drugiej strony troski o jej dalsze losy.

Nie ochłonęliśmy jeszcze z opisanych wrażeń, gdy oto nowy począł przesuwac się przed oczyma naszymi ponury obraz.

Panika!...

Impet wojsk austriackich i niemieckich, szybkie postępy ich ofenzywy, wieści o skutkach ataków daleko-
nośnych dział, kulomiotów, trujących gazów i eskadr

aeroplanów, zabarwiane, rozdmuchiwane przesadnymi opowieściami prywatnych osób, artykułami żądnych sensacji czasopism, wywołały w Kijowie jeden potężny okrzyk przerażenia: *Hannibal ante portas!* Tysięczne tłumy rzuciły się do wyjazdu, do ucieczki, a jak ona wyglądała, nie tutaj miejsce do dokładnego opisu...

W czasie tej ewakuacji, paniki i bezmiernego chaosu, jaki panował w jesieni r. 1915, ważyły się losy zakładników pomiędzy pozostaniem w Kijowie, a dalszą wysyłką na wschód. Pełni obaw oddaliśmy sprawę w ręce przysięgłego adwokata W. Zdanowicza, a tenże, zaopatrzony w pełnomocnictwo wniósł odnośne podania na ręce naczelnego wodza, dalej na ręce głównodowodzącego armiami frontu południowo-zachodniego, niemniej na ręce prezydenta Dumy. Na skutek powyższych zabiegów nadeszła z początkiem października 1915 decyzja utworzenia specjalnej komisji: *Osobaja Komisja o załoźnikach i administrationno wystanych iz Galicji. obrazowana pri wojennom General-gubernatorie Galicji*, któraaby zajęła się wszechstronnie rozpatrzeniem całej sprawy i przesłała wnioski do sztabu naczelnego wodza. Do składu komisji tej weszli: generał br. Knorring jako przewodniczący, jako członkowie zaś wyżsi urzędnicy do poszczególnych zleceń: Janowski i Huzarski, którzy pełnili poprzednio służbę przy generał-gubernatorze dla Galicji, dalej przedstawiciel sztabu, pułkownik Suchino i zastępca zakładników adwokat Zdanowicz. Komisja odbyła pierwsze posiedzenie w dniu 8 października 1915, poczem przesłuchiwała nas szczegółowo, zapytywała, po raz pierwszy dopiero, z jakich źródeł czerpiemy środki do życia i zainaugurowała w ten sposób, cały szereg różnorodnych wykazów, poleceń, wskazówek, zarządzeń i obietnic ze strony władz, zabiegów zaś,

starań, prośb, protekcji, wysiłków i złudnych nadziei, ze strony nieświadomych swego przyszłego losu petentów. Tych ostatnich dręczyła przez długi czas obawa wysłania w głąb Rosji, a to wobec zapytań komisji, co do wyboru przyszłego miejsca wygnania, wobec poleceń Ordowskiego przygotowania się do drogi i wobec notatek dziennikarskich. Sztab głównodowodzącego armiami frontu południowo-zachodniego wydał tymczasem w grudniu 1915 miejscowym władzom wojennym instrukcję, którą zarządził wysłanie żydowskich zakładników galicyjskich i deportowanych z Galicji Żydów, na cały czas stanu wojennego do Syberji, udzielanie zaś zakładnikom wyznań chrześcijańskich prawa zamieszkania w miejscowościach, poza obrębem teatru operacji wojennych, według własnego wyboru, w końcu wywiezienie chrześcijan, deportowanych z Galicji, do miejscowości oznaczonych wedle uznania władz miejscowych.

Po przebytej z tego powodu silnej emocji, udało się ostatecznie zakładnikom, dzięki poparciu wpływowych rodaków z prezesem komitetu, Stanisławem Horwattem na czele, niemniej dobrym chęciom bar. Knorringa, uzyskać oficjalne pozwolenie, do pozostania w Kijowie. Wyłączano tylko Żydów, wysłanych jeszcze w połowie września r. 1915 do Niżnego Nowogrodu. Z tych ostatnich znów pozostawiono dr. Becka w Kijowie. Przed odjazdem Żydów uwieczniłiśmy wszyscy niedolę naszą wspólną zdjęciem fotograficznym, uskuteczniłem w dniu 8 września r. 1915. Brak w tej grupie Leona Goldmanna, gdyż zmarł już przedtem wskutek zakażenia krwi, niemniej Jana Lewińskiego, był bowiem w owym dniu cierpiącym i musiał pozostać w domu.

Kilkumiesięczną ciszę, jaka nastąpiła w kwestji naszego wyjazdu na wschód lub na zachód przerwała

w czerwcu r. 1916 zapowiedź czasopism o porozumieniu państw wojujących, co do wymiany cywilnych poddanych wieku od lat 17 do 45. Zapowiedź ta nie schodziła później z łamów gazet i ogłoszeń komitetów, udzielających interesowanym odnośnych informacji, często pocieszających, lub zasmucających. Rezultat był atoli zawsze negatywnym, czynił wrażenie igraszki kota z pochwycaną myszką, to też staliśmy się niedowiarkami, nie przywiązaliśmy do zapowiadanych korzystnych zmian, żadnego znaczenia.

Niezawisłe od akcji, dotyczącej ogółu zakładników, wdrożyli niektórzy od pierwszej zaraz chwili, przy pomocy prywatnej protekcji, zabiegi, o pozwolenie, w drodze wymiany, powrotu do ojczyzny. I rzeczywiście udało się wielu, jak dr. Beckowi, dr. Schleicherowi, dr. Diamondowi i dr. Fedakowi pokonać trudności i wyjechać *via* Piotrogród do kraju.

Nie uprzedzajmy atoli wypadków i cofnijmy się wstecz do epoki ostatnich miesięcy r. 1915.

Epoka ta zapisała się smutnie w pamięci naszej śmiercią towarzysza wygnania Konstantego Pańkowskiego, zmarłego wskutek zapalenie płuc dnia 16 listopada r. 1915. Nazajutrz odprawił przy zwłokach ks. Cegielski egzekwie w obecności zakładników i wysiedleńców, tak Rusinów jak i Polaków, w dniu 18 listopada zaś odbył się okazały pogrzeb staraniem miejscowego „Komitetu ukraińskiego”. Kondukt prowadził rz.-kat. duchowny parafji św. Aleksandra razem z ks. Cegielskim w asystencji kilku innych gr.-kat. księży. Za karawanem, zaprzężonym w 6 karych koni, okrytych białymi kapami, postępowała liczna publiczność miejscowa i wygnańcza. Nie nawykli do takiego widoku przechodnie, stawali zdziwieni po ulicach i zapytywali, jakiego to dygnitarza

zwłoki składają ostentacyjnie do grobu, żałobni przyjaciele.

W pięć tygodni później, w ponury, wichurny, śnieżny wieczór dążyliśmy gromadnie tramwajami i dorożkami do „Polskiego domu arestnego“, gdzie troskliwy „Komitet pomocy ofiarom wojny“ z Adelą Suską i gronem innych pań na czele przygotował dla internistów i przybyszów zastawę świąteczną i tradycyjną choinkę. Sto trzydzieści kilka osób z duchownymi i świeckimi przedstawicielami kijowskiej Polonji, panami i paniami, członkami komitetu, łątało się opłatkiem, mieniało życzenia, z których najmiłszem było życzenie rychłego powrotu w domowe poddasza. Dwa wtedy tylko usłyszeliśmy krótkie przemówienia, jedno członka organizacji komitetowej Antoniego Czerwińskiego, drugie dziękczynne dr. Rutowskiego, lecz w tych kilku słowach dopatrzyliśmy się tyle niedopowiedzianej treści, tyle odczuliśmy zrozumienia twardej naszej doli, iż do ocz cisnęły się łzy, a myśl dążyła bez przerwy ku progom domowego Znicza. Wrażenie potęgował widok okraszonego białym włosem ukochanego prezydenta naszego, który po przebytych cierpieniach w kaźniach Piotrogradu i Kijowa, po przebytej rozprawie przed sądem wojennym, krzepił swe siły do dalszej pracy w imię dobra Ojczyzny i nieszczęśliwych współziomków.

Pod koniec uczty wigilijnej zajaśniała pełnym blaskiem wyniosła choinka, słodka nuta rodzimej kolendy odbiła się echem od ścian i stropu sali, a z poza krat więziennych popłynęła, hen... do tronu Stwórcy błagalna modlitwa o zbawienie narodu, ociekającego krwią milionów, płaczącego niedoli milionów wysiedlonych dzieci...

Łagodną była zima 1915/16, to też nie ustawały przedpołudniowe spacery nasze po górze św. Włodzi-

mierza. Miejsce to przekształciło się w redakcyjny lokal „Ustnego Kurjerka“ brańców. Komunikaty rozchodziły się następnie wśród dalszych szeregów, wysiedlonych z Galicji. Współpracownicy redakcyjni, porozdzielali pomiędzy siebie poszczególne referaty. Wstępne artykuły wyłuszczał przed słuchaczami ks. Sopuch, a rozpoczynał i zamykał je pocieszającą recenzją: „wszystko idzie dobrze, bardzo dobrze, lepiej iść nie może“. Wiadomości z pola bitew dzierżył w swych dłoniach dr. Czołowski, uzbrojony w liczne miejscowe i zagraniczne czasopisma, mapy i aktualne publikacje. Humorystyczne fejletony wychodziły z ust prof. Dunikowskiego; wiadomości zagraniczne dr. Becka i Schleichera, dział handlowo-przemysłowy z kombinacji Romana Kuryłowicza, podczas gdy telegramy o lokalnej groźnej sytuacji kolportował dr. Hahn, ogłoszenia różnej treści Ludwig, reszta kolegów zaś trudniła się zbieraniem bieżących wiadomości z miejscowego bruku, mniej lub więcej prawdziwych, tudzież cenzurą wszystkich powyższych działów. „Ustny Kurjerek“ otwierał zresztą swoje łamy dla walki dwóch przeciwnych obozów: „optymistów“ i „pesymistów“, staczających nieraz zapasy na śmierć lub życie. Czarne myśli „strachajłów“ były zresztą częstokroć przedmiotem pocisków ze strony prof. Dunikowskiego, który traktował je żartobliwie i wywoływał przerażenie w gronie biorących je na serjo „pesymistów“.

Obok zakładników Lwowa, pobierających nader wprawdzie skromne, ale w każdym razie stałe zasiłki pieniężne, nie wielu tylko brańców i wysiedleńców posiadało jakie takie własne środki do życia. Ogół musiał je zdobywać bądź to w drodze pożyczek, bądź też pracą na skromnej jakiej posiadzie. Szczęśliwymi byli ci, którzy mogli znaleźć zajęcie odpowiadające ich siłom i fachowym

wiadomościom; dla wszystkich, a zwłaszcza dla nas, prawników, nie było, niestety miejsca. Nawykli do umysłowych zajęć, poświęcali czas, w pierwszym okresie niewoli, spędzanym pod grozą argusowego oka żandarmerji i ochrany, pilnemu czytaniu i studjowaniu dzieł bądź to belletrystycznej, bądź naukowej treści, a dopiero później przystępowali do aktualniejszej pracy. Kwestji tej poświęcimy w następnym rozdziale bardziej szczegółową wzmiankę.

Obok kwestji wojennych i politycznych, obok sprawy wydobycia się z niewoli i powrotu do kraju, interesował nas żywo przebieg procesów, jaki wdrożył rząd carski przeciw sprawcom licznych grabieży, popełnianych w czasie inwazji rosyjskiej po dworach szlacheckich, po miasteczkach i miastach Galicji. Wobec głosów oburzenia, które padały z mównicy w Dumie państwa w Petersburgu, z powodu, iż rząd rosyjski wysłał po zajęciu Galicji do okupowanego kraju cały legion szumowin czynowictwa i prawosławnego duchowieństwa, a tychże nadużycia przybierały także i w kierunku grabieży, charakter masowy, widziały się władze wojenne zniewolone, utworzyć w r. 1916 w Równem specjalną komisję dla badania poszczególnych wypadków i powołać do współdziałania przedstawicieli „kijowskiego wojennego sądu okręgowego“. Komisja ta stwierdziła, iż wywóz rzeczy z Galicji odbywał się z inicjatywy wyższych urzędników kolejowych, inżynierów i „osób wpływowych“, złączonych wspólnym osobistym interesem. Z liczного szeregu procesów, częściowo tylko opublikowanych artykułami czasopism, zwracał szczególną uwagę czytelników przebieg rozprawy przeciw naczelnikowi Wydziału ruchu kolei galicyjskich we Lwowie, M. Bojce, o kradzież mebli, dywanów, obrazów i in-

nych cennych przedmiotów, do których transportu musiano użyć 24 wagonów towarowych, dalej proces przeciw sprawcom grabieży i gwałceń, popełnionych w sierpniu 1914 w pałacu i majątku spadkobierców ś. p. marszałka Adama hr. Gołuchowskiego w Husiatynie, niemniej w pomieszkaniu jego rządcy Czesława Świrskiego, następnie proces o cenny zapas precjozów, ukrytych po wywiezieniu w Słobódce obok Kijowa (za Dnieprem), w którym to procesie był skompromitowanym jako właściwy grabieżca gradonaczelnik Lwowa, Skallon, niemniej proces przeciw pułkownikowi Bakulinowi o zagrabienie i przechowanie w Połtawie muzeum przedmiotów historycznych, starożytnych, sztychów, drogocennych naczyń, zegarów i t. p.

Rezultat tych procesów był wprost śmiesznie niskim; taki więc np. Skallon, pozostawiony na stanowisku, broił też nadal bezkarnie.

Jeżeli nikły wynik procesów obudzał w nas niesmak, to o wiele przykrzejszego jeszcze doznawaliśmy uczucia wskutek postępowania tego odłamu galicyjskich obywateli, który uchwalił w r. 1912 dążenie do integralnego związku Polski z imperjum rosyjskiem, przy zabezpieczeniu dla Polaków pewnej krajowej autonomji. Odłam ten, znalazłszy przytułek w granicach carstwa, zajął dla siebie łamy kilku czasopism polskich, a uprawiając w nich własną politykę, nie szczędził pocisków i nieuzasadnionych zarzutów pod adresem partji, nie dzielających ich orientacji. Dmąc w surmę carskich rządów zmyślał nieistniejące rzeczy i wywołał postępowaniem swem oburzenie nie tylko wśród nas, bezpośrednio interesowanych, ale także wśród miejscowego, uświadomionego, rozsądnego społeczeństwa polskiego. Wystąpiło ono z replikami i admonicjami, ogłaszanemi

w innych polskich gazetach Piotrogradu i Moskwy, nie-
mniej w „Kłosach ukraińskich“ i w „Gazecie narodo-
dowej“ Kijowa.

Czerwiec r. 1916 i następne miesiące wiele obu-
dzały w nas obaw, wiele wywoływały niepokojów i dra-
żniącej niepewności. Drżeliśmy o los Galicji w ogóle, a jej
stolicy w szczególe, o los naszych rodzin i mienia,
wobec nowego huraganu bojów, przelatującego ponad
nieszczęsną krainą. Rozdrażnienie potęgowała niepew-
ność własnego materialnego położenia. Rząd rosyjski
przystąpił do redukcji wydatków, a rozpoczął ją na
skórce najnieszczęśliwszych, gdyż zmniejszył fundusze
przeznaczone dla wysiedleńców i wygnańców. Gdy nie-
którzy brańcy i zakładnicy mniejszych miast Galicji ko-
rzystali z pomocy komitetów ratunkowych, odsłaniał
się przed nimi wcale nie pociągający widnokrąg dal-
szych losów na obczyźnie. Dla lwowskich zakładników
upływał termin rocznego zasiłku z końcem czerwca
r. 1916, a gdy dr. Rutowski na skutek rozkazu władz
rządowych przesiedlił się do Rostowa nad Donem, na-
stępnie spędził lato w Kisłowodzku w podróży po Kau-
kazie i Krymie, byliśmy zniewoleni starać się własnymi
zabiegami o dalsze subsydja w bankach przez zacią-
gnięcie odpowiedniej pożyczki za wspólną, solidarną
poręką. Sprawa, pozornie nietrudna do przeprowadze-
nia, wobec obietnicy łącznej pomocy ze strony wszyst-
kich trzech, ewakuowanych ze Lwowa banków, t. j.
krajowego, hipotecznego i przemysłowego, wywołała
niebawem ostre starcia, komplikacje i zawikłania, tak,
iż zachodziła nawet obawa zupełnego zerwania ukła-
dów i zniewoliła niektórych zakładników do żądania od
swych rodzin, pozostałych w kraju, czem rychlejszego
nadsyłania pieniędzy. Alarm ten spowodował u ostat-

nich przerażenie i troskę. W tym też czasie zwrócili się lwowscy zakładnicy do Konsulatu amerykańskiego po wypłatę zwykłych zasiłków — 10 rubli miesięcznie — przeznaczonych przez rząd austriacki dla tych obywateli państwa, którzy zostali przymusowo wysiedleni z kraju. Zabiegom dra Stahla udało się ostatecznie przełamać trudności w wydobyciu pożyczki z Banku krajowego i stworzyć pomyślny precedens do dalszych zasiłków, pokrytych wkońcu na skutek starań dra Schleichera przez gminę miasta Lwowa.

Poczęły tymczasem wzrastać w Kijowie szybkim krokiem ceny pomieszczeń, wiktuałów, odzienia i obuwia, wywołały oburzenie, lament w publicznych czasopismach i dały powód do obmyślania środków ochronnych, zarządzeń zaradczych, całego szeregu ustaw, rozporządzeń, przepisów, poleceń, okólników, dążących do porządku w aprowizacji miast, do uregulowania kwestyj mieszkaniowych, opałowych i żywnościowych.

„Cała rozbójnicza warstwa Rosji“ — czytaliśmy w „Dzienniku Kijowskim“ Nr. 282 z (13) 26 października 1915 — „porozumiała się. Nad zmęczonym krajem unosi się hasło: rabuj, rznij, pal! Żadna tatarszczyzna nie równa się z nieludzkim postępowaniem brzuchatych brodaczy, żegnających się pobożnie, patrząc ku wschodowi, przechowujących zapasy cukru, mąki, soli, skupujących dla spekulacji drwa i zboże, z całą zgrają szakali, kruków, robactwa, oblepiających nieszczęśliwy kraj... Nigdy tak nie pławiły się w dostatkach niecne dusze, lecz nigdy tak nie płakały głodne dzieci, nie szalały z rozpaczy matki, nie tracili sił ojcowie w pracy, niezapewniającej życia“.

W powodzi rozmaitych zarządzeń ograniczyły rosyjskie władze spożywanie mięsa do trzech dni w tygo-

dniu, ograniczyły używanie prądu elektrycznego i oświetlenia sklepów, ujęły w ręce kwestję opałową, wprowadziły w życie instytucję kartek na cukier, na tłuszcz, na chleb, na spirytus, naftę, obuwie etc., skasowały wypiekanie bułek i białego chleba, skasowały wyroby cukiernicze, unormowały czynsze, zabroniły podwyższania cen za mieszkania i sklepy, zakazały rumacji lokatorów i czynienia im jakichkolwiek wstrętów, słowem spisały foljały rozkazów, z tego atoli wcale nie usunęły, nie wyplenily. Ludność odczuwała z każdym dniem coraz większy niedostatek, mizeryję, ponadto padła ofiarą wprowadzanych w życie „gąsiorów, ogonków, kolejek“, zwanych w rosyjskim języku *oczeredami*. W epoce, w której niebywały brak ludzi do pracy, w której właśnie brak rąk ludzkich powoduje na każdym kroku ogólną mizeryję i niedostatek, poczynić zarządzenia absorbujące co dnia czas tysięcy, dziesiątek tysięcy, setek tysięcy mieszkańców, mniejszych lub większych miast, to ciężki grzech tych czynników, które same żyjąc wygodnie, lub może czerpiąc zasoby do wygodnego życia właśnie z rezultatu tej gmatwaniny zarządzeń, narażają społeczeństwo na dotkliwie przejścia i doświadczenia. Czyż tam, gdzie sprzedaż np. w 50 sklepach wywołuje stagnację w pracy 50.000 ludności, nie jest raczej obowiązkiem sfer miarodajnych porozdzielać towar komisowo na 100 lub 200 sklepów i uwolnić mieszkańców od ciężaru wystawiania godzinami całemi w kolejkach, dla zdobycia, lub nawet nie zdobycia wcale, tej szczypty pokarmu, jaka przypada żyjącym w niedostatku jednostkom. A stawały w Kijowie te jednostki już w czasie głębokiej ciszy nocnej do szeregu, nie do wyjątków zaś należały wypadki, w których od wieczornej godziny stał na posterunku jeden członek

stadła małżeńskiego, po północy zaś zajmował miejsce jego drugi, byle tylko móżdż nakarmić i ogrzać łaknące chleba i ciepła dzieciaki.

Wzrastając z dnia na dzień drożyznę odczuwała najdotkliwiej ta część ludności, która była ograniczoną na stałe pobory, a do niej należeli zakładnicy i inni brańcy. Cóż mogła wówczas znaczyć kwota 120 rubli, wypłacana nam przez bank miesięcznie w myśl zawartej umowy? Uniknęli w tym kierunku trosk i kłopotów ci koledzy, którym udało się w połowie r. 1916 odzyskać swobodę. W tym samym czasie podążył znów ks. Sopuch na wschód, na Syberję, w celu odwiedzenia internowanych tamże kolegów zakonnych. Nam pozostałym w Kijowie, bez widoków rychłego powrotu do kraju, pokrzepionym jedynie na duchu nabożeństwem, odprawionem przez ks. Sopucha w dniu 20 czerwca, jako rocznicę wywiezienia na obczyznę, przypadła nadal w udziale gnębiąca tęsknota, przeplatana zwykłymi pogawędkami, spacerami po parkach i ogrodach, wycieczkami, bądź to tramwajem, bądź okrętem do letnisk Puszczy wodnej, Światoszyrna, na wyspę Truchana, do Słobódki zadnieprskiej, w końcu do klasztoru Międzygórza.

Chołodeckiego wabiły uroczym położonym cmentarzyska stolicy ziem ukraińskich, na mogile Askolda i Bajkowej górze, gdzie odczytywał omszone napisy na pomnikach, odświeżał w pamięci minione pokolenia, zapomniane postacie, jakie świeciły ongi zasługami wobec społeczeństwa i narodu w myśl rasady: *Quatenus denegatum est nos diu vivere, faciamus aliquod, quo nos vixisse testamur.*

„Krótkie życie człowieka, śmierć ciało w proch zmienia,
„Toż w uczynkach zostawmy świadectwo istnienia“.

Z brakiem odpowiedniej komunikacji do odległych cmentarzysk Kijowa, stoi w związku miejscowy zwyczaj odbywania pogrzebów. Najbliższa tylko rodzina odprawia tamże zwłoki do wrót mogiły, przyjaciele i znajomi gromadzą się zwykle przed domem, przed budynkiem przedpogrzebowym, lub w świątyni, podczas egzekwji, a i to w nieznacznej tylko liczbie. Na przybyszu, przywykłym do okazalszych konduktów, niemiłe czyni wrażenie grupka kilku osób, dążąca za zasobnie ustrojonym karawanem, na którym spoczywa otwarta trumna, z chwiejącą się i trzęsącą w takt ruchu kół, głową nieboszczyka.

Klepsydry nie są w Kijowie w zwyczaju, jedynie tylko ogłoszenia w czasopismach.

Skromniejszymi jeszcze były, z natury rzeczy, pogrzeby austriackich poddanych, rodaków naszych z Galicji i Królestwa, zmarłych rannych, wywożonych masowo z szpitali wojennych i cywilnych, wysiedleńców, brańców i innej kategorii ofiar wojny. Najbardziej wzruszał nas, zakładników, każdorazowy zgon emerytowanych oficerów, Lwowian, towarzyszków z pobytu w murach „Domu arestnego“, niemniej trapionych ciężkim więzieniem członków Zakonu OO. Jezuitów. Składano ich zwłoki na Bajkowej górze w nadziei przewiezienia kiedys, po wojnie w rodzinne strony.

Nadeszła jesień r. 1916, szara, ponura jesień, dla nas wygnańców już tem bardziej ponura, iż bez promyka nadziei wybawienia. Chłodne poranki z przy-mrozkami nie zachęcały do spacerów po górze św. Włodzimierza, kierowały nas natomiast do wnętrza kościoła św. Aleksandra, gdzie mogliśmy, odchodząc po nabożeństwie, do domu, wymienić słów kilka koleżeńskiej pogawędki.

Już to wogóle, obudzała u wielu, niewola, w myśl przysłowia „jak trwoga to do Boga“ szczere pragnienie szukania pociechy u stopni ołtarza, kojenia trosk modlitwą. Nigdy może przedtem nie były mury świątyni, tak poszukiwanym przybytkiem, jak za czasów ciężkich dni grozy wojennej.

Eviva! Dziennik kijowski Nr. 295 z (25 października) 7 listopada 1916 przyniósł nam sensacyjną wieść o utworzeniu przez państwa centralne niepodległego „Królestwa polskiego“ z ustrojem konstytucyjnym, nie mniej o projekcie rozszerzenia samorządu Galicji,

Komunikaty powyższe, niewymownie radosne wywarły u brańców i wysiedleńców wrażenie. Znajomi i nieznajomi, spotykając się, składali sobie nawzajem życzenia, padali w ramiona; łzami radości skrapiali oblicza. Tysiąc pogodnych myśli rozweselało ich twarze, tysiąc błogich nadziei napełniało serca nasze. Zdawało się nam, iż świat się na nowo odrodził, iż krwawe boje, atletyczne zapasy, wszystkie nieszczęścia i klęski wojenne znajdą nareszcie epilog w rychłym pokoju i błogiem szczęściu wszechludów.

Odmienne naturalnie uczucia wywołał akt mocarstw z 5 listopada 1916 u tych, ktorzy upatrywali zbawienie Polski jedynie w związku z carstwem.

Niebawem doszła nas inna, tym razem smutna wieść, o Henryku Sienkiewiczu, i dała impuls do udziału w nabożeństwie żałobnem, urządzonem staraniem polskich organizacyj Kijowa, niemniej do poparcia szlachetnych dążeń, do jakich należało uczczenie z jednej strony Księgą pamiątkową imienia mocarza ducha, stworzenia z drugiej strony w drodze dobrowolnych ofiar fundacji im. Henryka Sienkiewicza dla celów kulturalno-oświatowych.

Pod innem wrażeniem, aniżeli poprzedniego roku, łamaliśmy się opłatkami w dniu wigilijnym r. 1916, śladziłyśmy myśli nasze ku tym, od których oddzielały nas wojsk kordony. Pogodniejszym był nastrój duszy, zwłaszcza pogawędka na temat przyszłych losów wskrzeszenia Królestwa polskiego.

Część zakładników obchodziła po dwakroć uroczystość wigilijną, raz w gościnnym domu Szymonostwa Suskich, drugi raz zaś w „Stołówce dla inteligencji“ stworzonej zabiegami i funduszem Józefa Kimajera, ongi Lwowianina, później obywatela Kijowa, zamożnego fabrykanta i właściciela realności.

Stanisław Horwatt, prezes Kijowskiego polskiego towarzystwa pomocy ofiarom wojny, gotów zawsze do usług, do rady, poparcia, dalej prezes sekcji więźniów Feliks Krzyżanowski i prezes sekcji zapomogowej Józef Kimajer, oto trzech rodacy, którzy z całego grona gorliwych naszych rzeczników i obrońców, wybili się na czoło opiekunów. Kimajerowi zawdzięczało wielu pozbawionych egzystencji Polaków z Galicji uzyskanie posad w biurach „kijowskiego Komitetu“, jemu też i stworzenie, w czasie wzrastającej drożyzny, jadłodajni, dostarczającej po dostępnej cenie, zdrowych i smacznych obiadów. W tej to jadłodajni zgromadziła za incjatywą prof. Dunikowskiego i dr. Czołowskiego, składkowa wigilja, ogół zakładników i brańców. Zamiast wzajemnych życzeń i przemówień, podniesiono, odczuty głęboko przez wszystkich, rymowany toast układu prof. Dunikowskiego, w umiejętniej interpretacji ziemianina Jana Halikowskiego, podanego austriackiego, zamieszkałego od szeregu lat w granicach Rosji.

„Przeszło lato, zwiędło kwiecie
Dniepr lodami płynie

Hula wicher, śniegiem miecie
W bujnej Ukrainie.

Choć się zbliża dzień radości
Dzień narodzin Pana,
W sercach jeńców smutek gości,
Twarz ich łzami złana.

Bo wygnańców ciężka dola,
Wśród obcego świata.
W podkarpackie łąki, pola,
Tęskna myśl ulata.

Leci... buja nad ruiną,
I łza z oczu padnie,
Krwi strumienie wszędzie płyną,
Rządzi śmierć wszechwładnie.

I jęk cichy z serca płynie,
Leci przed tron Pana,
Boże! wierzym, że nie zginie,
Ojczyzna kochana.

Ty zstępujesz dziś wśród ludzi,
Zmazać nasze winy,
Czyż się litość nie obudzi
W serduszku dzieciny?

Cicha skarga w stepy leci
W tumany Dnieprowe,
Biednej matki, smutne dzieci,
Smutnie chylą głowę...

Lecz o dziwo, nad dziwami!
Czy nas oko zwodzi?
Czy to czar nas jaki mami?
Wszak to słońce wschodzi!..

Wstań Ojczyzno, snem spowita,
 Podnieś w górę głowę,
 Wszak nad tobą słońce świta,
 Budząc życie nowel...

Dzwoni, dzwoni Zygmunt stary,
 Dzwoni ucieszony,
 I w Dnieprowe płyną jary
 Jego słodkie tony.

Gdy więc wśród radości krzyku
 Niewola minęła,
 Niech od Tatrów do Bałtyku,
 Huczy: „Nie zginęła“.

Dziś jest narodzenie Boże,
 Polski zmartwychwstanie,
 Toż w wdzięczności i pokorze
 Wielbim Cię o! Paniel...

Radość w oku nam jaśnieje,
 Więc każdy wypije,
 Pełen szczęścia i nadziei:
 „Niech nam Polska żyje“!...

Długo wlokła się ciężka, mroźna, śnieżna zima r. 1916/17, stepowe wichury dały odczuć dotkliwie swoje tańce mieszkańcom Kijowa. Rozpoczęło się od gołoledzi, jaka w dniach 12 i 16 grudnia 1916 uniemożliwiła komunikację. Z jednej strony oglądaliśmy efektowny krajobraz pokrytych srebrzystą powłoką lodową gałęzi, słupów telegrafów i sieci przewodów, czarowne pejzaże parków i skwerów, gdzie pod ciężarem powłoki lodowej ugięły się drzewa i krzewy, z drugiej strony odczuwaliśmy przykrą, ponurą, groźną nawet sytuację, gdy

ustał ruch tramwajów, gdy odłamy drzew spadały przechodniom na głowy, gdy poprzerywane druty, zetknięte z przewodami zaścieślały chodniki, powodowały katastrofy, zabijały nawet prądem elektrycznym konie i ludzi.

Po gołoledzi nastąpiła epoka silnych mrozów, głębokich śniegów i dojmujących zamieci, słowem, straszna zima i spóźniona wiosna, tem bardziej dotkliwa dla wygnańców, że nie każdy dysponował środkami materialnymi, ciepłem odzieniem i opałem.

Tok wypadków wojennych i politycznych, bijące w oczy kłamstwa czasopism, obliczane na obałumienie opinii publicznej, przemówienia posłów w Dumie i Radzie państwa, żniwa Anioła śmierci wśród miejscowej ludności, katastrofalne klęski gospodarcze i ekonomiczne, lichwiarskie orgie hien, bezkresne cierpienia setek tysięcy, milionów więźniów, jeńców, brańców, wysiedleńców, wychodźców i niewinnych mieszkańców kraju, wszystko to zaciemniało horyzont dzielnic carskich czarnymi chmurami rewolucji. Przewidywaliśmy, iż zbliża się wielka chwila, pomimo milionów bagnetów, dział i kulomiotów.

Dzień 12 marca r. 1917, oto data olbrzymiego przełomu w dziejach Rosji.

Hasła wolności, jakie popłynęły ponad obszarami dwóch części świata, niepozostały bez wpływu i na nasze położenie, odetchnęliśmy nieco swobodniejszą pierśią...

IV.

Rewolucja w Rosji. — Manifestacje Polaków w Kijowie. Kościelne uroczystości i narodowe obchody. — Zrzeszenia i organizacje szkolnictwa polskiego na Ukrainie. Współpraca zakładników i uchodźców z Galicji. — Walki stronnictw rewolucyjnych. — Gwałty i bezprawia zrewoltowanej ludności. — Rozdźwięk w łonie polskiego społeczeństwa. — Boje Bolszewików i Ukraińców z Rządem tymczasowym. — Boje Bolszewików z Ukraińcami. — Anarchia.

Gdy w dniu 12 marca 1917 roku popłynęło z ust milionowych rzesz carstwa rosyjskiego donośne hasło: „Precz z dynastją Romanowych! Niech żyje socjalistyczna republika ludowa!“ nie pozostał Kijów na polu pracy organizacyjno-rewolucyjnej w tyle po za Piotrogradem, Moskwą i innemi miastami państwa.

Korzystając z wolności odbyli już w pięć dni później przedstawiciele zrzeszeń, stowarzyszeń i instytucyj społecznych niemniej grup politycznych tak samej stolicy Ukrainy jak i prowincji, walną naradę i stworzyli dla steru i obrony interesów mniejszości narodowej „Komitet wykonawczy“, który płomienną odezwą, skierowaną do rodaków zapoczątkował samodzielną swoją akcją.

W mieście kipiało bez przerwy i wrzało wśród podnieconych swobodami umysłów. Co krok spotykałeś po

ulicach grupy, okalające powołanych i niepowołanych mowców, co krok spotykałeś rozprawiających żwawo, giestykujących, przechodniów, co krok sprzeczki słowne, a i czynne zniewagi, na tle „różnicy politycznych poglądów“. Roili się lokale od zebrań, posiedzeń, narad, pogawędek publicznych, koncertów na cele ogólne, walnych zgromadzeń powstających nowo związków i instytucyj.

Z przed bram ratusza, zniknęło godło despotyzmu pomnik Stołypina.

Manifestacje płynęły za manifestacjami, pochody za pochodami, a zawsze przy dźwiękach „Marsylianki“, witanej przez cywilnych zdjęciem kapeluszy, przez wojskowych zaś salutowaniem.

W dniu 29 marca urządzano wielką uroczystość, „Święto wolności“, a wtedy to wystąpiły formowane właśnie na terytorjum Rosji oddziały polskiej dywizji z generałem Bylewskim na czele, pod bojowymi sztandarami z lat 1794, 1831 i 1863. Gromkie echo okrzyków: „Niech żyje wolna Polska“ płynące z mnogich tysięcy piersi, chwytnie z ust do ust, wzbijało się ponad morze głów, pod strop niebios i muskało wraz z dźwiękiem „Mazurka Dąbrowskiego“ i pieśnią „Boże coś Polskę“ lodowate fale Dniepru.

Za dusze poległych za wolność Ojczyzny naszej

rycerzy Barskich (1768), za żołnierzy narodowych w roku 1792 walczących, za powstańców Kościuszkowskich 1794 r. za Legionistów Napoleońskich, na obcej pochowanych ziemi, za bohaterów wojny w 1809 r., za ofiary Wielkiej wojny 1812—1814 roku, za powstańców 1831, 1846, 1848 i 1863 r. oraz tych, co na wojnie obecnej dla Polski żywot swój złożyli i wszystkich męczenników idei wolności i niepodległości Narodu Polskiego

dziś dnia (23 marca) 5 kwietnia o godzinie 10 rano
w kościele św. Mikołaja odprawione będzie

Uroczyste nabożeństwo żałobne.

Prześlizny to zaprawdę odruch poczucia odzyskanej swobody narodowej i religijnej. Przelewały się też brzegi świątyni od rzesz, oddających cześć pamięci dobrze zasłużonych synów Polski.

Trzeciego dnia greckiej Wielkienocy, tj. 17 kwietnia, miała miejsce pierwsza msza gr.-kat. obrządku, odprawiona w murach rzym.-kat. kościoła św. Aleksandra. Napłynęły tak liczne tłumy, iż nie obeszło się bez wypadków omdlenia. Obok Rusinów-katolików przybył zastęp prawosławnych z kilku ich duchownymi na czele, przybyły mnogie szeregi miejscowych Polaków, pragnących ujrzeć ceremoniał gr.-kat. obrządku, przybyli zresztą i Polacy, poddani austriaccy, towarzysze niedoli świeckich, a także i tych duchownych Rusinów-brańców, którym przypadł zaszczyt odprawienia na obczyźnie nabożeństwa, jakiego od lat kilkudziesięciu nie oglądały ukraińskie ziemie. U stopni ołtarza zajął miejsce ks. Cegielski, w asystencji księży Tereszczuka i Postrychacza, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Szczepaniuk, ks. Diakon zaś zbierał na tacę datki na rzecz budowy pierwszej, drewnianej cerkiewki gr.-kat. obrządku w Kijowie.

Miasto ofiarowało uroczu położony placyk pod budowę nowej świątyni, wielu Polaków, między innymi, zamordowany później w tak bestjałski sposób przez chciwe łupów tłumy, książę Roman Sanguszko z Sławuty, złożyło, obok Rusinów wcale znaczny fundusik, toż już, po upływie paru miesięcy mógł przystąpić komitet do rozpoczęcia dzieła, pomysłu zakładnika, architekty Lewińskiego.

W czasie Bożego Ciała wyruszyła po półtrzecia-wiekowej przerwie pierwsza uroczysta procesja poza mury kościelne, przez ulice Kijowa i wywołała potężne wrażenie nie tylko wśród wyznawców, którzy wobec ucisku religijnego i politycznego, nie mieli jeszcze sposobności oglądać tego rodzaju obchodu, ale także i wśród innowierców. W szeregu dwudziestukilku duchownych, odzianych w białe szaty, kroczyli nie tylko rz. kat. ale także i gr. kat. księża - zakładnicy. Po ostatniej ewangelii rozległa się, przy wtórze orkiestry, z tyśiącą piersi pieśń: „Boże coś Polskę“, a zastępy wier-nych błagały Stwórcę o błogosławieństwo dla odradza-jącej się Ojczyzny.

Obchody narodowe! Jakżeż to uroczu przedstawiały się na kresach pierwsze tego rodzaju uroczystości!... Trzeci maja... Rocznica Grunwaldu... Pamiętny dzień 5 sierpnia 1864...

Rewindykacja dawnych katolickich świątyń i kla-sztorów, misje po prowincji nastęrczały duchownym zakładnikom, szerszego pola do pracy. Wyjeżdżali w tym celu z Kijowa: ks. Czyrek, ks. dr. Widacki i inni, a siewca słowa Bożego ks. Sopuch wraz z innymi członkami Zgromadzenia zamieszkał stare mury klasztoru OO. Kar-melitów w Berdyczowie.

Wielu potomków katolickich ongi rodziców, zmu-szonych rozkazami do przyjęcia prawosławnego wy-znania, powracało do dawnej ojców wiary. Nie brakło i rdzennie prawosławnych, nie brakło i Żydów, którzy pukali do wrót katolickiej świątyni. W tym ostatnim kierunku spełniłem i ja razem z Adelą Suską obowiązek rodziców chrzestnych nauczycielki z Galicji wyznania mojżeszowego.

Święta Wielkiejnocy r. 1917 spędziliśmy pod wrażeniem doniosłych wypadków dziejowych i wśród pogodniejszego nastroju umysłów. Urządziliśmy składkowe święcone, o skromnej zastawie, w szczupłym tylko gronie, ograniczonem drożyzną i brakiem wiktuałów.

Nie krępowane na polu swobodnego zrzeszania się społeczeństwo polskie, płynęło rażno w kierunku asocjacji i stworzyło potężnym odruchem, cały szereg nowych instytucyj i stowarzyszeń. Odbył się też pierwszy w tych stronach zjazd kobiet polskich i powziął szereg daleko idących uchwał.

Jednym z pierwszych projektów, jaki powzięła wtedy kresowa Polonia, była myśl stworzenia w Kijowie Wyższych kursów naukowych, zawiązku polskiego uniwersytetu. Myśl ta, skryształizowana, przeistoczona w czyn, w obliczu przewrotu, w odmęcie zdarzeń przy ponurem świetle łuny wojennej, zgromadziła już w kilkanaście dni później szerokie koła rodaków, na donośną w życiu kulturalnem i narodowem uroczystość inauguracyjną, na dostojne święto polskiej nauki. Niebawem zapisało pięknym czynem, złotemi literami w dziejach szkolnictwa, swe nazwiska konsorcjum czterestu rodaków z Franciszkiem ks. Potockim i Antonim Czerwińskim na czele, które kupiło za przeszło miljon rubli, największy w Kijowie i najlepiej urządzone gmach szkolny, z przeznaczeniem na polską szkołę narodową.

Organizacja polskich szkół na kresach nastroczyła licznym emigrantom i brańcom możliwości współpracy na polu oświaty narodowej. Szkoły niższe urządzono podług typu takichże zakładów galicyjskich, wprowadzono też w użycie podręczniki, zalecane ongi przez przez Krajową Radę szkolną we Lwowie. Na wyższych kursach naukowych odegrał jako profesor niepoślednią

rolę prof. Dunikowski, któremu z grona zakładników dozwolił zbieg okoliczności, oddać wogóle obok dr. Czołowskiego i ks. Sopucha, najwybitniejsze zasługi społeczeństwu naszemu. Zagłębiwszy się w dzieje polskorosyjskie, w dzieje wschodnich kresów opracował białym wierszem i prozą cały szereg dramatów historycznych, jak: „Car Aleksy Michajłowicz na Litwie“, „Bar i Humań“, „Targowica“, „Dwa światy“ (Stefan Batory i Iwan Groźny), „Polacy w Moskwie“, „Jadwiga Tarłówna“, „Oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego“. Z mocy swego powołania wygłaszał prof. Dunikowski odczyty naukowe w prywatnych kółkach, wykładał w konwiktach polskich, współdziałał przy zakładaniu szkół i piastował stale katedrę na Wyższych kursach naukowych, gdzie też pełnił obowiązki dziekana. Jemu to przypadł w udziale zaszczyt wygłoszenia w ojczystym języku pierwszego inauguracyjnego wykładu geologicznego „O obliczu ziemi polskiej“, jakiego nie słyszała ludność u rubieży ziem polskich od czasu zamknięcia Liceum Krzemienieckiego i usunięcia ostatnich profesorów - Polaków z katedr uniwersytetu św. Włodzimierza.

Zaszczytne również zadanie przypadło w udziale dr. Czołowskiemu. Został on powołanym do Petersburga jako ekspert, w celu przejrzania, zbadania i inwentaryzacji zabytków polskich, wywiezionych ongiś i nagromadzonych w archiwach, zbiorach i muzeach Rosji. Wezwany przez prezesa „Komisji likwidacyjnej“ Aleksandra Lednickiego, przybył w tym celu do Piotrogradu 1 czerwca r. 1917. Wieść o zarządzeniach Komisji likwidacyjnej, o zamiarze przeglądania inwentarzy, archiwów, bibliotek i muzeów, wywołała silne w Rosji zaniepokojenie, podejrzliwość i protesty, a trudności, jakie nastręczały się wobec tego dr. Czołowskiemu,

przełamywała także legitymacja policmajstra Kijowa, wydana dla lwowskich zakładników w r. 1915, a zaopatrzona setkami podpisów, stwierdzających codzienne jawienie się w biurze policyjnym. Jedną ona dla niego tem bardziej współczucie i sympatię kulturalnych kolegów zawodowych, iż dr. Czołowski nie trawił beczynnie poprzednich dwu lat niewoli, lecz pracował nad pogłębieniem wiedzy u źródeł rosyjskich, na temat dziejów polskich, nad zbieraniem materiałów do dziejów polskiej emigracji w Rosji, uczestniczył też w naukowych i politycznych zebraniach.

W ciągu sześć-miesięcznego pobytu w Petersburgu zbadał zbiory: Arsenалу w Petropawłowskiej twierdzy, Głównego zarządu artylerji, Muzeum głównego, Zarządu intendantury, Muzeum Suworowa, Muzeum marynarki, Zbrojowni, słynnego Ermitażu i części innych jego działów, Akademji nauk, Akademji sztuk pięknych, Muzeum nadwornej stajni, Archiwum wojny, Biblioteki głównego sztabu, Soboru kazańskiego, Soboru Spaso-preobrzeżańskiego itp., a jak wywiązał się ze swego zadania stwierdza brzmienie pisma, wysłanego zo strony Komisji likwidacyjnej.

„Do Jego Ekscellencji Prezydenta ministrów Państwa Polskiego J. Kucharzewskiego. Komisja likwidacyjna dla spraw Królestwa Polskiego uważa za swój obowiązek stwierdzić, że zaproszony w charakterze eksperta pan Dyrektor dr. Aleksander Czołowski brał bardzo czynny udział w pracach Wydziału Komisji, który jemu przedewszystkiem zawdzięcza odszukanie wielu zabytków polskich, znajdujących się w różnych instytucjach muzealnych Piotrogradu i Moskwy. Komisja likwidacyjna podkreśla pełną obywatelskości pracę dr. A. Czołowskiego, który tu, na wygnaniu, w tak nie-

zwykle ciężkich warunkach, zdołał dotrzeć do najbardziej ukr tych miejsc znajdowania się polskich zabytków sztuki i pamiątek narodowych, odszukać je i ustalić tytuł własności na nie Państwa Polskiego. Prezes Komisji likwidacyjnej *A. Lednicki*, Zarządzający sprawami *Fedorowicz*, Referent Wydziału I. *K. Lechowicz*, Sekretarz Zarządu *Wł. Moszczyński*“.

Referując o grabieżach tych zabytków w salach Zimowego Pałacu, w obecności delegatów rosyjskich dziwnego musiał, zaiste, doznawać dr. Czołowski uczucia, że wolno mu o tem mówić swobodnie, w tem właśnie miejscu, skąd tylekrotnie szły carskie rozkazy do grabieży i konfiskat. Nemezis dziejowa nie mogła, zaprawdę większego wypłatać figla. Nie ograniczając się na spełnianiu obowiązków eksperta w Komisji likwidacyjnej, lecz biorąc równocześnie udział w życiu politycznem, wygłosił dr. Czołowski odczyt o „Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej“, i opublikował niemniej drukiem szereg artykułów przeciw rusofilskiej propagandzie. Artykuły te powtórzył następnie w odrębnej broszurze p. t.: „Jak to było we Lwowie? Odpowiedź prof. Stanisławowi Grabskiemu. Lwów 1918“.

Na skutek powyższej działalności dr. Czołowskiego został tenże powołany dekretem Ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego (Departament sztuki) w Warszawie z dnia 23 kwietnia 1918 L. 50804/27 A. do stałej współpracy w Komisji, utworzonej dla odzyskania zabytków naszej kultury.

Obok wymienionych dwóch zakładników, pracował, zwłaszcza w epoce porewolucyjnej, cały zastęp innych kolegów na polu naukowem i społecznem. Najszerze w tej mierze pole stało otworem dla duchownych, a to nie tylko w kościele, ale także w schroniskach, interna-

tach, bursach, niemniej wśród jenców wojennych w Darnicy obok Kijowa, w końcu w Berdyczowie. W czasie smutnego obrzędu pogrzebowego, zamordowanego przez rozszalałą tłuszcę księcia Romana Olgierdowicza Sanguszki, ordynata Sławuckiego, wygłosił ks. Sopuch płomienne kazanie, pełne uczucia, patryjotyzmu i potęgi obrazowania chwil tragicznych. Gr.-kat. duchowny ks. Szczepaniuk zgromadził żmudną pracą obfity, a cenny, źródłowy materiał do dziejów greckiego kościoła w granicach Rzeczypospolitej polskiej, pracował też naukowo dr. Święcicki. Matijów, Sosnowski i Kociuba przepędzali znów dnie w czytelnich i bibliotekach, ten ostatni kierował ponadto przez pewien czas „Muzeum Kijowskiem“. Dr. Hahn zajmował się nauką języka francuskiego, następnie nauką dziejów literatury angielskiej, w końcu nauką prawa polskiego, podczas gdy Chołodecki oddawał się pierwotnie lekturze dzieł historycznych, później zaś sporządzał wyciągi i wypisy i szkicował wspomnienia z niewoli, niemniej własne pamiętniki biograficzno-anegdotyczne.

W pensjonacie Henryki Doliwa-Głębockiej, w którym przebywałem przez cały czas pobytu w Kijowie, mieściło się jedno z nielicznych ognisk artystycznego i umysłowego życia Polonji, stworzone zabiegami synowej właścicielki pensjonatu Haliny z Łabędź Przyszychowskich, Wacławowej Głębockiej, żony inżyniera, ongi uczenicy Konserwatorium lwowskiego, w epoce wojny zaś prezeski Polskiego Towarzystwa muzycznego w Kijowie. Tam w pensjonacie, odbywały się zespoły muzyczne, w których brali udział obok Głębockiej, Aleksander Wielhorski, Juljusz Mokłowski i Kazimierz Piatyhorowicz, tudzież inni przedstawiciele świata artystycznego, tam to istniała szkoła malarstwa, pod kierunkiem Olgi Przy-

szychowskiej, tam też miały miejsce odczyty i dyskusje naukowe, w myśl porozdzielanych referatów. Sama inicjatorka opracowała temat „Człowiek, jako użyteczna jednostka społeczna“, dr. Leszek Konopacki, temat „Wpływ rozwoju techniki, na rozwój kultury społecznej“, Tadeusz Garczyński, tematy „O przeznaczeniu człowieka“ tudzież „O wychowaniu domowym“, Zofja Stankiewiczówna, temat „Wpływ sztuki malarskiej na oświatę społeczeństwa“. Cały cykl prelekcji o „Geologii ziem Polski“ przypadł w udziale prof. Dunikowskiemu, J. B. Chołodeckiemu zaś odczyty „Książka, kobieta i konfesjonal“, z powodu zarzutów podniesionych w czasopiśmie: Myśl niepodległa, przeciw kościelnej spowiedzi i teologii moralnej Alfonsa Marji de Liquori'ego, dalej „Gertruda z Komorowskich Szczęsnowa Potocka (Marja w poemacie Malczewskiego) i odkrycie jej grobowca w Witkowie starym“, niemniej „Współżycie człowieka ze światem zwierzęcym, i zwierząt ochrona“. Dwa pierwsze tematy powtarzał on po dwakroć.

Balsamem, na zbolełe, pełne tęsknoty serca był tego rodzaju duchowy pokarm. Dyskusje naukowe odrywały myśl od ponurej, smutnej, ołowianej życia szarzyzny, mistrzowskie echa melodji unosiły ją znów daleko, ku stronom rodzinnym, drogim sercu, współcierpiącym rozłąki istotom.

Płynęły tymczasem całe zwały zdarzeń i wypadków, zjawisk nagłych i niespodziewanych, goniły, prześcigały się nawzajem, spychały z drogi wrażeń społeczeństwa, z toru codziennego życia, jedne ogólnej, inne miejscowej natury, a wszystkie donośnego znaczenia, brzemienne w skutki i konsekwencje.

Na porządek dzienny wchodziły kwestje pokojowe między rewolucyjną Rosją, a mocarstwami centralnemi, niebywały w dziejach świata, akt przemocy, brutalny

gwałt, bezprawna konfiskata ziemi polskiej uchwalona przez Radę ukraińską, dalej rozdźwięk i rozdwojenie, niezgoda i starcia w łonie polskiego społeczeństwa na emigracji, i wśród rodaków zamieszkujących stale kresy wschodnie, różnica w poglądach na charakter i znaczenie aktów listopadowych z punktu interesu narodowego, hasło posiadania własnej armji, nie tylko w kraju, ale i na obczyźnie, ciężkie, tragiczne, przejścia formowanych na obszarach Rosji polskich oddziałów, stosy ofiar „Kolizji obowiązków“, ponad których cieniem widnieją wiązane słowa Marji Rodziewiczowej:

„Każdy z nich wspólną przyszość kuł
 Dłótni okrwawionemi
 Dziś mają wspólny, bratni dół,
 Na swej ojczystej ziemi“...

W dalszym toku, przesuwają się przed oczyma naszymi prace organizacyjne ziem ukraińskich, pełne gwałtownych przejść, krwawych scen i awantur. Rozpoczęli je żołnierze pułku im. Połubotki, odmówiwszy wymarszu na front, po nim żołnierze pułku im. Chmielnickiego. Z każdym dniem wyrastał anarchistyczny rozstrój. Rozwydrzone żywiły, amnestjonowani kryminaliści, organizowali bandy, rabowali, zabijali, tłumili każdego, kto im stał tylko na drodze. Na podłożu drożyzny i braku towarów, na podłożu rekwizycji zboża, prowadzili wzmożoną agitację w kierunku ekspropriacji prywatnej własności, wydzieraniem ziemianom gruntów, łąk, lasów, bydła, inwentarze i stworzyli dyszące mordem i rabunkiem hordy, przewyższające okropnością i grozą swych czynów, wiekopomne wypadki r. 1846. W łunie pożarów i strugach krwi bezbronnych płonęły Podole, Wołyń, Ukraina. Teroryzm, pogromy, grabieże, gwałty,

tortury, samosądy i mordy oto cykl zbrodni, jakich byliśmy świadkami w ostatnich miesiącach naszego pobytu w Kijowie. Łatwo zrozumieć, jak mało czuli się mieszkańcy bezpiecznymi wobec braku porządku, a i braku wszelkiej władzy publicznego bezpieczeństwa. Zrozpaczeni, przystąpili do organizacji samoobrony, do zawiązywania domowych komitetów. Z murów ratusza padło nawoływanie, aby każdy dom w mieście przekształcił się, dla bezpieczeństwa mieszkańców, w fortecę.

Opisany stan rzeczy, nieprzerwane rozruchy w mieście, brak publicznego bezpieczeństwa, powstrzymywał nas od wycieczek po mniej ludnych ulicach. Na jesień i zimę 1917/18 przeniesli przytem zakładnicy swoje koleżeńskie schadzki przedobiednie z góry św. Włodzimierza, do ogródka, okalającego ruiny Złotej bramy.

W dniu 10 listopada r. 1917 zawrzały w Kijowie żarte boje pomiędzy bolszewikami i Ukraińcami z jednej, Rządem tymczasowym zaś, z drugiej strony i pochłonęły także znaczną liczbę ofiar z pośród cywilnej ludności miasta. Wśród poległych i rannych wojskowych przeważali stosunkowo licznie junkrzy-Polacy, junkrzy-Żydzi zaś przebyli pierwszą krwawą kąpiel, gdyż dopiero po upadku rządów carskich dopuszczono wogóle Żydów do szkół oficerskich.

Po kilkudniowej krwawej rozprawie przystąpiono wreszcie do rokowań. Zwycięzcami zostali Ukraińcy i bolszewicy, wojska rządowe ustąpiły z posterunków.

Przyjaźń bolszewicko-ukraińska nie była atoli wcale trwałą. „Gdy zwycięstwo zaczęło przychyłać się na stronę naszą“, czytaliśmy w obwieszczeniu bolszewików, podpisanem przez prezesa Komitetu wojenno-rewolucyjnego Leonida Piatakowa, „wtedy politycy z Centralnej Rady ukraińskiej, wzięli pod uwagę tę chwilę, zerwali ze szta-

bem (wojsk Rządu tymczasowego) i zawarli sojusz z nami. Uczciwie podtrzymaliśmy ten sojusz, lecz żądamy nawzajem, aby we wszystkich swych czynnościach na miejscu, opierała się Centralna Rada ukraińska na Radach delegatów żołnierskich i robotniczych. Jednakże Rada centralna zesła, całkiem wyraźnie, z tej pozycji, całkiem wyraźnie zerwała z rządem robotników i żołnierzy w Piotrogradzie, całkiem wyraźnie nawołuje do walki z rządem rad, całkiem wyraźnie prowadzi rokowania o sojusz z Duchoninem, Kaledinem i spółka.

Tego rodzaju stanowisko zajęte przez rząd ukraiński wywołało dalsze katastrofy i kataklizmy, specjalnie zaś wojnę pomiędzy bolszewikami a ukraińcami i dwutygodniowe, brzemienne w skutki walki w murach Kijowa. Rozpoczęło się bombardowanie miasta 29 stycznia r. 1918 zajęciem przez bolszewików arsenału. Nieprzerwane starcia piechoty, artylerji, wojsk regularnych, Czerwonej i Białej gwardji, Wolnego Kozactwa, milicji, wypuszczonych lub zbiegłych z więzień kryminalistów i oddziałów ochotniczych napępniały dniami i nocami mury grodu hukiem dział, świstem i trzaskiem bomb i szrapneli, chrzęstem kulomiotów, palbą ręcznej broni, łomotem walących się murów i zapadających domków mieszkalnych. W mieście ustała komunikacja; sklepy pozamykane, biura puste, mieszkania zewnętrzne opróżnione, natomiast klatki schodowe pozapełniane taborami wystraszonych lokatorów. Martwe wodociągi, martwa instalacja elektryczna, ciemnica po domach, głód z powodu braku wiktuałów, orgie rzezimieszków, grabieże domów i sklepów, a po wyludnionych ulicach zaczajone pod osłoną mroku, przytulone do węglów kamienic, do drzwi i schodów sklepowych postacie żołdackie z gotowem do strzału karabinami w dłoni i leżące po ziemi trupy ofiar brato-

bójczej walki. Trupy te odarte przez apaszów, nagie prawie, leżały dniami całymi nie pogrzebane; pomiędzy żołnierzami, zastęp cywilnej martwej ludności, pozabijane psy i konie.

Groźniejszymi jeszcze były represje, stosowane przez bolszewików po wyparciu wojsk ukraińskich z Kijowa. Po ulicach krążyły patrole „Czerwonej gwardji“ i marynarki, wpadały do publicznych lokali i prywatnych pomieszczeń, zatrzymywały oficerów, żołnierzy i podejrzane cywilne osoby, przeglądwały legitymacje, aresztowały, a także rozstrzeliwały pod murem doraźnie na miejscu. Więzionych Polaków trzymano w gmachu Miejskiej opery przy ulicy Wielkiej Włodzimirskiej. Wyroki wydawano w dawnym pałacu carskim, a wydawała je kobieta-bolszewiczka, członek miejscowego rządu bolszewicko-ukraińskiego, związany w Charkowie. Wokół carskiego pałacu rozciągają się publiczne ogrody. Tam to wykonywano doraźne wyroki śmierci na przygotowanym z góry pomoście. Lała się krew strumieniami wśród głuchych jęków rzeżących na ziemi ofiar, wśród wycia mroźnego stepowego wichru, płynącego z Zadnieprza, z głębi Czerlichowskiej dzielnicy. Szumiał on i świstał donośnem echem po drzew konarach, po załomach i zakątkach kamienic i domów, jęczał niby błagalny głos i lament poległych i pomordowanych. A liczbę ich określano na 16.000 wojskowych i 1.200 głów cywilnej ludności.

Nastąpiła kompletna anarchia!...

V.

Komisja likwidacyjna. — Dalsze zabiegi zakładników i brańców o powrót do kraju. — Memorjał zakładników w tej sprawie, wystosowany do władz rosyjskich. — Zebrania i narady zakładników. — Pomoc duńskiego konsulatu. — Wyjazd poszczególnych brańców i zakładników na własne koszta przez Piotrogród i Szwecję do Galicji. — Usiłowane przeprawy przez linję bojową. — Organizacja przez konsulaty Danji i Szwecji masowego transportu do Lwowa zakładników i brańców. — Groza napadu band bolszewickich na sanitarny pociąg „Czerwonego Krzyża“. — Udręczenia podróżnych. — Przyjazd do Lwowa.

Stosunki wytworzone marcową rewolucją, zniesienie żandarmów, ochrony, ustąpienie całego szeregu znienawidzonych wykonawców woli srogiego caryzmu, słowem odzyskanie swobód, skierowały w pierwszym rzędzie myśli nasze ku zdobyciu pozwolenia na powrót do kraju, przy pomocy posłów i instytucyj opiekujących się ofiarami wojny. Nadzieje nasze podsycaly zdania i zapatrywania miarodajnych czynników, wygłaszane na posiedzeniach i publicznych zebraniach, komentowane w czasopismach, a piętnujące jako niegodne czyny zabieranie i trzymanie w niewoli niewinnej ludności.

Komisja likwidacyjna Królestwa polskiego otrzymała tymczasem z ramienia rządu misję przedłożenia wnio-

sków co do ułatwień i ulg w położeniu Polaków, jeńców cywilnych i wojennych, opracowała cały szereg postulatów, a te zyskały w pierwszej połowie kwietnia r. 1917 aprobatę naczelnej władzy. W Piotrogradzie przystąpiono do sporządzania wykazów i spisów, powtarzano je kilkakrotnie dla różnych instytucyj, w Krakowie i w Wiedniu odezwały się z trybuny głosy w kwestji uwolnienia z więzów zakładników, 10 sierpnia 1917 zaś zatwierdził Rząd tymczasowy projekt Ledniczego, dotyczący naszego powrotu do domów.

Równocześnie zapowiedziała „Sekcja legitymacyjno-registracyjna Centralnego Wydziału opieki nad Polakami, jeńcami cywilnymi w Piotrogradzie” zniesienie wszystkich ograniczeń dla Polaków, poddanych austriackich i niemieckich i wydawanie odnośnych dokumentów, co też ogłoszono w urzędowym czasopiśmie dnia 16 sierpnia 1917, § 1006.

Pod tego rodzaju auspicjum odbyliśmy dnia 8 września r. 1917 wspólną naradę w auli „Polskiego gmachu szkolnego”. Zgromadzenie zagał prof. Dunikowski i zaprosił na przewodniczącego dr. Stahla. Referował sprawę Sosnowski, który już przedtem krzątał się gorliwie około zbadania dróg i środków wiodących do celu i przedstawił rezultat zabiegów, poczem wyłoniła się znowu dyskusja. Gdy przewodniczący wywoływał nazwiska mówców: prof. Dunikowski, ks. Czyrek, Schirmer, Chołodecki, Włodzimirski, Paszkowski, Breiter, Kobierzycki i innych, obudziło się w umyśle naszym miłe wspomnienie swobodnych ongi debat w gronie rad miejskich i starożyszeń. W rezultacie wybrano ścisły komitet w celu ujęcia w swe dłonie steru sprawy, tak doniosłej dla mnogich tysięcy ofiar wojny i pozostałych w kraju ich rodzin. W skład komitetu weszli: dr. Stahl, prof. Duni-

kowski, Sosnowski i poseł Ernest Breiter. Pierwszą czynnością komitetu było wysłanie do prezesa Lednickiego obszernego memoriału, jaki ogłosiła częściowo w swych łamach kijowska „Gazeta narodowa“.

„W oświadczeniu swem z dnia 25 marca b. r.“, czytamy w tymże memoriale, „napiętnował obecny Rząd rosyjski dosadnymi jaskrawymi słowy, uprowadzenie z Galicji pod rozmaitemi pozorami i w najrozmaitszym charakterze, przez władze carskie, tysiący spokojnych mieszkańców: Polaków, Ukraińców i Żydów, starców, kobiet i dzieci. Obecny Rząd rewolucyjny nie wahał się wprost oświadczyć, że ów postępек władz carskich przynosi ujmę Rosji, wobec całego cywilizowanego świata i przyrzekł solennie w najkrótszym czasie powetować ową ciężką krzywdę, wyrządzoną tysiącom najspokojniejszych obywateli.

Od chwili ogłoszenia owego uroczystego orędzia, mija już niemal pół roku, a sprawa nasza mimo obietnic, nie postąpiła ani na krok naprzód. Słyszymy ciągle piękne zapewnienia, słodkie przyrzeczenia, ale czynów nie widzimy! Jeszcze 28 lipca b. r. oświadczył Rząd zasadniczą zgodę, aby starcom, kobietom i dzieciom dozwolić na niezwłoczny wyjazd z granic Rosji (*Prawitelstwiennyj Wiestnik* z 23 sierpnia 1917 Nr. 121), a zastrzegł sobie jedynie decyzję co do oznaczenia wysokości wieku, która ma uprawniać do tego wyjazdu. Uchwała ta, która powszechną wywołała radość wśród interesowanych, pozostała, mimo upływu sześciu tygodni, znowu w sferze niezrealizowanych obietnic, bo Rząd dotychczas nie raczył oznaczyć wieku, ani nie raczył wydać wskazówek, dokąd należy nam skierować odnośne podania, ani nie ogłosił przepisów, dotyczących technicznej strony wyjazdu, jakkolwiek przecie dla

ludzi podeszłego wieku, nie lata, ale wprost tygodnie i dnie odgrywają wielką, a nieraz i decydującą rolę.

Jakież, pełne goryczy słowa cisną się na usta, gdy się wciąż słyszy szumne deklamacje, hasła i frazesy na temat ludzkości, sprawiedliwości, braterstwa etc., a równocześnie zmuszonym się jest doświadczać całego piekła cierpień, katuszy przez przymusowy pobyt na obczyźnie, wśród wrogich warunków życiowych, z bezustanną troską o swe rodziny, pozostałe w domu, walczące często z głodem i nędzą. Jakaż gorycz musi przepełniać serce, gdy się wciąż słyszy słowa przyrzeczeń, spełnienia najgorętszych pragnień, powrotu do kraju i codzień się doświadcza, że przyrzeczenia te są ułudą, a nadzieje marnym prochem! Czyż nie byłoby bardziej ludzką rzeczą, skoro się nie ma zamiaru spełniania rzucanych słów, oświadczyć wprost: „Dla was zgasły nadzieje!“ Przynajmniej serce nie krwawiłoby się tak codzień, a codzień! A z jakiej racji? Dla jakich powodów? za jakie przestępstwa, czy zbrodnie wobec Rosji mamy cierpieć i przechodzić całe to piekło katuszy moralnych i udręczeń materialnych?

Nie mogąc doczekać się bliższych wskazówek, dotyczących uchwały Rządu z dnia 28 lipca br. poczęliśmy odnosić się do rozmaitych władz i ciał, celem otrzymania bliższych danych, jak nam postąpić należy. Odnieśliśmy się do poselstwa duńskiego. W odpowiedzi, otrzymaliśmy cyrkularz, w którym powiedziano, że podania w sprawie powrotu należy wносить do „Centralnego Wydziału pomocy jeńcom cywilnym“ w Piotrogradzie ul. Dostojewskaja 24, względnie do „Centralnego Komitetu Czerwonego Krzyża“ ul. Milijonnaja 19.

Natomiast były komisarz dla Galicji i Bukowiny dr. Doroszenko, oświadczył, że obecnie powołano

do życia „Komisję dla Galicji i Bukowiny“, w której zakres wchodzi też sprawa wysiedleńców i ich powrotu do kraju i że on, dr. Doroszenko, został mianowany jej prezesem.

Zastępca Doroszenki, Portugałow, który z ramienia Doroszenki, prowadzi całą akcję, oświadczył naszej delegacji, by każdy z nas wnosił poszczególne podanie, do „*Głównego Uprawnienia Generalnego sztabu*“ za pośrednictwem odnośnych komitetów zapomogowych, które to komitety mają odsyłać owe podania p. Portugałow, a on dopiero do sztabu, sztab zaś, przed ostatecznem zatwierdzeniem, będzie się odnosił do *kontr-rozwiadki*.

Pomijając ową różnorodność informacji, dochodzi się do przekonania, jakoby sztab wojenny nie godził się wcale z uchwałą Rządu tymczasowego z dnia 28 lipca (10 sierpnia), a z artykułów omawiających misję Czcigodnego Pana do Sztokholmu, wynika, że Rząd tymczasowy łączy kwestję dozwolenia nam wyjazdu, z kwestją wymiany za cywilnych jeńców rosyjskich, mających znajdować się w Austrii, przyczem stawia Austrii niemożliwy do przyjęcia warunek, mianowicie wymianę jedynie jeńców cywilnych słowiańskiej narodowości, z wykluczeniem Niemców austriackich i Węgrów, co naturalnie kwestjonuje nasz wyjazd w zupełności.

Z grozą przychodzi nam myśleć o dalszem przebywaniu w Rosji, a zwłaszcza o spędzaniu tutaj nadchodzącej zimy, gdy wszelkie zasoby materialne w większej części zupełnie wyczerpane zostały. Wszak są między nami tacy, którzy od trzech lat przebywają w Rosji, niemal sztuką tylko „ciągnąc się z ostatniej nitki“, potrafili przetrwać te długie a ciężkie dni. Jednak wszystko

ma swój koniec, więc i pomysłowość tych ludzi, wobec z dnia na dzień coraz cięższych warunków życiowych, ustaje, a skończy się niezawodnie w dniach zimy, gdy zbraknie chleba i opału i kąta, czy dachu nad głową, z powodu wygórowanej ich ceny.

Od czasu przygnania w granice Rosji, nikt nie zapytał tych tysięcy ludzi, zakładników i aresztowanych: „z czego życie?” A przecie, zdaje się nam, było obowiązkiem rządu, bodaj na chwilę pomyśleć o losie tych przygnanych tysięcy, bodaj raz rzucić to pytanie: „jak i z czego życie?” Gdy wielu z nas zabierano z domów, nie pozwolono nam brać odzieży, ani pieniędzy, a jeśli pozwolono, to obrabowano nas po drodze. A wszak chyba nie przypędzano nas do Rosji, by wielu z pośród nas, kończyło swój los śmiercią głodową, jakkolwiek i takich nie brakło w naszych szeregach. Jeżeli się już nie chce być odpowiedzialnym za los tych tysięcy obywateli austriackich wobec Austrii, jako wrogiego dziś państwa, to przecie wobec własnego sumienia dźwiga się tę odpowiedzialność i dźwigać się musi mimowoli.

Gnanych popędem samozachowawczym, wielu z młodych ludzi, zwłaszcza robotników, znalazło jakie takie zajęcie, ale między uprowadzonymi jest wielu starszych, do pracy zupełnie niezdolnych, wielu z inteligencji, nie nadających się wcale do pracy biurowej w Rosji. A zresztą dziś, gdy wszystko się kurczy i ścieśnia, to nawet i o najzwyczajszą pracę trudno. Prawda, istnieją komitety! Ale czyż starszy, inteligentny człowiek, który nigdy z łaski i dobroczynności publicznej w życiu swem nie korzystał, który wysoko nosi swą cześć osobistą, ma dziś, na stare lata, chodzić po komitetach, wystawać tam godzinami, świecić oczyma i dłoń żebra-

czą o zapomogę wyciągać, o zapomogę, która mu nawet na zapłacenie kąta nie wystarczy? Chodzić po komitetach, które dziś same nie mają grosza?! „Ha“, rzeknie się może, „niech im pozostałe w domu rodziny przyszlą na utrzymanie“. Tak, ale przecie wiele z tych rodzin, pozbawionych dziś żywicieli, same cierpią głód i nędzę, a jeśli nawet i grosz jaki przyszlą, to przy przemianie tych koron na ruble, takie się przeprowadza operacje, że przysłana sumka topnieje do czwartej części. Upominać się zaś u rządu austriackiego o zabezpieczenie nam bytu, przedstawiać mu nasze położenie, nie wolno, ze względów cenzuralnych. Więc co robić... Czyż mamy z opadających z ciał naszych łachów zrobić sobie na bruku ulicznym podścielisko i czekać na śmierć głodową? Czyż za to wobec kulturalnego świata nikt nie będzie odpowiedzialny?“...

Przytoczyliśmy dosłownie treść naszego memoriału, ilustruje on bowiem wiernie naszą pełną udręczeń sytuację.

Gdy nas niebawem uwiadomił ambasador duński o dokonanej fakcie porozumienia między Austrią a Rosją w sprawie generalnej wymiany jeńców cywilnych z wyjątkiem mężczyzn od szesnastego do pięćdziesiątego roku życia, zebraliśmy się ponownie, 1 października r. 1917 w sali Wyższych polskich kursów naukowych, na informacyjny wiec pod przewodnictwem dr. Stahla. Referent Sosnowski odczytał treść komunikatu, otrzymanego z ambasady duńskiej i poinformował zebranych, że wszystkie prośby jeńców cywilnych o powrót, należy zaopatrzyć bądź w metryki, bądź w paszporty, w braku tychże dokumentów zaś, w świadectwo lekarskie, stwierdzające przypuszczalny wiek powyżej lat pięćdziesięciu.

Świadectwa te mają być podpisane przez dwóch lekarzy z patentem rosyjskim i zaopatrzone odciskiem kauczukowej pieczętki tychże lekarzy. Ponieważ rządy zastrzegły sobie prawo odmówienia pozwolenia na wyjazd, osobom, co do których zachodzą przeszkody natury politycznej lub wojskowej, będzie każda prośba o pozwolenie na wyjazd, przedłożona władzom wojskowym do zaopiniowania. Porozumienie ze sztabem generalnym co do procederu, jaki ma być zachowany przy wydawaniu pozwolenia na jazdę, nie przyszło jeszcze do skutku. Wobec tego wymaga załatwienie wzmiankowanych podań pewnego czasu.

Równocześnie prawie z komunikatem ambasady duńskiej nadeszły do Kijowa legitymacje, oparte na uchwale Rządu tymczasowego z 10 lipca 1917 dotyczącej zrównania Polaków, poddanych mocarstw centralnych pod względem praw, z obywatelami państw neutralnych lub państw z Rosją zaprzyjaźnionych. Legitymacje te przypominały zewnętrznym wyglądem paszporty i składały się z małej książeczki, oprawionej w błado-różowy karton, z białym orłem polskim. „Zakupiwszy tego rodzaju „polskie paszporty“ rzuciliśmy się wszyscy do zbierania dalszych niezbędnych dokumentów i wnoszenia podań o pozwolenie powrotu do kraju.

Zanim nadeszła, przy kompletnym rozstroju i anarchji w państwie, jakakolwiek urzędowa decyzja na skutek naszych pism, nadpłynęły wieści o możliwości wyjazdu z granic Rosji *via* Piotrogród Torneo i Szwecją, tudzież o możliwości przekradania się przez granicę od strony Galicji przy pomocy usługowych Żydów i przemytników. Gdy ponadto groziło nam widmo nowych przykrych przejść, komplikacyj, pękła u niejednego struna cierpliwości i popchnęła go do stanowczego, ale i ryzykownego

czynu. Jedni, którzy posiadali należyte zasoby pieniędzy, skierowali swe kroki ku Piotrogradowi, drudzy ku Łuckowi, a jak wyglądała w owych dniach olbrzymich przewrotów podróż rosyjską koleją, poucza nas treściwa opowieść chorążego J. K., który odbył właśnie drogę z Równego do Kijowa. „Jechałem“, mówił nam „tę niewielką przestrzeń przez godzin czterdzieści, w niewysłowionym tłumie żołnierzy, którzy zajęli przemocą wszystkie wozy pociągu. Siedziałem na kurytarzu przyczepiony do jakiegoś pakunku, a na moich kolanach siedział stale żołdat i uniemożliwiał jakiekolwiek ruchy. Przytłoczony nie mogłem nawet myśleć o jedzeniu lub wypoczynku. Gorąco, zaducha, fetor łączyły się w jedną całość udręczeń, z sprośnemi rozmowami i żartami dezterterów, umykających tłumnie z pozycji do domu. Po drodze spotykaliśmy różne pociągi. Jeden pociąg ostrzeliwali dezterterzy w celu pogromu jadących tamże „burżujów“, drugi zaś z tego samego powodu wykoleili rzuconemi na tor kłocami i zatarasowali drogę także i przed naszym pociągiem. Jadący ze mną dezterterzy zniecierpliwieni długiemi wyczekiwaniem na uprzątnięcie toru z gruzów katastrofy, chcieli znów wykonać samosąd „nad Bogu ducha winnym personelem kolejowym“.

Pomimo piętrzących się trudności wyruszały z Kijowa z końcem listopada i początkiem grudnia 1917 powrotne drużyny zakładników i brańców. Pierwsi wyjechali na niepewne losy dr. Stahl i Lubieniecki i stanęli szczęśliwie w stolicy carów. Tam udzielał wszystkim nadpływającym przybyšsom bliższych informacji z ramienia komitetu, tegoż członek Nowicki, ongi uczeń szkół lwowskich. Należało zwrócić się do poselstwa duńskiego, biuro sekretarza Rozmussena, w którym urzędował Polak Strusiński. Ekscelencja poseł Scevenius wydawał potwierdzenia wieku

ponad lat 50. W biurze tego ostatniego odbierano po dwa egzemplarze fotografii, potrzebnych do sporządzenia paszportu na podstawie świadectw, wystylizowanych w Kijowie przez Radę ukraińską. Same paszporty wygotowywał sekretarz gradonaczelnictwa Fajerman za poprzednią opłatą 16 rubli, a to na skutek polecenia wychodzącego z Smolnego Instytutu, z biura sekretarza Unschlitta, władającego językiem polskim. Z paszportami obowiązany był interesent powracać do Smolnego Instytutu, do sekretarza ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie otrzymywał ostatecznie pozwolenie na wyjazd i zabranie z sobą pewnej kwoty pieniężnej. Po załatwieniu dopiero tych wszystkich skomplikowanych formalności i uzyskaniu wizy paszportu w konsulacie Szwecji, a i zapasów pieniężnych w konsulacie Danii, można było myśleć o wyjeździe z granic Rosji.

Utrudniały przybyzsom skomplikowaną akcję wielkie odległości pomiędzy poszczególnymi biurami. Musieli jeździć z hotelu „Regina“ ul. Mojka Nr. 61, na ulicę Twerską Nr. 13, następnie na ul. Sergiejewską Nr. 10, do Smolnego Instytutu, dalej na ul. Sierochowaja Nr. 2, ponownie do Smolnego Instytutu i na ul. Angielską-Nadbrzezie Nr. 64.

Przybliżony preliminarz kosztów powrotu z Kijowa przez Petersburg i Szwecję do Lwowa wynosił 1600—2000 rubli.

Grupy zaś zakładników, z Zaudererem, Grzegorzczkiem, Glużyńskim, Drozdowskim i Gałaczyńskim na czele, jakie próbowały wydostać się przez Łuck na drugą stronę kordonu wojennego, narażały się na pełne trudu i przygód wycieczki, na ograbienie a nawet i śmierć z rąk morderców, rekrutujących się z grona dezertów. Gałaczyński rażony udarem, przypłacił w Łucku życiem trudy

podróży i zgryzoty z powodu przeszkód, stojących na drodze przeprawy do kraju. Ci brańcy i zakładnicy, którzy nie posiadali sił, zdrowia i zasobów pieniężnych do odbycia długiej, nużącej, wśród mrozów i wichrów północy, niebezpiecznej nawet dla zdrowia, jazdy, nie chcieli ryzykować, przeprawy przemytniczej przez słupy graniczne, pozostali w Kijowie, czynili zabiegi o zdobycie legalnego upoważnienia do wyruszenia najkrótszą drogą przez linię bojową i przechodzili mimowoli całą skalę dalszych udręczeń, połączonych z walkami bolszewików i ukraińców, z bombardowaniem miasta.

Ostatecznie po dziesięciokrotnych, najmniej licząc, podaniach, prośbach i wykazach doczekali się i oni upragnionej chwili opuszczenia murów stolicy ziem ukraińskich.

Powrót ten pełen niemiłych przygód, a i chwil niepozbawionych grozy, opisałem pod inicjałami B — C. w „Kurjerze lwowskim“ z marca r. 1918 jak następuje:

Umilkł huk dział, jaki przez dwa blisko tygodnie rozdzierał przestworze ponad murami Kijowa, ucichła palba kulomiotów i karabinów, zgniebiona ludność zaś, po złożeniu licznych ofiar krwi i pożogi, patrzyła z przerażeniem na straszne represje, jakie wywierali zwycięzcy bolszewicy (maksymaliści) nad swymi przeciwnikami i ich rzeczywistymi lub też urojonymi adherentami. Głuche wieści i mnogie plotki przerażały wystraszonych mieszkańców zapowiedzią ponownych groźniejszych jeszcze przejść, w chwili natarcia gromadzonych poza Kijowem wojsk ukraińskich i dążących w sukurs wojsk mocarstw centralnych.

Korzystając z chwilowej ciszy na polu bratobójczej walki, chwycił konsulat duński, jako zastępca interesów poddanych Austro-Węgier, w swe dłonie zrealizowanie rozpoczętej już poprzednio akcji, w celu wysłania za-

kładników i innych cywilnych brańców z Kijowa do kraju. Położył w tej organizacji wyjazd zasługi, powracający z głębi Rosji, a zajęty chwilowo w biurze duńskiego konsulatu ewangelicki proboszcz z Unterwaldu Franciszek Lauenhardt, branka Janina Chołodecka zaś obchodziła z upoważnienia konsulatu mieszkania ziomków, informowała ich o stanie sprawy i zbierała podpisy chętnych do wyjazdu. A chętnych tych spora zaprawdę zgromadziła się liczba. Wielu nie chciało wierzyć w możliwość zrealizowania kilkuletnich, gorących pragnień, odchodziło formalnie od zmysłów pod wpływem nadziei ujrzenia wreszcie drogich swoich osób i rodzinnego kraju. Miejscowa Polonia, a i ci, którzy nie mogli korzystać z powrotu, obsypywali odjeżdżających prośbami o zakomunikowanie rodzinom i przyjaciółom po drugiej stronie kordonu, kilku bodaj słów wiadomości, od sierpnia r. 1917 bowiem ustała zupełnie wymiana korespondencji z zagranicą.

Nie łatwym było zadanie konsulatu wobec dalszego przebiegu wydarzeń rewolucyjnych, wobec niepewności jutra, i nieznajomości spraw administracyjnych, niedoświadczenia przedstawicieli rządu bolszewików, między którymi nie brakło młodzieńców liczących zaledwie po 20 lat wieku.

Ostatecznie oznaczono dzień 21 lutego 1918, godz. 10 rano, jako chwilę odjazdu specjalnego pociągu. Złożono pociąg sanitarny pod flagą „Czerwonego Krzyża“, z wagonów szpitalnych, zwykłych i t. zw. „ciepluszek“, tj. opalanych wagonów towarowych, dodano wagon wyższej klasy dla kilku protegowanych osób obojga płci, niemniej wagony pod bagaże. Lekarki, felczer, sanitariusze, przeważnie Polacy z Królestwa dla obsługi i straży, apteka, w końcu kucharz z podkomendnym

personalem, wchodzili w skład konwoju. Wicekonsul duński z Odessy A. Sliben i sekretarz konsulatu szwedzkiego Junger z Kijowa, towarzyszyli osobiście podróżnym. Ten ostatni opiekował się kilku poddanymi niemieckimi, odwoził zarazem swoją żonę do Rygi. Przedstawicielem naszym wobec konsulów i personelu rosyjskiego był proboszcz Lauenhardt.

Do apelu stanęło około 550 podróżnych obojga płci i różnego wieku, począwszy od niespełna 80 lat liczących starców, aż do niemowląt, zrodzonych w niewoli, tulonych przez matki do zbolących piersi. Do liczby wybitniejszych podróżnych należeli: lwowscy zakładnicy: Kazimierz Kędzierski z żoną, Józef B. Chołodecki, prof. Emil Dunikowski, dr. Hilary Świącicki z rodziną, Jan Lewiński, następnie zakładnicy innych miejscowości Galicji, jak: ks. Michał Postrychacz, ks. dr. Tadeusz Widacki, ks. Cegielski, J. Wojtowicz, Konstanty Brenner-Flammenberg z rodziną, A. Gürtler, Romuald Borzemski, Jacek Żyboriski, Stebelski, austriaccy oficerowie: Władysław Weissman-Zawidowski, Alfred Ambros-Rechtenberg, Paweł Karge, Hipolit Götter, Izydor Selcer, Ignacy Ludwig, Leopold Ryck, Karol Minasowicz, Alfred Późniak, Józef Chwojka, Jan Dziedzic, Hieronim Hlebowicki, administracyjnie zesłani: ks. Kuncewicz, Gruszecki, ks. Kozaczewski, dr. Sołtysik, dwaj bracia księża Lubienieccy, ks. dr. Władysław Honorski, Róża Kepler, Eichlerowa, Natalia i Wanda Chodorowiczówny, Emil Piotrowski, Czesak, dr. Karol Brendel, dr. Głuszkiewicz z rodziną, Michał Tarasiewicz z rodziną, Bronisława Chołodecka z córką Janiną i synem Olgierdem, Tadeusz Karwowski z żoną, ks. Kaplizon, ks. Klein, Michał Rzepecki, Jadwiga Gozdecka, urzędnicy lwowskich banków: Trzcński, Muszkiet i Wittenberski, niemniej Józef Wczelak, rodzina Kamie-

nobrodzkich, Anna Kotowicz, Zalescy, Jan Fedorowski, Bolesław Szczurkiewicz z żoną, artystką dramatyczną, Eigner, Hendzłowa, Szymoniak, Ciechanowska, Alfred Sagin-Juchnowicz, Heydel i wielu innych.

Wilgotny poranek z śnieżnym opadem towarzyszył odjazdowi ofiar wojny. Od wczesnego ranka dążyły rzesze z tobołami pieszo, tramwajami, platformami i dorożkami na dworzec towarowy, płaciły za wehikuły wysokie honorarja, byle tylko stanąć rychło u mety i zdobyć miejsce w pociągu. Za jednokonkę uiszczano 12—15 rubli, za platformę pod rzeczy 20 rubli, służbie za pomoc i ułatwienia również po rubli kilkadziesiąt. Wśród gwaru, chaosu, rwetesu upływała godzina za godziną, aż wreszcie około szóstej wieczorem, z ośmiogodzinnem więc spóźnieniem, wyruszył transport z Kijowa. Zwolna posuwał się pociąg po pustych obszarach, zbierając po drodze nadprogramowych podróżnych, jeńców wojennych, którzy umykając w tysiącznych zastępach z granic Rosji, obsadzili sobą platformy, stopnie i dachy wagonów, niepomni na przykrości jazdy i niebezpieczeństwo katastrofy. Po małych i większych stacjach życie zamarło. Nie było widać prawie ludzi, tu i ówdzie tylko węszył, przemykał się bezdomny pies, okrakiwany przez stada żerujących po pobojuwiskach wron i kruków. W Koziatynie, węzłowej stacji, nastąpił długi, zdało się nam bezkresny postój, trwał całe dwa dni i dwie noce. Konsulowie konferowali z Radą robotników i żołnierzy, nie mogąc dojść do rezultatu, któredy skierować transport, na Brody, czy też na Podwołoczyska, a to wobec wkroczenia wojsk niemieckich w granice Ukrainy. Wybrano ostatecznie drugi kierunek. Wiele energii rozwinęła w tym wypadku siostra samarytanka, żona pułkownika, Olga Jerańska, osoba wykształcona, nader inteligentna i ener-

giczna, która konferując na własną rękę z bolszewikami, odwołując się na swe wpływy w Piotrogradzie, ułatwiła niemało konsulom ich zadanie.

Nie przygotowani do tak długiej podróży, natłoczeni ponad miarę w zamkniętych wozach (w naszym wozie siedziało około 50 osób), poczęliśmy rychło odczuwać brak jadała, ruchu i spoczynku. Pobrane w Kijowie wiktuały wyczerpały się, kuchnia jadąca w pociągu mogła tylko część zaspokoić potrzeb, i po stacjach nie łatwem było zdobycie prowiantów, choćby za wygórowaną cenę. Dym i odór „machorki“, używanej przez uboższych współtowarzyszy podróży, zatruwały powietrze, powodowały ponadto wielki ból głowy. Spalimy, a raczej nie spali wcale, a tylko męczyli się na podłożu pakunków, umieszczonych w trzech kondygnacjach drewnianych półek wagonów.

Na ziemi podolskiej odbywaliśmy znów trzykrotnie niezwykle długie postoje: w Żmerynce, w Płoskirowie, zwłaszcza zaś w Wołoczyskach, skąd nie chciała rada żołnierzy wypuścić pociągu do Podwołoczysk. Daremni były konferencje konsulów. Położenie nasze zaczynało być groźnem, gdyż rozeszła się wieść, iż „austriacy wywożą grube pieniądze z Rosji“. Już podczas drogi paraliżowała straż pociągu dwukrotnie usiłowania włamania się pod osłoną nocy, do wozów; w Wołoczyskach spotęgowała się wieść o zamierzonym masowym napadzie. W ciągu całej drogi padały co chwila w okół karabinowe strzały, dowód animuszu rozprószonych po kraju żołdatów. Uzbrojeni w karabiny i amunicję ćwiczyli się w zabijaniu wron i w salwach „na wiwat“.

Po długim, denerwującym wyczekiwaniu otrzymaliśmy nagle o godzinie 7 rano rozkaz bezwłocznego wyładowania rzeczy z pociągu do stojących przed dwor-

cem w Wołoczyskach chłopskich zaprzęgów i wyjazdu do odległego o 2 wiorsty granicznego mostku na Zbruczu. Konsulowie najęli już dla siebie „zaprzęgi“, jak zakomunikował poseł i wywołał tem formalną panikę. Płacąc nawet po 15—20 rubli za te dwie wiorsty dojazdu do granicy, ujrzeliśmy się wreszcie przed obliczem austriackich straży pogranicznych. Chłopi wynieśli przed mostem nasze toboły i podążyli z powrotem na stację kolejową, my zaś poczęliśmy przechodzić na drugą stronę granicy. Kto nie miał bagaży lub miał małe tylko zawiniątko, mógł bez trudności pójść pieszo do Podwołoczysk. Gorszem było położenie innych.

„Zabierajcie czem rychlej swoje pakunki na drugą stronę mostu, gdyż nie ręczymy za rabunkowy napad“, wołał do nas jakiś starszy reprezentant bolszewików i spowodował niesłychane przerażenie. Kto żyw, rzucił się do przenoszenia, wleczenia lub też przetaczania kufrów, koszuw i zwojów.

Na rynku w Podwołoczyskach, wśród grząskiego błota, składali brańcy w stosy resztki uratowanego po kilkuletniej niewoli, ubogiego mienia, resztki wygnanych łachmanów, ocalonych od rabunku. Znakiem krzyża świętego, słowami modlitwy witali ziemię ojczystą, unosząc z sobą boleśne wspomnienia przeżytej niedoli, krzepiąc się nadzieją lepszego jutra.

Do południa trwało załatwianie formalności w komendzie wojskowej, poczem dostarczono nam na nasz koszt podwód, w celu odbycia sześciomilowej podróży do Tarnopola, kolej bowiem między Podwołoczyskami, a Tarnopolem wówczas jeszcze nie kursowała. Przed odjazdem byliśmy świadkami wkroczenia pierwszego eselonu wojsk austriackich na terytorjum Ukrainy. Na widok zbliżających się oddziałów polecił naczelnik rosyjskiej

stacji w Wołoczyskach, maszynistom dwóch stojących tamże pociągów: naszego, sanitarnego i drugiego, osobowego, czy też towarowego, aby umykali w głąb kraju. Maszyniści, ponoś Polacy, nie usłuchali atoli rozkazu, a sanitariusze oddali się dobrowolnie w ręce nadchodzącego wojska. Nazajutrz, znalazły się oba treny pociągowe, jak nam później opowiadano, na stacji w Podwołoczyskach.

Niewymownie uciążliwą, nużącą a i niebezpieczną dla zdrowia była jazda kołowa do Tarnopola. Na stosach tobołów, umieszczonych w chłopskich wozach, siedzieli podróżni, przeważnie nader lichy odziani, nie przygotowani do ośmiogodzinnej blisko jazdy wśród mroźnego, dojmującego wiatru, jaki hulał swobodnie po nad podolską wyżyną. Przenikał on do szpiku tych nawet, którym nie brakło ciepłego kożucha, a cóż dopiero powiedzieć o paniach i dzieciach w sukniach wystarczających zaledwie dla jazdy kolejowej.

Nie dziw więc, że wiele osób przeziębilo się, że mały synek Święcickich uległ trudom podróży, a sędziwy Kędzierski zaniemógł poważnie po przybyciu do Tarnopola. Rzewny obraz przedstawiał transport zakładnika Borzemeskiego, chorego starca, nieopuszczającego od maja r. 1917 łoża boleści, krzepionego jedynie nadzieją odzyskania zdrowia pod troskliwą opieką dzieci i wnuków. Prawdziwie samarytańskiemu poświęceniu rodziny Brennerów-Flammenberg zawdzięczał, iż przy pomocy nosz i wehikułów, wyścielanych słomą dojechał do Lwowa.

W Tarnopolu bawiliśmy w restauracji kolejowej dwa dni i dwie noce, zanim po załatwieniu formalności meldunkowych zdobyliśmy podług tury miejsce w pociągu.

W Złoczowie musieliśmy znowu wysiąść i wędrować do miasta w celu przeprowadzenia dalszych formalności meldunkowych, tak że dopiero po dziesięciu dniach i dziesięciu bezsennych prawie nocach znaleźliśmy się 2 marca r. 1918 na dworcu kolejowym Lwowa.

I oto...

Rzęsiste łzy spływały niejednemu z nas po obliczu, na widok biednej polskiej ziemi!

VI.

Przeżycia zakładników wyznania mojżeszowego w Kijowie i w Niżnym Nowogrodzie. — Nieudały wysiłek władz rosyjskich wywiezienia ich do południowej Syberji. — Wycieczki zakładników na statkach Wołgą w dalsze okolice carstwa. — Nieżyczliwość okazywana zakładnikom przez miejscową ludność rosyjską. — Przybysze z Królestwa i Litwy w Niżnym Nowogrodzie. — Tamtejsza „Czytelnia i Biblioteka polska“. — Urządzenie przez miejscowy Komitet polsko-litewski ambulatorjum dla rodaków. — Współudział w pracy Komitetu ze strony zakładnika Maurycego Oberlendera. — Nerozważny krok jego przy wysyłce listów do kraju. — Dochodzenia w tym kierunku władz rosyjskich i przeniesienie Oberlendera do Siergacza. — Zabiegi jego o powrót przez Szwecję i Niemcy do Lwowa. — Procesy wdrożone w nieobecności zakładników przeciw nim i innym mieszkańcom Lwowa. — Denuncjacje Jana Kunerta i Fanny Dittner, oskarżające wybitnych obywateli, a także organy władz cywilnych i wojskowych.

„Jakim był“, zapyta bezwątpienia czytelnik, „los zakładników religji mojżeszowej“?

Otóż zastali oni przy ulicy Kiriłowskiej Nr. 62, urządzone specjalnie dla nich przez „Kijowski komitet żydowski“ lokale więzienne, obok zaś kilkaset osób,

obojga płci, dorosłych i dzieci, pozwożonych ze wszystkich stron Galicji i umieszczonych po pokojach i szopach w grupach po kilkanaście głów. Zakładników i przedstawicieli inteligencji zakwaterowano po czterech w jednym pokoju i otoczono względną wygodą. Komendantem domu był nadzieratel, sierżant policji, równocześnie członek „ochrany” rosyjskiej, używający tam tytułu dyrektora. Opiekę nad brańcami wykonywał Komitet żydowski, złożony z członków płci obojga. Wśród nich odznaczała się gorliwością Rachela Baruchinowa, rodowita Lwowianka. Po bliższem zaznajomieniu się zakładników z dyrektorem domu, uzyskali oni pozwolenie wychodzenia za dzienną opłatą po 3 ruble od osoby, z więzienia do miasta na obiad i na całe popołudnie, a pozwolenie to umożliwiło im odwiedzanie zakładników umieszczonych w „Polskim domu arestnym”. Jawili się tutaj najczęściej prof. Adolf Beck i dr. Jakób Diamand.

We wrześniu r. 1915 wypuszczono zakładników na wolność i pozwolono im zająć prywatne kwatery. Swoboda ta trwała jednak zaledwie tydzień, a to z powodu ataku wojsk niemiecko-austriackich na Dubno, Równo i Łuck. Ewakuując Kijów, wysłano zakładników religji mojżeszowej przez Moskwę do Niżnego Nowogrodu nad Wołgę. W trzy dni po przybyciu do nowej siedziby zostali uwiadomieni, iż z mocy rozkazu gubernatora muszą wyjechać dalej do południowej Syberji i zamieszkać w obłaści Turgajskiej. Wieść ta była dla nich przerażająca, w tamtych stronach bowiem panuje ustawicznie żółta febra. Rada w radę postanowiono wysłać na swój koszt miejscowego adwokata do Petrogrodu, a temu udało się przy zabiegach i poparciu Komitetu kijowskiego i przy pomocy wpływowego posła Aleksandra Lednickiego uzyskać pomyślne załatwienie

sprawy. W Niżnym Nowogrodzie mogli zakładnicy poruszać się swobodnie, a tylko nie wolno im było wydalać się poza granice miasta. I na to jednak znachodzili radę i sposób. Urządzali więc wycieczki w bliższe i dalsze okolice nie natrafiając na trudności i przeszkody. Zapędzali się luksusowo urządzonymi statkami po Wołdze aż do Samary, Saratowa itp., a mogli sobie tem łatwiej na to pozwolić iż posiadali odpowiednie zasoby pieniężne, koszta jazdy zaś nie były jeszcze w roku 1916 tak wysokie. Jedyną przykrością w czasie pobytu w Niżnym Nowogrodzie była dla nich niezyczliwość miejscowej ludności, która nie chciała wynajmować im prywatnych pomieszczeń, tak, iż byli zmuszeni opłacać hotele. Dopiero rozkaz nader względnego i uprzejmego dla nich policmajstra skłonił miejscową ludność do odmiennego postępowania. W mieście tem, słynnem z największych w Europie jarmarków dorocznych, przebywało wówczas obok stałej kolonii polskiej, wielu przybyszów, Polaków i Litwinów, wysiedlonych z miejscowości objętych działaniami wojennymi.

Istniała w Niżnym Nowogrodzie „Czytelnia polska“, w której mogli korzystać zakładnicy nie tylko z gazet, lecz także i z skromnej wprawdzie, ale przyzwoitej biblioteczki, istniał też w tych czasach i Komitet polskolitewski, który przystąpił do założenia ambulatorjum dla potrzebujących pomocy sanitarnej rodaków. Zgłosił się wtedy do współpracy jako ochotnik, zakładnik Maurycy Oberlender, wiceprezes Izby aptekarskiej we Lwowie, urządził przy ambulatorjum małą apteczkę i prowadził ją przez szereg miesięcy aż do chwili, gdy gubernator, niechętny pracującym przybyszom, kazał ją zamknąć wraz z ambulatorjum.

W korespondencji między zakładnikami, a ich rodzinami we Lwowie, pośredniczyła żona attaché wojaskowego w Sztokholmie pani Straube, Polka, krakowianka rodem.

Gdy w październiku r. 1916 nie otrzymywał Oberlender przez dłuższy czas odpowiedzi od żony, poprosił, niebaczny, znajomą rosyjską sanitariuszkę o dostarczenie mu kopert „Czerwonego Krzyża“, sądził bowiem, że listy z taką firmą dojdą pewniej i rychlej na miejsce przeznaczenia. Jakież było jego przerażenie, skoro pewnej północy wszedł do jego mieszkania, z polecenia „ochrany“ sierżant policji na czele dwóch podkomendnych tudzież dozorca domu, powiernika policji i przeprowadził gruntowną rewizję lokalu i rzeczy. Nazajutrz już o godzinie 8 rano otrzymał Oberlender wezwanie do miejscowej „ochrany“, gdzie przystąpiono do spisania z nim protokołu, wypytywano o znajomości z różnemi, nieznanemi mu osobami, między innemi o styczności z kapitanem Baglewskim, jedynym oficerem-Polakiem, jakiego poznał w Czytelni. W końcu okazano mu jego własny list, wysłany do Lwowa, a pisany w połowie po francusku do żony, po polsku zaś do dzieci. List ten został, jak się dowiedział później Oberlender, zatrzymany przez cenzurę w Moskwie i jako podejrzany, odstąpiony do zbadania. W rezultacie niemiłej afery przesiedlono Oberlendera do Siergacza, małej miejscowości w guberni Niżno-Nowogrodzkiej na granicy Europy i Azji, zamieszkałej przez kacapów i tatarów. Tam przebywał do chwili wybuchu rewolucji, poczem powrócił za rządów Kiereńskiego do Niżnego Nowogrodu i poczynił kroki o pozwolenie powrotu do kraju. Po licznych a żmudnych i kosztownych zabiegach został w dniu

18 listopada r. 1917 odstawiony pod wojskowym konwojem do Torneo i oddany rosyjskiej straży granicznej, która po przeprowadzeniu ścisłej rewizji rzeczy, przewiozła go promem przez rzekę, wśród nocy i mrozu na stronę szwedzką. Tutaj doznał grzecznego i miłego przyjęcia, poczem odjechał pośpiesznym pociągiem do Sztokholmu, a stąd po kilku dniach przez Sassnitz, Berlin i Bogumin do Lwowa.

*

*

*

Nie wszystkim wysiedleńcom i brańcom, tak z pocztu tych, którzy powracali najkrótszą drogą do kraju, jak i tych, którzy dążyli wokół na własne kosztą daleką drogą okrężną, przypadły w udziale spokój i ukojenie, wielu bowiem, obok trosk rodzinnych, przechodziło całą skalę udręczeń wskutek badań, dochodzeń, śledztw i karnych procesów. Procesy te wytaczano ze strony władz austriackich, jako ciąg dalszy procesów prowadzonych od r. 1915 po powrocie wojsk austriackich, na podstawie fałszywych, zmyślonych donosów potężnego zastępu uprawiających szpiegostwo osobników. We Lwowie stała na czele donosicieli, obok Jana Kunerta, osławiona Fanny Dittner, skazana później przez władze sądowe wskrzeszonego państwa polskiego na więzienie i wysiedlenie z granic Rzeczypospolitej. Donosy jej dotyczyły całego szeregu nazwisk, należeli do nich: Badeni hr. Stanisław, Bielski Mieczysław dr. major audytor, Bilczewski Józef ks. dr. rz. kat. arcybiskup i metropolita, Brzeski Jan dr. lekarz, Candiotti Alberto konsul Rzeczypospolitej Argentyńskiej, Chodorowski Kazimierz, dyrektor Banku przemysłowego, Chołodecki Białynia Józef, autor niniejszej opowieści, Chołodecki Białynia Witold dr., adwokat, Chołodecki Białynia Zdzi-

sław, inżynier, Ciągło Michał, pełnomocnik dóbr ks. Seweryny Sapieżyny w Biłce szlacheckiej, Czajkowski N., sędzia, Daniluk Leon, publicysta, Dąbski Aleksander, dyrektor Związku ziemian, Długiewicz Stanisław, dr. adwokat, Dziędzielewicz ks. dr. profesor, Fida Adolf, sędzia wojskowy, Franke Jan, radca sądowy, Franke Marjan, lekarz, Gajewski N., ks., Garwuliński Roman, inżynier, Głabińska Marja, żona ministra, Grabski Konstanty, sędzia, Heinze Edward, konsul niemiecki, Hlawaty Oktaw dr., adwokat, Hoszowski Wiktor Zygmunt, rotmistrz żandarmerji, Hozer Jan dr., radca sądowy, Kazecka Morgenrot Marja, literatka, Kiljan Jan, prezydent Sądu karnego, Kochanowski Stanisław, profesor Akademji handlowej, Kochanowski N., litograf, Kosztecka Eugenja, wdowa po oficerze, Kowalewski Witold, urzędnik Magistratu, Kuczek Józef, starszy komisarz policji, Kühn Henryk, profesor Szkoły przemysłowej, Letowsky Wojciech, generał, Lickendorf Ignacy dr., lekarz, Łukomski Bronisław, późniejszy radca policji, Majchrowicz Franciszek dr., radca szkolny, Majerski Stanisław, dyrektor szkoły, Medycki Stanisław, administrator „Słowa Polskiego“, Niniewicz N., przekrecone przez Dittnerównę nazwisko ofiary, Nowicki Stanisław, sierżant sztabowy, Obmiński Stanisław dr., adwokat, Opieńska Marja, żona lekarza, Parecki Stanisław, urzędnik bankowy, Piniński hr. Leon, dr. profesor Uniwersytetu, były namiestnik Galicji, Rabner Herman dr., adwokat, Rimel Franciszek, generał, Ringel Michał dr., adwokat, Rossowski Stanisław, redaktor „Gazety Lwowskiej“, Rutowski Tadeusz dr., prezydent miasta Lwowa w czasie okupacji rosyjskiej, Sabat Bronisław dr., lekarz, Sapieżyna Seweryna, księżna, właścicielka dóbr, Schajerówna Ada, artystka dramatyczna, Schleicher Filip dr., adwo-

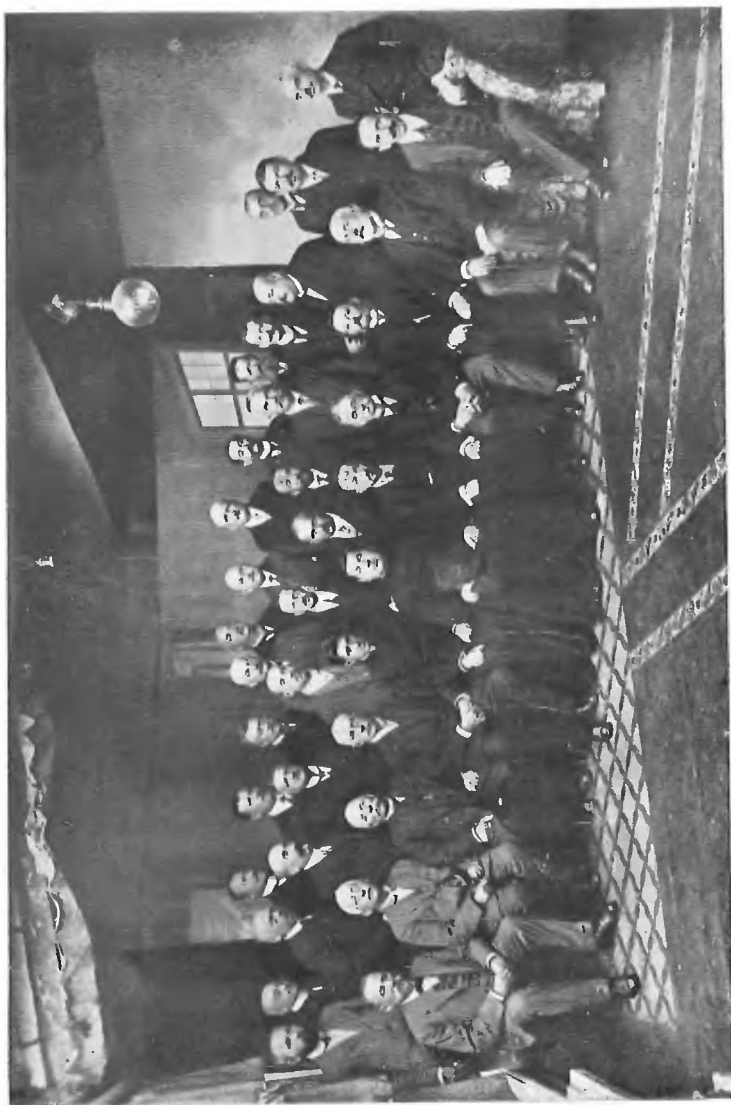
kat, wiceprezydent miasta Lwowa, Siegelbau W., dyrektor filii fabryki filmów kinematograficznych, Sieniawska Marja, artystka dramatyczna, Skarbkowa hr. Felicja, właścicielka dóbr, Skarbkowa hr. Róża, Skarbkówna hr. Pelagja, Stahl Leonard dr., adwokat i wiceprezydent miasta Lwowa, Strzałkowska Zofja, właścicielka zakładu wychowawczego, Solański Edward dr., adwokat, Szenderowicz Władysław, publicysta, Tenerowicz Józef, major wojsk austriackich, Thulie Czesław dr., inż., Thulie Maksymiljan dr., profesor Politechniki, Uściugów Marja, false baronowa v. Ripp, Weiss Jonasz dr., adwokat, Widt Józef, inżynier, Wiederin Herman, kapitan, Wierzbicki Aleksander, inżynier, Wilk Helena, Wilk Julja, Witoszyński Roman, radca skarbowy, Witoszyński Roman, sędzia, Załęska Julja zam. Strzelczyk, artystka dramatyczna, Zoll Antoni dr., radca Namiestnictwa.

Jak widzimy, obejmowała lista denuncjowanych przez Dittnerównę także trzech prezydentów Lwowa, wywiezionych przez Rosjan do Kijowa. Z szeregu zakładników lwowskich odczuł najbardziej skutki donosu, nie Dittnerównę lecz innego osobnika, Michał Töpfer, którego w drodze powrotnej przez Szwecję i Niemcy aresztowała na podstawie listów gończych pruska policja i oddała do dyspozycji sądu austriackiego. Podczas tegoż procesu podniesiono także zarzuty przeciw dr. Stahlowi, które okazały się atoli bezpodstawnymi. Zakładnika J. B. Chołodeckiego ścigano listami gończymi, a gdy toczył się dwukrotny wielki proces przed sądami wojennymi we Lwowie i Przemyśle przeciw inżynierom Z. B. Chołodeckiemu i R. Garwulińskiemu, który wypadł ostatecznie korzystnie dla obwinionych, oświadczył publicznie w swem przemówieniu wojskowy pro-

kurator, że gdyby dr. Rutowski był pozostał we Lwowie, byłby zasiadł razem z nimi na ławie oskarżonych.

Dziwne to zaprawdę były niekiedy komplikacje zdarzeń. Nie brakło wśród wysiedleńców i brańców takich osób, które dręczyli procesami i zarządzeniami Rosjanie, uważając je za szkodliwych Rosji austrofilów, Austriacy zaś procesami i zarządzeniami jako rzekomo szkodliwych Austro-Węgrom rusofilów, podczas gdy one były tylko patriotami polskimi.





ZDJĘCIE FOTOGRAFICZNE
ZAKŁADNIKÓW MIASTA LWOWA
DOKONANE W KIJOWIE 8 WRZEŚNIA 1915.

OBJAŚNIENIE FOTOGRAFJI.

Siedzą od lewej ku prawej: Feller Szymon, kupiec; Pańkowski Konstanty, dyrektor Banku (umarł w Kijowie); Chołodecki Białynia Józef, dyrektor Izby obr. poczt., literat i publicysta; Matijów Jan, krajowy inspektor szkół; Ks. Szczepaniuk Mikołaj, gr.-kat. kaznodzieja metr. cerkwi; Ks. Sopuch Stanisław, superior O. O. Jezuitów; Dr. Beck Adolf, profesor i rektor Uniwersytetu J. K.; Dr. Diamand Jakób, adwokat kraj.; Włodzimirski Walery, chemik sądowy, radca cesarski, radny m. Lwowa; Schirmer Józef, piekarz, prezes Izby Rękodziel., radny m. Lwowa; Pordes Samuel, kupiec.

Stoją w pierwszym rzędzie: Dr. Świącicki Hilary, dyrektor Muzeum Narodowego; Oberlaender Maurycy, aptekarz; Lewicki Rogala Roman, radca apelacyjny; Goldfrucht Salo, właściciel rafinerji wódek; Bańkowski Spirydjon, st. radca Magistratu; Dr. Fedak Stefan, adwokat krajowy, dyrektor Banku; Dr. Reich Jakób, adwokat krajowy; Lubieniecki Kazimierz Józef, radca Sądu; Dr. Zion Oswald, okulista; Sosnowski Natęcz Roman, radca apelacyjny; Dr. Hahn Zygmunt, sędzia powiatowy; Töpfer Michał, właściciel restauracji, radny m. Lwowa; Baczyński Włodzimierz, inżynier chemik, asyst. Politechniki; Sekler Mojżesz, kupiec; Schor Izaak, kupiec.

Stoją w drugim rzędzie: Kühner Juljusz, właściciel hotelu; Kauczyński Adam, kupiec, dyrektor Zakładu Zastawniczego, radny m. Lwowa; Dr. Dunikowski Habdank Emil, profesor Uniwersytetu J. K.; Dr. Czołowski Aleksander, dyrektor Archiwum i Muzeów m. Lwowa; Dr. Kociuba Michał, krajowy inspektor szkół; Schreiber Jakób, kupiec; Goldmann Artur, właściciel drukarni; Breitmann Bernard, kupiec; Mischl Berl, kupiec.

Brakują: Lewiński Jan, architekt, profesor Politechniki, chory i Goldmann Leon, restaurator, zmarł przedtem w Kijowie.

WYKAZ NAZWISK OSÓB

(Liczby oznaczają stronicę)

A.

Altkorn Henryk 44
Ambros - Rechtenberg Alfred
44, 93
Anisijew Iwanowicz Łukasz
47
Arci Franciszek ks., 24. 45

B.

Bacho Kazimierz 20
Baczyński Włodzimierz 10,
44
Badeni Stanisław hr., 103
Baglewski, kapitan, 102
Bakulin 56
Bałka Ludwik 39
Bałka Mikołaj 39
Bańkowski Spirydjon 10
Baruchinowa Rachela 100
Bator Wojciech 25, 45
Beck Adolf, dr., 11, 17, 47, 51,
52, 54, 100
Bereza Adam 25
Beszkiewicz Aleksander 25
Bielski Mieczysław, dr., 103
Bieszczad Paweł 25
Bilczewski Józef ks. dr., 103
Bilek Franciszek 25

Birecki Jan 23
Bobriński Jerzy hr., 5, 8, 12,
21, 41
Bogacki Józef 25
Bojko M. 55
Borzemski Jelita Romuald 24,
45, 93, 97
Breiter Ernest 82
Breitmann Bernard 11
Brendel Karol, Dr., 93
Brenner-Flammenberg Jan 30
Brenner-Flammenberg Julja
30
Brenner-Flammenberg Kon-
stanty 24, 29, 45, 93, 97
Brenner-Flammenberg Zofja
30
Brzeski Jan 103
Brzozowska Marja 31
Budyń Stanisław 26
Bulobus 7
Bylewski 68

C.

Calta Antoni 44
Candiotti Alberto 103
Cegielski Michał ks. 25, 52,
69, 93
Chameczuk Grzegorz ks., 23

Chodorowiczówna Natalja 93
 Chodorowiczówna Wanda 93
 Chodorowski Kazimierz 103
 Chołodecka B. Bronisława 49
 93
 Chołodecka B. Janina 49, 92,
 93
 Chołodecki B. Józef 8, 10, 33,
 42, 44, 75, 76, 82, 93, 103,
 105
 Chołodecki B. Olgierd 49, 93
 Chołodecki B. Witold, dr., 103
 Chołodecki B. Zdzisław 103,
 105
 Chwojka Józef 44, 93
 Ciągło Michał 103
 Ciechanowska 94
 Czajkowski 103
 Czerwiński Antoni 53, 71
 Czesnak 93
 Czołowski Aleksander, dr. 8,
 10, 14, 36, 42, 44, 47, 54, 63,
 72, 73, 74
 Czubyły Teodor ks., 26
 Czyrek Jan, ks., 25, 45, 70, 82
 Ćmikiewicz Jan 25, 45
 Ćmikiewicz Michał 25, 45

D.

Daniluk Leon 103
 Dąbrowska Felicja 31
 Dąbrowski Aleksander 103
 Dębicki Alfred 26
 Dębicki Michał 26, 32
 Diakon Grzegorz ks., 24, 69
 Diamand Jakób dr., 11, 52,
 100
 Dittner Fanny 99, 103, 105
 Długoszevska Stefanja 31

Domański Kazimierz 26
 Doroszeńko, dr., 84, 85
 Długiewicz Stanisław 103
 Drozdowski Szczepan 24, 90
 Duchonin 79
 Dunikowski Emil, dr., 10, 11,
 34, 42, 44, 54, 63, 72, 76, 82,
 93
 Duszeńczuk Bazyli, Dr., 24,
 Dynowska Karolina 31
 Dziezdzic Jan 44, 93
 Dziędzielewicz, ks., dr., 104

E.

Eichlerowa 93
 Eigner 94

F.

Fajermann 90
 Fajrych Włodzimierz 26
 Fedak Stefan, dr., 10, 34, 36,
 44, 52
 Fedorowicz 74
 Fedorowski Jan 94
 Feller Szymon 11
 Fida Adolf 104
 Franke Jan 104
 Franke Marjan, dr., 104

G.

Gajewski N., ks., 104
 Galewicz Roman 24, 45
 Galiński Julian 26, 41
 Gałaczyński Karol 24, 90
 Galecka Junosza Nina 31
 Garczyński Tadeusz 76
 Gartung 7
 Garwuliński Roman 104, 105
 Gawińska Julia 31

Gawlikowski Stanisław, Dr.,
26
Gluziński Eugenjusz 23, 45,
90
Głabińska Marja 104
Głębocka Helena 75
Głębocka Henryka 75
Głowiński Mieczysław 26
Głuszkiewicz, dr., 93
Gniewosz z Oleksowa Rawicz
Aleksander 26, 38
Goldfrucht Salo 10
Goldmann Artur 11
Goldmann Leon 11, 17, 51
Goldmannówna 14
Gołębiowski Ryszard 20
Gołuchowski Adam, hr., 56
Gorajscy 32
Gornostajew S. 17, 47
Gozdecka Jadwiga 93
Götter Hipolit 44, 93
Górnicki Apolinary 44
Grabski Konstanty 104
Grabski Stanisław 74
Gruszecki 93
Gruszecki Kajetan, ks., 24, 45
Grzegorzczak Adam 25, 45, 90
Guzur Paweł 30
Gürtler Alojzy 23, 39, 45, 93
Gwóźdź Tadeusz, ks., 24, 45

H.

Hahn Zygmunt, dr., 10, 45,
54, 75
Halikowski Jan 63
Hasko Karol 26
Hendzłowa 94
Heinze Edward 104
Herman Jan 23, 41

Herman Wiktor 20
Heydel 94
Hlawaty Oktaw, dr., 104
Hlebowicki Hieronim 44, 93
Honorski Władysław, ks., dr.,
93
Hornung Karol, dr., 31
Horwall Stanisław 51, 63
Hoszewski Wiktor Zygmunt
104
Hotra Jan 26
Hozer Jan, dr., 104
Hrebenuk Mikołaj 26
Hreczecha Michalina 31
Huszczo-Sieczkowska Marja
31
Huzarski 50

I.

Ilin Mikołaj 20

J.

Jakubowska Helena 18, 31
Janowski 50
J. K. 89
Juchnowicz Sąglin Alfred 94
Junger 93

K.

Kaczkowska Jadwiga 47
Kaledin 79
Kaliński Wincenty 26
Kamienobrodzki 93
Kamiński Jan 26
Kaplizan, ks., 93
Karge Paweł 44, 93
Karwowska Marja 49, 93
Karwowski Tadeusz 49, 93

Katzenellenbogen Edwin 36
 Kauczyński Adam 10, 12
 Kazecka-Morgenrot Marja 104
 Kepler Róża 93
 Kędzierska 93
 Kędzierski Józef 16
 Kędzierski Kazimierz 3, 16, 19,
 37, 45, 93, 97
 Kiereński 102
 Kiljan Jan 104
 Kimajer Józef 63
 Klein, ks., 93
 Klein Józef 44
 Knorring, bar., 50, 51
 Kobierzycki 82
 Kochanowski 104
 Kochanowski Stanisław 104
 Kociuba Michał, dr., 10, 44,
 75
 Kondracka Anna 31
 Konopacki Leszek 76
 Kopystyński Kazimierz 26
 Kostecka Eugenja 104
 Kostrakiewicz Mikołaj 27
 Kotowicz Anna 94
 Kowalewski Witold 104
 Kowalska Wacława 31
 Kowalski Paweł 27
 Kozaczewski, ks., 93
 Kranz Ludwik 27
 Krateil Jan 27
 Krauss Karol 44
 Kretz Juliusz 27
 Krupski Władysław 24
 Krzyżanowska Marja 31
 Krzyżanowski Feliks 20, 30,
 63
 Krzyżanowski Wacław 30, 42
 Kucharzewski J. 73

Kuczek Józef 104
 Kubis Juliusz 27
 Kuncewicz, ks., 93
 Kunert Jan 99, 103
 Kurcz Kazimierz 27, 39
 Kurek Zbigniew 25
 Kuryłowicz Roman 54
 Kühn Henryk 104
 Kühner Juliusz 10, 42, 44
 Kwiatkowski Stanisław 23, 45
 Kwit Bazyli 27

L.

Launhardt Franciszek 27, 92,
 93
 Lazarus Norbert 27
 Lechowicz K. 74
 Lednicki Aleksander 72, 74,
 82, 83, 100
 Letowsky Wojciech 104
 Lewicki Bolesław 8
 Lewicki Marjan 27, 41
 Lewicki Roman 10, 22, 44
 Lewiński Jan 5, 10, 51, 69, 93
 Lickendorf Ignacy, dr., 104
 Liquori Alfons 76
 Lose - Losenau Edmund 44
 Lubienieccy, księża 93
 Lubieniecki Józef 8, 10, 32,
 34, 42, 89
 Ludwig Ignacy 44, 45, 54, 93
 Luty Szymon 27

Ł.

Łaba Bronisław 27
 Łopuszański Aleksander 27
 Łukomski Bronisław 104
 Łysakowski Ludwik 27

M.

Majchrowicz Franciszek 104
 Majerski Stanisław 104
 Maksymowicz Semen 24
 Matijów Jan 11, 44, 75
 Mazarakowa Newlin Wanda 31
 Mazur Michał 27
 Medycki Stanisław 104
 Męczyńska Stanisława 31
 M. F. 38
 Mielnik Dymitr 24
 Milewski Józef 19, 37
 Milke Alfons 27, 41
 Minasowicz Karol 44, 93
 Mischl Berl 11
 Młodzianowski Konstanty 27
 Młoszewska Nowina Irena 31
 • Młoszewski Nowina Tadeusz 42
 Mokłowski Juliusz 75
 Moszczyński Władysław 74
 Muszkiel 93
 Müllerowa Lidja 31
 Myśków Zygmunt 23

N.

Neubert Józef 24
 Niemiec Franciszek 28
 Nieniewicz N. 104
 Nowicki 89
 Nowicki Stanisław 104

O.

Oberlender Maurycy 11, 99, 101, 102
 Obmiński Stanisław, dr., 104
 Opieńska Marja 104
 Orłowski 40, 51

P.

Pańkowski Konstanty 11, 43, 44, 52
 Parecki Stanisław 21, 104
 Pasłowski Jan 28
 Paszkowski 82
 Pawłowski Marcei 25, 45
 Piasecki Stanisław 28
 Piatyhorowicz Kazimierz 75
 Piniński Leon, hr., 104
 Piotrowski Edmund 28
 Piotrowski Emil 93
 Piotrowski N. L. 37
 Podwiński Marjan 28
 Połozynowicz Włodzimierz 21
 Pordes Samuel 11
 Portugalow 85
 Postrychacz Michał 23, 69, 93
 Potocki Artur, hr., 28
 Potocki Franciszek, hr., 71
 Poźniak Alfred 44, 93
 Proutka Adam 28
 Przyszychowska Olga 75
 Pyć Michał 28
 Pyć Władysław 28

R.

Rabner Herman, dr., 104
 Radziwińska Luba Marja 31
 Reich Jakób, Dr., 11
 Reichardt - Reichardsberg Franciszek 28
 Replńska Teodora 38
 Resztyłowicz 38
 Rimel Franciszek 104
 Ringel Michał, dr., 104
 Rodowiczowa Marja 77
 Rogowski Daniel 24

Rossowski Stanisław 104
 Roubinek Otton 28
 Rozmussen 89
 Rutowski Tadeusz, dr., 8, 12,
 19, 21, 41, 53, 57, 104
 Ryck Leopold 44, 93
 Rzepecki Michał 28, 93

S.

Sabat Bronisław, dr., 104
 Sanguszek Roman, książę, 69,
 75
 Sapieżyna Seweryna, księżna,
 104
 Scevenius 89
 Schajerówna Ada 104
 Schechtel Leodegard 44
 Scheiner Jan 25
 Schirmer Józef 10, 22, 33, 44,
 82
 Schirmerowa Józefowa 8
 Schleicher Filip, dr., 8, 52, 54,
 58, 104
 Schmidt 19, 20
 Schneider Ludwik, dr., 18, 28,
 41
 Schneider Piotr 28
 Schoor Izaak 11
 Schreiber Jakób 11
 Schubert Franciszek 23, 45
 Sekler Maurycy 11
 Selzer Izidor 44, 93
 Siegelbau W. 104
 Sieniawska Marja 104
 Sienkiewicz Henryk 43, 62
 Skallon Aleksy 3, 7, 12, 13, 56
 Skarbkowa Felicja 104
 Skarbkowa Róża 105

Skarbkówna Pelagja 105
 Sliben 93
 Słupek Grzegorz 28
 Solański Edward, dr., 105
 Soltysik, dr., 93
 Sopuch Stanisław, ks., 8, 10,
 32, 36, 42, 45, 54, 60, 70, 72,
 75
 Sosenko Antoni, ks., 24, 38
 Sosnowski Nalecz Roman 11,
 38, 44, 75, 82, 83, 87
 Stahl Leonard, dr., 8, 58, 82,
 87, 89, 105
 Stankiewiczówna Zofja 76
 Stawarz Władysław 28
 Stebelski 93
 Stelmach Maciej 29
 Stilger Władysław 29
 Stolypin 68
 Straube 102
 Stromenger Jan 18, 29, 41
 Strusiński 89
 Strzałkowska Zofja 105
 Strzyżowski Adam 29
 Suchino 50
 Sukowkin 37
 Suscy Szymonostwo 63
 Suska Adela 30, 31, 53, 70
 Swetka Józef 29
 Szczepaniuk Mikołaj, ks., 5,
 11, 44, 69, 75
 Szczurkiewicz Bolesław 94
 Szemaszko Feliks 29
 Szenderowicz Władysław 105
 Szymoniak 94
 Święciccy 97
 Święcicki Hilary, dr., 11, 34,
 45, 75, 93
 Świrski Czesław 56

T.

Tarasiewicz Michał 93
 Tenerowicz Józef 105
 Tereszczuk Bazyli 24, 69
 Then Karol 29
 Thulie Czesław, dr., 105
 Thulie Maksymiljan, dr., 105
 Tiurn 47
 Töpfer Michał 10, 46, 105
 Tranda Zdzisław 18, 29, 41
 Trzeciński 93
 Tyczyński Władysław 24

U.

Uchmann Henryk, ks., 29, 38
 Unschlitt 90
 Uściągów Marja vel Ripp bar.
 105

W.

Wczelak Józef 93
 Weiss Jonasz 105
 Weissmann Zawidowski Władysław 44, 93
 Wereszczagin 37
 Widacki Ślepowron Tadeusz,
 ks., dr., 25, 70, 93
 Widt Józef 105
 Wiederin Herman 105
 Wielhorski Aleksander 75
 Wierzbicki Aleksander 105
 Więckowski Piotr 25
 Wilk Helena 105
 Wilk Julja 105

Wisłocki Stanisław 29
 Witoszyński Roman (I) 105
 Witoszyński Roman (II) 105
 Wittenberski 93
 Wizimirski Edward 29
 Wład Eugenjusz 44
 Włodzimirski Walery 10, 32,
 82
 Wodziecki Aleksander, hr., 24
 Wojakowski Jastrzębiec Józef
 29, 38
 Wojtowicz Jan 24, 93
 Wolczański Józef ks., 29, 45,
 Woronczuk 46, 47
 Woroszyński Władysław 24,
 45
 Wysocki Strzemię Zdzisław 29
 Wysogład Jan 29
 Wysogład Robert 29, 39

Z.

Zabawa Wojciech 39
 Zalescy 94
 Załęska Strzelczyk Julja 105
 Zauderer Antoni 24, 45, 90
 Zdanowicz W. 50
 Zdrzałka Michał 24
 Zinkiewicz Michał, ks., 25
 Zion Oswald, dr., 11
 Zoll Antoni, dr., 105

Ż.

Żułyńska Marja 31
 Żyborski Jacek 23, 45, 93

WYKAZ MIEJSCOWOŚCI

(Liczby oznaczają stronice)

B.

Berdyżów 70, 75
Berlin 103
Bogumin 103
Bóbrka 29
Brody 9, 14, 15, 94
Brzeżany 27, 28
Buczacz 26, 28
Busk 30

C.

Charków 80
Chicago 37
Czerniowce 27
Czortków 28
Czyplice 27

D.

Darnica 75
Dobromil 28
Dubiecko 27, 30
Dubno 15, 100

G.

Gorlice 39
Grunwald 70

H.

Husiatyn 56

J.

Jakuck 29
Jarosław 26, 29
Jaworów 29
Jenisiejsk 26, 27, 28, 29

K.

Kamionka str. 25
Kazań 26, 27
Kijów 3, 8, 17, 21, 30, 34, 36,
37, 38, 39, 42, 43, 44, 49, 50,
51, 53, 57, 58, 59, 61, 62, 63,
65, 67, 70, 71, 73, 75, 78, 79,
80, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94,
95, 99, 100, 105
Kisłowodzk 57
Knihynicze 29
Kolbuszowa 30
Kolonja ad Sieniawa 29
Kopyczyńce 49
Korczyzna 25
Koziatyn 3, 16, 94
Kraków 82
Krasne 9

Krasnojarsk 26
 Krasnopuszcza 26, 28
 Krosno 25

L.

Lubaczów 28
 Lwów 1, 3, 4, 5, 9, 12, 13, 15,
 17, 19, 21, 28, 29, 37, 43, 44,
 54, 55, 57, 58, 74, 81, 90, 98,
 99, 101, 102, 103

Ł.

Łańcut 28
 Łopianka 26
 Łuck 89, 90, 100

M.

Międzygórze 60
 Mińsk 13
 Monasterzyska 25
 Moskwa 49, 57, 73, 100, 102
 Mosty wielkie 29

N.

Niżny Nowogród 48, 51, 99,
 100, 101, 102

O.

Odessa 13, 93
 Olejów 24, 33
 Osiek 39

P.

Perm 26, 27, 28, 29, 44
 Piotrogród 27, 37, 52, 53, 55,
 57, 72, 73, 79, 82, 84, 88, 89,
 90, 100

Płoskirów 95
 Podwoleczyska 94, 95, 96, 97
 Podzamcze 3, 7, 9, 15, 37
 Połtawa 56
 Pomorzany 24
 Potok złoty 26
 Przemyśl 26, 29, 31, 39
 Przemyślany 24

R.

Radziwiłłów 15
 Rostow nad Donem 57
 Równe 55, 89, 100
 Ryga 93
 Rzepiennik Marciszewski 39

S.

Samara 101
 Saratów 27, 46, 101
 Sassnitz 103
 Sądowa Wisznia 28
 Sieniawa 38
 Siergacz 99
 Sławuła 69
 Słobódka 56, 60
 Stanisławów 26, 36
 Stryj 27, 28
 Szebnie 28, 29
 Sztokholm 47, 85, 102, 103

Ś.

Światoszyn 60

T.

Tarnopol 26, 96, 97
 Torneo 88, 102
 Truchana wyspa 60
 Turgajski obwód 25, 26, 27,
 28, 29, 100

U.

Ufa 27

Unterwalden 27, 92

V.

Vevey 21

W.

Warszawa 74

Wiedeń 82

Witków stary 76

Wola domosławska 30

Wołoczyska 95, 96; 97

Z.

Zaleszczyki 27

Zborów 23

Zdolbunów 3, 16

Złoczów 23, 26, 98

Zręcin 39

Ż.

Żmerynka 95

Żmigród 39

SPIS RZECZY

	Str.
Słowo wstępne	I
I. Ostatnie chwile pobytu Rosjan we Lwowie. — Wylapywanie zakładników. — W murach kaźni więziennej — Na dworcu Podzamcze. — W drodze na wygnanie. — Lista lwowskich zakładników. — Łapownictwo „gradonaczalnika“ Skallona — Tabory dobrowolnych zbiegów. — Katastrofa kolejowa. — Ucieczka zakładnika. — Kędzierski z więźnia zakładnikiem. — W Zdołounowie. — W Koziatynie. — Na dworcu w Kijowie — Korowód zakładników do „Domów arestnych“ . . .	3
II. W „Polskim Domu Arestnym“. — Przyjazd trzech prezydentów miasta Lwowa. — Dr. Tadeusz Rutowski, zapewnia zakładnikom środki egzystencji. — Lista współlokatorów więzienia. — Opieka Komitetu. — Tryb życia więźniów. — Moralna ich udręka. — Zabiegi o powrót do kraju. — Uwięzienie dyrektora banku Józefa Milewskiego. — Kazimierz Kędzierski i tegoż żona przed sądem wojennym. — Choroby, wypadki śmierci i samobójstwa wśród wygnańców. — Wywożenie brańców w głąb Rosji. — Przesiedlenie się uwolnionych z więzienia zakładników do miasta.	19
III Poszczególne kategorie brańców i zbiegów z Galicji. — Emerytowani i rezerwowi oficerowie austriacy w Kijowie. — Tryb życia zakładników — Trudności przy wymianie listów z rodzinami. — Wędrowne szeregi wysiedleńców z Królestwa i Galicji. — Panika w Kijowie. — Groza przesiedlenia zakładników w głąb Rosji. — Pogrzeb zakładnika Konstantego Pańkowskiego. — Wigilia Bożego Narodzenia. — „Ustny Kurjerek“ zakładników i ich otoczenia. — Śledztwa przeciw sprawcom grabieży	

- mienia cywilnej ludności w Galicji. — Brak środków egzystencji. — Wycieczki zakładników za miasto. — Zwyczaje pogrzebowe miejscowej ludności. — Ogłoszenie niepodległości Królestwa polskiego. — Uczczenie pamięci Henryka Sienkiewicza. — Druga Wigilia Bożego Narodzenia. — Zima r. 1916–1917. 43
- IV. Rewolucja w Rosji. — Manifestacje Polaków w Kijowie. — Kościelne uroczystości i narodowe obchody. — Zrzeszenia i organizacje szkolnictwa polskiego na Ukrainie. — Współpraca zakładników i uchodźców z Galicji. Walki stronnictw rewolucyjnych. — Gwałty i bezprawia zrewoltowanej ludności. — Rozdźwięk w łonie polskiego społeczeństwa. — Boje Bolszewików i Ukraińców z Rządem tymczasowym. — Boje Bolszewików z Ukraińcami. — Anarchia. 67
- V. Komisja likwidacyjna. — Dalsze zabiegi zakładników i brańców o powrót do kraju — Memorjał w tej sprawie zakładników, wystosowany do władz rosyjskich. — Zebrania i narady zakładników. — Pomoc duńskiego konsulatu. — Wyjazd poszczególnych brańców i zakładników na własne kosztą przez Piotrogród i Szwecję do Galicji. — Usiłowane przeprawy przez linję bojową. Organizacja przez konsulaty Danji i Szwecji masowego transportu do Lwowa zakładników i brańców. — Groza napadu band bolszewickich na sanitarny pociąg „Czerwonego Krzyża“. — Udręczenia podróżnych. — Przyjazd do Lwowa. . . . , 81
- VI. Przeżycia zakładników wyznania mojżeszowego w Kijowie i w Niżnym Nowogrodzie. — Nieudały wysiłek władz rosyjskich wywiezienia ich do południowej Syberji — Wycieczki zakładników na statkach Wołgą w dalsze okolice carstwa. — Nieżyczliwość okazywana zakładnikom przez miejscową ludność rosyjską. — Przybysze z Królestwa i Litwy w Niżnym Nowogrodzie. — Tamtejsza „Czytelnia i Biblioteka polska“. — Urządzenie przez miejscowy Komitet polsko-litewski ambulatorjum dla rodaków. — Współudział w pracy Komitetu ze strony zakładnika Maurycego Oberlendera. — Nierozważny krok jego przy wysyłce listów do kraju. —

Dochodzenia w tym kierunku władz rosyjskich i przeniesienie Oberlendera do Siergacza. — Zabiegi jego o powrót przez Szwecję i Niemcy do Lwowa. — Procesy wdrożone w nieobecności zakładników przeciw nim i innym mieszkańcom Lwowa. — Denuncjacje Jana Kunerta i Fanny Dittner, oskarżające wybitnych obywateli, a także i organy władz cywilnych i wojskowych. 99

Odbitka fotograficzna	między 106 —	107
Objaśnienie fotografii		107
Wykaz nazwisk osób		108
Wykaz miejscowości		115



